Sport

80 LAT PONIEDZIAŁEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

16 czerwca Nr 139 (18230)

Le Mans Kubicy

Stwórzmy sobie selekcjonera!



fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Jaki powinien być następca Michała Probierza?

Cezary Kulesza sonduje rynek w poszukiwaniu trenera kadry. Przewija się wiele nazwisk, ale kto z nich ma pożądane cechy?

Nie każdy trener jest selekcjonerem, ale każdy selekcjoner jest trenerem. Każdy zdaje sobie sprawę z tego, że praca jednego i drugiego choć podobna, to w wielu aspektach jest zupełnie inna. Szkoleniowiec reprezentacji ma zupełnie inną charakterystykę pracy, w związku z czym musi kłaść nacisk na inne elementy niż trener klubowy. Jakie cechy powinien posiadać dobry selekcjoner?

1. Umiejętność stworzenia pigułki treningowej

Główna różnica między trenerem a selekcjonerem jest taka, że ten drugi wiecznie nie ma czasu. Zgrupowania trwają zazwyczaj tydzień z hakiem, w ich trakcie trzeba zagrać 2-3 mecze, zaliczyć kilka lotów samolotem. Niektórzy piłkarze przybywają z daleka, mogą mieć jet lag (np. sekcja amerykańska). Selekcjoner nie ma możliwości „tłuczenia" piłkarzom swojej myśli szkoleniowej i szlifowania jej przez wielotygodniowy okres przygotowawczy. Musi zdiagnozować największe bolączki drużyny oraz jej największe atuty. Te pierwsze musi jak najszybciej ukryć, te drugie – wyeksponować. Okej, w klubie też tak to działa, ale w kadrze nie ma możliwości, aby zrobić to w stopniu perfekcyjnym, fundamentalnym, dogłębnym, a jedynie doraźnym, trochę na łapu capu. Zapewne nie uda się ukryć/wyeksponować wszystkiego, ale w tym właśnie rola selekcjonera, żeby zdążył zrobić jak najwięcej. Trener narodowy nie przygotuje drużyny motorycznie i nie wymyśli skomplikowanych manewrów taktycznych. Jeśli wiecznie narzeka na brak czasu, powinien zmienić posadę.

2. Wysoki poziom selekcji

Selekcjoner nie zrobi transferów, nie ściągnie wymarzonych graczy za kilkadziesiąt/set milionów, którzy rozwiążą wszystkie jego problemy. Co najwyżej może sobie kogoś naturalizować, ale to też nie jest takie hop-siup. Z pustego to i Salomon nie naleje, stąd rolą selekcjonera jest wyciskanie obywateli danego państwa jak cytryny. Musi przeszywać wszystkich piłkarzy na wskroś, by wiedzieć, kto najlepiej będzie pasował do jego pomysłu i do danej grupy. Jeśli przez odpowiednie dobranie kart w talii zwiększy jakość zespołu choćby o kilka procent – to znakomicie. Powołania zawsze wzbudzają wiele emocji – czemu nie ma tego, czemu jest tamten itp. To jednak wszystko wizja selekcjonera, którą koniec końców trzeba zaakceptować. On ogląda wszystkich kadrowiczów (a przynajmniej powinien), on dostaje raporty i analizy, on z nimi rozmawia, on widzi funkcjonowanie drużyny od środka. Teraz pozostaje tylko pytanie, co z tymi faktami zrobi?

3. Rozwinięte zdolności przywódcze

Trener drużyny narodowej powinien mieć odpowiednią aurę, inną niż trener klubowy. Musi umieć pociągnąć za sobą ekipę, co wielokrotnie w przypadku reprezentacji ma większe znaczenie niż setki detali taktyczno-organizacyjno-technicznych. Jeśli zespół jest za selekcjonerem, to już połowa sukcesu. Jeśli pojawiają się „kwasy", to je natychmiast widać, rzutują na drużynę, która nie wykorzystuje swojego potencjału. Można mieć piłkarzy z najlepszych klubów, ale jeśli oni nie „czują" selekcjonera, nic z tego nie będzie.

To zresztą częsty problem polskiej reprezentacji. Zawodnicy przyjeżdżają z mocnych lig, z niezłych klubów, gdzie wielu z nich współpracuje z trenerskimi znakomitościami – by wymienić Hansiego Flicka, Mikela Artetę, Simone Inzaghiego (już nie), Jose Mourinho, Unaia Emery'ego, Robina van Persie'ego. Selekcjoner musi przekonać piłkarzy, że też ma „to coś". Aspekt psychologiczny zarządzania grupą ma w jego przypadku jeszcze większe znaczenie niż w piłce klubowej, gdzie jednak pewne rzeczy mogą wymagać czasu, mogą się „przeżreć" i z czasem wypalić. W kadrze tego nie ma. Zawodnicy od razu muszą traktować szkoleniowca z odpowiednim respektem, a nie widzieć w nim wuefistę.

4. Odporność na presję

Trener Górnika, Ruchu, Lecha czy Legii musi mierzyć się z presją rzesz kibicowskich. A co ma powiedzieć selekcjoner? W teorii jest on jedynym na tym stanowisku, ale w praktyce w Polsce selekcjonerów jest prawie 37 milionów. Każdy wie wszystko lepiej, a dziennikarze – tak, my też – to już w ogóle (ale my w „Sporcie" naprawdę wiemy!). Dlatego trener reprezentacji nie może dać sobie wejść na głowę. Każdy słaby wynik, każda niepopularna decyzja, każda kontrowersyjna czy niejasna wypowiedź będą poddawane ocenie, a zazwyczaj też krytyce. Eksperci będą grzmieć i wygłaszać swoje tezy, a wszystko to będzie dochodziło do uszu selekcjonera.

Dlatego musi to wytrzymać i robić swoje. Nie może spanikować, ale nie może też popaść w syndrom oblężonej twierdzy, który „odcina" od racjonalnego myślenia. W tym kontekście przewagę mają szkoleniowcy z zagranicy. Nie znają wszystkich mediów, dziennikarzy, gadających głów. Dużo czasu spędzają poza Polską (fakt, nie opinia), nie wszystko rozumieją. Nie mają koneksji z działaczami czy żurnalistami, więc nie są opleceni kłączami opinii publicznej w takim stopniu, jak swojscy trenerzy.

5. Elastyczność i balans taktyczny

W Polsce zawsze są dylematy. Pierwszy – trener Polak czy obcokrajowiec? Drugi – grać brzydko i skutecznie czy ładnie, ale z większymi nerwami o wynik? Najlepiej jest oczywiście grać i ładnie, i skutecznie, ale zazwyczaj wychodzi brzydko i nieskutecznie. Od selekcjonera należy oczekiwać, że dostosuje się do sytuacji. Jak w gospodarce, tak i w futbolu Polska jest zawieszona poniżej tych największych, a powyżej „ogórków". Z tymi pierwszymi trzeba podnieść gardę i czasem zagrać tylko na wynik (co nie znaczy, że należy chować głowę w piasek), z tymi drugimi zaś wypada oczekiwać pokazu siły. A co z rywalami na podobnym poziomie? Tutaj leży cała sztuka selekcjonerska, by tak ustawić zespół, aby elastycznie przechodził z fazy głębokiej obrony do wysokiego ataku i dominacji. Sztywna postawa sprawdza się w tańcach towarzyskich, nie na boisku.

6. Umiejętność budowania relacji z otoczeniem zewnętrznym

W kadrze, tak jak w żadnym klubie, ważny jest PR. To on warunkuje, czy kadra będzie pracować we względnym spokoju, czy wszyscy będą w nią „walić" z każdej strony (abstrahując od słuszności tych ataków). Adam Nawałka był dość nudnym szkoleniowcem w kontakcie z mediami, nie mówił nic kontrowersyjnego, dzięki czemu miał spokój (no i do mundialu w 2018 roku miał też wyniki). Czesław Michniewicz czy Michał Probierz nie wypowiadali się natomiast w sposób dla siebie najkorzystniejszy – ten pierwszy w kontekście swojej korupcyjnej przeszłości, ten drugi w kontekście gry reprezentacji i tego, że wszyscy widzieli co innego niż opowiadał. Fernando Santosa nigdy nie było w Polsce mimo hucznych zapowiedzi. Najlepszą gadkę miał Paulo Sousa, nie bez kozery nazywany po czasie siwym bajerantem. Może rozpoczęcie selekcjonerskiej przygody od nawiązania do Jana Pawła II było zabiegiem komunikacyjnie łopatologicznym, ale... w Polsce skutecznym. Zabrakło jeszcze husarii.

7. Znajomość i świadomość polskich realiów

Znajomość języka polskiego nie jest wymagana na tym stanowisku. Większość piłkarzy i tak występuje za granicą (lub będzie to robić), więc po angielsku spokojnie można się dogadać. Ważne jest jednak to, aby rozumieć, jakie są polskie realia. Dla wielu kibiców reprezentacja Polski jest świętsza od najświętszych, a Polacy lubią słuchać o swojej wielkości i wspaniałości, nawet jeśli są to często słowa nad wyraz. Selekcjoner musi czuć klimat PZPN-owskiego bagienka, musi znać realia polskiego futbolu klubowego, szkolenia młodzieży. Nie zawsze są to elementy mające bezpośredni wpływ na kadrę, ale w dalszej perspektywie są istotne i ktoś taki, jak selekcjoner, musi o tym wiedzieć. „Reprezentacja to największe dobro narodowe!" – będzie słyszał.

8. Aktywność poza zgrupowaniami

W Polsce nie ma nic gorszego od selekcjonera, który jest widoczny tylko w trakcie okienka reprezentacyjnego. Choć ekstraklasa nie odgrywa w kadrze wielkiej roli, to obecność trenera kadry na najważniejszych spotkaniach ligowych jest mile widziana. Po prostu wypada. Poza tym od selekcjonera Polski wymaga się, by był częścią tutejszej piłki nożnej, angażował się w nią, pomagał w rozwoju. No bo skoro inkasuje tak wielkie pieniądze... to co ma robić między czerwcem a wrześniem albo między listopadem a marcem?

9. Umiejętność radzenia sobie z... Lewandowskim

Jak pokazały ostatnie dni, najlepsi piłkarze świata potrafią być i błogosławieństwem, i przekleństwem. Nie będziemy tu już rozkopywać po raz kolejny konfliktu Michała Probierza i Roberta Lewandowskiego, ale użyjemy truizmu, że z takimi gwiazdami trzeba się odpowiednio ustawić. Grzechem przecież byłoby niewykorzystanie ich potencjału, co zresztą widać po liczbach, jakie w ciągu swojej reprezentacyjnej kariery osiągał „Lewy". Polska nie jest tu jedynym przypadkiem, gdy gwiazda przerasta pozostałych. Nawet takie potęgi, jak Portugalia i Argentyna musiały pokornie chylić czoło przed Ronaldo i Messim. Francja też miewa problemy z Mbappem. Poza tym są/byli jeszcze Ibrahimović w Szwecji, Mchitarjan w Armenii, Salah w Egipcie itd. Lewandowski ma 36 lat, więc jeszcze może coś dać tej reprezentacji.

Piotr Tubacki

Sport 291f493f3c

Blamaż młodzieżówki

Wstyd i kompromitacja - tak trzeba ocenić postawę naszych Orląt w starciu z Portugalią w Trenczynie.

REPREZENTACJA U-21

Nasza młodzież zaczęła spotkanie z jedną zmianą w wyjściowej jedenastce w porównaniu do przegranego 1:2 meczu z Gruzją w środę. W miejsce Antoniego Kozubala na środku pomocy zagrał Mateusz Łęgowski.

Zaczęliśmy dobrze i już po kilku minutach mogliśmy prowadzić, kiedy po dobrej akcji Kacpra Kozłowskiego przed Samuelem Soaresem stanął Filip Szymczak. Z dość ostrego kąta uderzył płasko, ale piłka minęła słupek. Graliśmy aktywnie w środku pola, nie tak zachowawczo, jak w przegranym meczu w środę. Szarpał Mariusz Fornalczyk, wreszcie ofensywniej prezentował się Dominik Marczuk na prawej stronie.

Quenda nie do zatrzymania

Niestety, właśnie w tym sektorze przydarzył się nam fatalny błąd - głupia strata i złe ustawienie w defensywie, które bezlitośnie wykorzystał skrzydłowy Bragi, ledwie 19-letni Roger Fernandes. Pognał sam po skrzydle, zagrał do jeszcze młodszego, bo 18-letniego, Geovany'ego Quendy, który płaskim strzałem posłał piłkę do siatki... Zaraz potem mógł i powinien wyrównać Fornalczyk, ale fatalnie spudłował z kilku metrów. Szansę miał jeszcze Kacper Kozłowski, niestety też przestrzelił. Stwarzaliśmy sytuacje, ale co z tego, skoro przegrywaliśmy i to 0:2, bo rywale niemal skopiowali pierwszą bramkę. Roger Fernandes z prawej uruchomił niesamowitego Quendę, który postanowił się zabawić z polskimi obrońcami: Pedą, Gurgulem i Pyrką. Dwóch posadził na tyłkach i trafił pod poprzeczkę.

Quenda to zawodnik z Gwinei Bissau, gra w Sportingu, a za rok dołączy do Chelsea, która zapłaciła za niego klubowi z Lizbony astronomiczną kwotę 44 mln funtów.

Po dwóch kwadransach na tablicy wyników było... 0:3! W obronie graliśmy koszmarnie. Pyrka, który przez pół roku nie grał w piłkę, chyba nie wiedział, gdzie jest i co się dzieje. Na jego stronie ponownie błysnął Quenda. Zagrał – nieatakowany przez nikogo - do wybiegającego na dobrą pozycję Henrique Araujo, a kapitan Portugalczyków strzelił kolejnego gola. To był nokaut!

W 37 minucie zaliczyliśmy... trzeci słupek na Euro. Z Gruzją w tę część bramki trafiali Mosór i Kozubal, w sobotę pecha miał Kozłowski. Za to rywal trafiał do siatki, wykorzystując tragiczną grę Biało-czerwonych i beznadziejną dyspozycję Kacpra Tobiasza. Na koniec pierwszej połowy znów straciliśmy bramkę. Tym razem na listę strzelców wpisał się Paulo Bernardo, grający na co dzień w Celticu.



Fot. PAP/Grzegorz Momot

Dwie „17" w grze, Geovany Quenda wart 44 mln funtów i Mariusz Fornalczyk, za którego Widzew zapłacił 1,5 mln euro.

Dwie klasy lepsi

Po niewiele ponad godzinie Portugalczycy zdobyli kolejną bramkę. Strzelił ją rezerwowy Rodrigo Gomes po akcji jak na treningu. Żal, naprawdę żal było patrzeć na to, co robią, a raczej czego nie robią, nasze Orlęta. W tym momencie na boisku nie było już najlepszych w I połowie Quendy i Fernandesa. Trener Rui Jorge postanowił ich oszczędzić przed kolejnymi meczami na Euro. Po przerwie tempo spadło, tak samo jak atmosfera na trybunach stadionu w Trenczynie, gdzie było pełno polskich kibiców i polskich flag.

Przegrywamy z kretesem i po ledwie dwóch meczach żegnamy się z MME, będąc w nich najgorszą drużyną... - Po raz drugi, tyle że tym razem brutalnie, zostaliśmy zweryfikowani. Portugalia była zespołem o dwie klasy lepszym, choć sam początek spotkania tego nie zapowiadał. Rywal celowo wciągał nas na swoją połowę, a decydujący okazał się brak organizacji w naszej obronie podczas szybkich ataków. Prawie wszystkie bramki Portugalczycy zdobyli w podobny sposób. Mecz ułożył się przed przerwą, po dwóch pierwszych golach zeszło z nas powietrze. W drugiej połowie ciężko było odrobić straty – mówił selekcjoner Adam Majewski. Na pożegnanie słowackiego Euro gramy we wtorek w Żylinie z Francją.

GRUPA C

■ **Portugalia – Polska 5:0 (4:0)**
1:0 – Quenda (16), 2:0 - Quenda (24), 3:0 – Araujo (30), 4:0 – Bernardo (41), 5:0 – Gomes (63)
PORTUGALIA: Soares – Pinheiro, Chico, Muniz, Nazinho – Santos (69. Forbs), Nascimento, Bernardo (46. De Amorim) – Quenda (46. Marques), Araujo (62. Sa), R. Fernandes (46. Gomes). Trener Rui JORGE.
POLSKA: Tobiasz – Marczuk (46. Szmyt), Peda, Mosór, Gurgul (56. Bejger), Pyrka (46. Luberecki) – Kozłowski (69. Pieńko), Kałuziński (83. Kowalczyk), Łęgowski, Fornalczyk – Szymczak. Trener Adam MAJEWSKI.
Sędziował Nicholas Walsh (Szkocja). **Widzów** 4469. **Żółte kartki**: Chico, Muniz - Kałuziński.

■ **Francja – Gruzja 3:2 (1:0)**
1:0 - Tel (35 karny), 1:1 - Abuaszwili (77), 1:2 - Sazonow (85), 2:2 - Lepenant (90), 3:2 - Barry (90+12)

1. Portugalia	2	4	5:0
2. Francja	2	4	3:2
3. Gruzja	2	3	4:4
4. Polska	2	0	1:7

GRUPA A

■ **Słowacja – Włochy 0:1 (0:1)**
0:1 - Casadei (7)

■ **Hiszpania – Rumunia 2:1 (0:1)**
0:1 - Munteanu (4), 1:1 - Jauregizar (85) 2:1 - Fernandez (88)

1. Hiszpania	2	6	5:3
2. Włochy	2	6	2:0
3. Słowacja	2	0	2:4
4. Rumunia	2	0	1:3

Michał Zichlarz

Kataloński przebłysk

Polki pod wodzą Marcina Kasprowicza nieźle zaprezentowały się na tle Włoszek. Niewiele zabrakło do zwycięstwa.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET U-19

W Stalowej Woli odbył się pierwszy mecz z udziałem Polek. Biało-czerwone grały z Włoszkami. Rozpoczęły więc mistrzostwa podobnie do reprezentacji U-17, która na początku maja grała na Wyspach Owczych w europejskim czempionacie. Wówczas kadra Pauliny Kawalec także pierwszy mecz w grupie zagrała przeciwko Italii i przegrała 3:4. Ekipa dowodzona przez trenera Piotra Kasprowicza nie chciała dopuścić do kolejnej porażki młodzieżowej reprezentacji kobiet przeciwko zespołowi z Półwyspu Apenińskiego. Zadanie było jednak trudne.

O tym, jak silne są Włoszki, Polki przekonały się w ostatnim kwadransie pierwszej połowy i w pierwszych minutach drugiej. W tym czasie niemal nie wychodziły z własnej połowy. Reprezentantki Polski popisały się jednak szczelną defensywą. Przetrwały atak rywalek i utrzymały czyste konto, dzięki czemu, gdy Włoszki odpuściły, mogły przejść do ataku i walczyć o zwycięstwo. Do zdobycia gola potrzebowały indywidualnych umiejętności Weroniki Araśniewicz. W 63 minucie sprytnym dryblingiem, mijając dwie przeciwniczki, przedostała się w pole karne i znalazła się w sytuacji sam na sam. Pojedynek wygrała, choć to nikogo nie zdziwiło. W końcu to zawodniczka akademii Barcelony. I choć jest jedną z najmłodszych piłkarek w reprezentacji (17 lat), jest liderką, która potrafi wziąć na barki odpowiedzialność za wynik.

Długo wydawało się, że jednobramkowe prowadzenie Polki utrzymają do ostatniego gwizdka. W ten sposób pięknie rozpoczęłyby mistrzostwa Europy, ale w ostatnich minutach nie dopisało im szczęście. Jeden błąd i strzał z woleja sprzed pola karnego Giady Pellegrino Cimo sprawił, że w 2 minucie doliczonego czasu Włoszki wyrównały. Remis nie jest jednak wyrokiem. Był to dopiero pierwszy mecz, więc reprezentantki Polski wciąż mogą wyjść z grupy. W środę zagrają z Francją, która pewnie pokonała Szwecję w pierwszej kolejce.

Kacper Janoszka



Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Weronika Araśniewicz błysnęła w ofensywie.

GRUPA A

■ **Polska – Włochy 1:1 (0:0)**
1:0 – Araśniewicz, 63 min, 1:1 – Pellegrino Cimo, 90+2 min
POLSKA: Woźniak – Cyraniak, Piekarska, Łapińska, Witkowska – Zielińska (61. Sikora), Araśniewicz (89. Pągowska), Witek (61. Sobierajska), Flis (78. Przybył) – Wyrwas (46. Abe), Grzywińska. Trener Marcin KASPROWICZ.
WŁOCHY: Belli – Cocino, Gallo, Lombardi (84. Zamboni) – Consolini, Fadda, Cherebuini, Tosello (58. Pizzuti) – Pellegrino, Ventriglia (66. Ferraresi), Sciabica (66. Tironi). Trener Nicola MATTEUCCI.
Sędziowała Kristina Georgieva (Bułgaria). **Widzów** 2655. **Żółte kartki**: Łapińska, Witkowska – Pellegrino Cimo, Sciabica.

■ **Francja – Szwecja 3:0 (1:0)**
1:0 – Joseph, 25 min, 2:0 – Effa Effa, 63 min, 3:0 – Graziani, 70 min

1. Francja	1	3	3:0
2. Włochy	1	1	1:1
Polska	1	1	1:1
4. Szwecja	1	0	0:3

1-2 – awans, 3 – baraż o udział w MŚ

GRUPA B

■ **Portugalia – Hiszpania 0:2 (0:1)**
0:1 – Agote, 45 min (karny), 0:2 Agirrezabala, 57 min

■ **Anglia – Holandia 2:1 (0:1)**
0:1 – Zuidberg, 44 min, 1:1 – Ademiluyi, 49 min, 2:1 – Rademaker, 54 min (samobójcza)

1. Hiszpania	1	3	2:0
2. Anglia	1	3	2:1
3. Holandia	1	0	1:2
4. Portugalia	1	0	0:2

1-2 – awans, 3 – baraż o udział w MŚ

Sport 291f493f3c

Legenda wciąż w grze

Klubowe Mistrzostwa Świata rozpoczęły się od rozczarowującego bezbramkowego remisu.

Od dwóch lat Lionel Messi gra w Interze Miami. Argentyńczyk podbija Stany Zjednoczone. Co oczywiste, jest gwiazdą MLS. Pomimo tego, że ma 37 lat, dalej z piłką potrafi zrobić wszystko. Ośmiokrotny zwycięzca plebiscytu Złotej Piłki nieco zniknął z radarów europejskiego futbolu, więc w klubowym mundialu chciał o sobie przypomnieć większej publiczności. I właściwie to zrobił, bo po starciu z Al-Ahly mówiono tylko o nim. To on sprawił, że mecz dało się oglądać z zaciekawieniem. Często miał piłkę przy nodze i starał się robić wszystko, żeby ekipa z Miami wygrała. Problem w tym, że był on wyjątkiem w zespole Javiera Mascherano, który prowadzi drużynę od początku stycznia. Strzelał, dośrodkowywał, dryblował… W drugiej połowie niespodziewanie zdecydował się na uderzenie z prawego skrzydła. Mało brakowało, a bramkarz zaspałby i futbolówka wpadłaby do siatki - ostatecznie wylądowała na poprzeczce. Starania Messiego poszły na marne, bo mecz zakończył się bezbramkowym remisem.

Inter mimo wszystko powinien cieszyć się ze zdobytego punktu. Mało brakowało, a to Egipcjanie zeszliby z boiska ze zwycięstwem. To Al-Ahly było bliżej zdobycia gola, gdy w 43 minucie do wykonania rzutu karnego podszedł Mahmoud Hassan (znany jako Trezeguet). 30-letni Egipcjanin pomylił się i nie trafił do siatki, więc ekipa z Florydy (daleko nie musiała jechać na mecz, bo spotkanie odbywało się na stadionie Hard Rock w Miami) zachowała czyste konto. Zapewne inaczej wyobrażała sobie pierwszy mecz w Klubowych Mistrzostwach Świata, rozgrywany przed amerykańską publicznością. W końcu Inter miał udowodnić swoją potęgę budowaną na sporych pieniądzach.

Messi – pomimo tego, że zagrał dobrze – zaliczył więc falstart, co oczywiście nie oznacza, że Inter nie ma już o czym marzyć w zmaganiach. Jeśli partnerzy Argentyńczyka chociaż trochę dorównają do jego poziomu, kolejne mecze grupowe powinny wyglądać lepiej. O tym, jak ważna była postawa geniusza urodzonego w Rosario, opowiadał szkoleniowiec Interu. – Przeciwnicy ruszyli na nas z impetem, szukając kontrataków. Dostosowaliśmy się, cofając linię obrony. Natomiast dopiero gdy zaczęliśmy częściej współpracować z Messim, nasza gra nabrała zupełnie innego wymiaru. Powinniśmy znacznie wcześniej odnajdywać go na boisku – podkreślił Javier Mascherano.

Traktując jego słowa dość dosadnie, można wywnioskować, że wynik Interu Miami zależeć będzie tylko od Messiego i od tego, czy koledzy będą podawać mu piłkę. Może to podejście brutalne dla całego zespołu ze wschodu Stanów Zjednoczonych, ale dość dobrze obrazujące jego grę w starciu z Al-Ahly.

Największym problemem w kolejnych dniach mistrzostw dla Interu Miami mogą być… przeciwnicy. W następnej kolejce zmierzy się z Porto. Portugalczycy obiektywnie są silniejsi. Żeby utrzymać remis, podopieczni Javiera Mascherano muszą z całą pewnością zagrać lepiej niż w starciu z przybyszami z Kairu. Z kolei fazę grupową zamknie mecz Interu z bardzo silnym Palmeiras, czwartą drużyną trwającego w Brazylii sezonu… Cóż, łatwo już było (w meczu z Al-Ahly), a z tego amerykański zespół nie skorzystał.

Kacper Janoszka

GRUPA A

■ **Al-Ahly – Inter Miami 0:0**

Bez Taremiego

Napastnik Interu Mediolan Mehdi Taremi nie weźmie udziału w Klubowych Mistrzostwach Świata z powodu wojny na Bliskim Wschodzie. Irańczyk utknął w swojej ojczyźnie po weekendowym ataku bombowym z terytorium Izraela. Zamknięta została przestrzeń powietrzna nad Iranem, więc napastnik nie może wydostać się z kraju. Taremi nie będzie więc w stanie zaprezentować się nowemu trenerowi Cristianowi Chivu. W poprzednim sezonie 32-latek zagrał w 26 spotkaniach w Serie A, w których strzelił tylko jednego gola.



Fot. PAP/EPA

Lionel Messi robił, co mógł, żeby Inter Miami wygrał mecz otwarcia.



Fot. FIFA

Jamal Musiala (w środku) zdobył trzy gole.

To był nokaut

Bayern dziesięciokrotnie pokonywał bramkarza Auckland City. Nowozelandczycy byli bezradni.

Format Klubowych Mistrzostw Świata sprawia, że giganci czasem muszą zmierzyć się z zespołami, które z góry skazane są na niepowodzenie. Z takim meczem mieliśmy do czynienia w niedzielne popołudnie. Mocny Bayern Monachium zagrał na stadionie w Cincinnati ze słabiutkim Auckland City z Nowej Zelandii. Z góry można było założyć, że zespół z Bawarii nie będzie miał żadnych problemów ze zdobyciem trzech punktów na starcie rozgrywek grupowych. Niewielu jednak przypuszczało, że Bayern po prostu rozgromi zespół z północy Nowej Zelandii.

Szybkie sześć

Według portalu Transfermarkt cały skład Auckland City wart jest 4,58 miliona euro. W kontraście do tej kwoty, wystarczy wspomnieć, że jeden zawodnik Bayernu, Michael Olise, wyceniany jest na 100 milionów euro. I to właśnie francuski skrzydłowy był jednym z głównych bohaterów pierwszej połowy. Do momentu zmiany stron zdobył dwie bramki. Fakt ten nie oznaczałby tragedii dla Auckland City, gdyby nie to, że pozostali zawodnicy Bayernu także nie mieli litości. Problem polegał na tym, że trener Vincent Kompany nie oszczędzał swoich najlepszych zawodników. Albo wyszli w pierwszym składzie, albo weszli chwilę po rozpoczęciu drugiej połowy. Z tego powodu do 45 minuty monachijczycy prowadzili… 6:0.

Teraz MLS?

Mecz wyglądał jak gierka treningowa. Należy jednak przyznać Bawarczykom, że z pełnym szacunkiem dla przeciwników podeszli do rywalizacji. Gole z pierwszej połowy są tego najlepszym przykładem. Poza Olise'em dublet skompletował Kingsley Coman, jednego gola zdobył Sacha Boey, a ponadto do siatki trafił Thomas Mueller – jemu belgijski szkoleniowiec także dał szansę, choć w przyszłym sezonie nie będzie już reprezentował Bayernu. Dostał więc okazję do jeszcze jednego, miłego pożegnania z klubem, z którym związany był nieprzerwanie od 2000 roku, gdy dołączył do monachijskiej akademii jako 11-latek. Na trybunach w Cincinnati kibice zapraszali go do dołączenia do MLS...

Musiala razy trzy

Widząc przebieg pierwszej połowy, Vincent Kompany dokonał dwóch zmian po przerwie, ściągając Comana i Olise'a, autorów dubletów, na ławkę. Czy to sprawiło, że siła ofensywna Bayernu zmalała? Nie. W 61 minucie na murawie pojawił się Jamal Musiala i to on zabrał się do roboty. Kilka minut po zmianie wpisał się na listę strzelców po raz pierwszy, za chwilę po raz drugi, wykorzystując rzut karny, a w 84 minucie przejął piłkę po fatalnym podaniu bramkarza Conora Traceya i skompletował hat trick. Wynik 9:0 sprawiał, że oczami wyobraźni widzieliśmy już dwucyfrową liczbę trafień Bayernu. Ci, którzy na to czekali, nie musieli wykazać się nieprawdopodobną cierpliwością, bo w 89 minucie dzieło zniszczenia dokończył Mueller… 10:0.

Nie było to porywające widowisko. Mecz do jednej bramki nigdy nie jest czymś, co wzbudza ogromne emocje. Możemy jednak zapewnić, że w kolejnych spotkaniach monachijczycy będą grać z lepszymi zespołami i taki wynik nie powinien się powtórzyć. W nocy z piątku na sobotę zagrają z Boca Juniors, a fazę grupową zamkną starciem z Benficą.

GRUPA C

■ **Bayern – Auckland City 10:0 (6:0)**

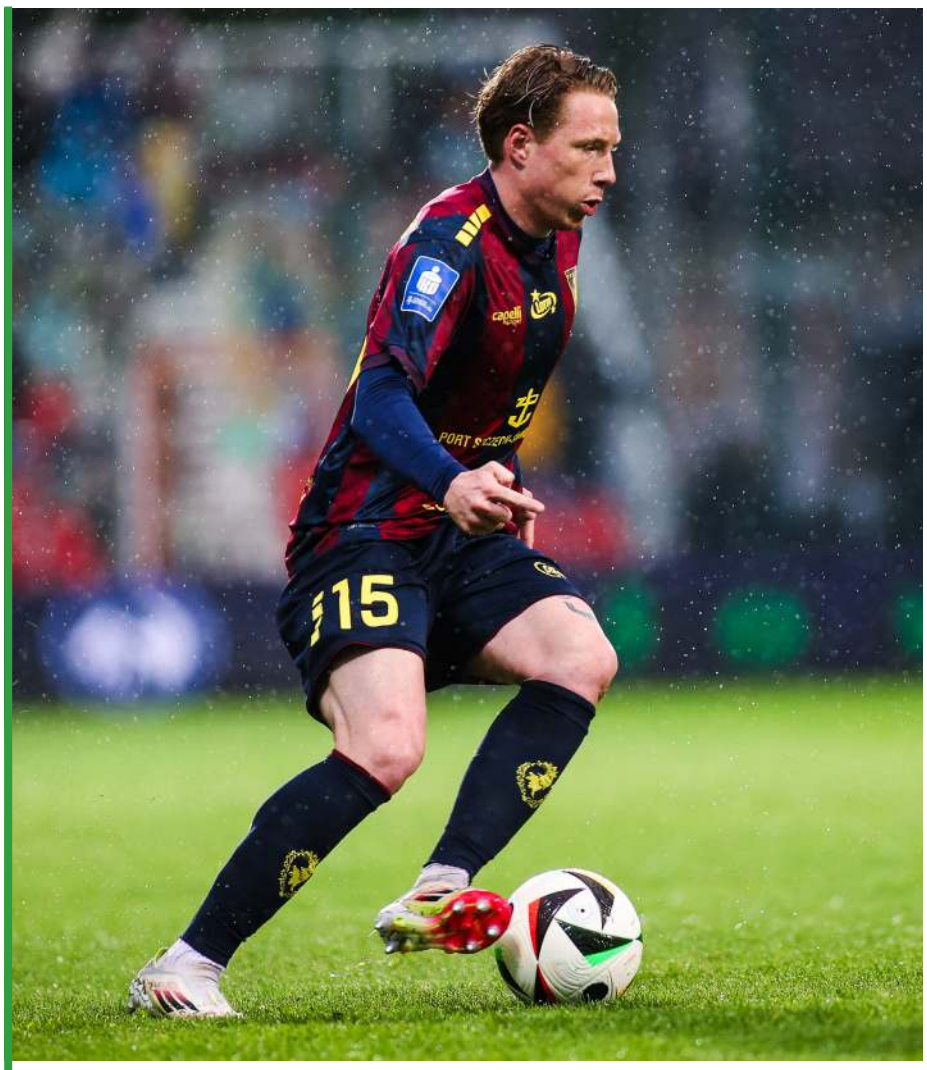
1:0 – Coman (6), 2:0 – Boey (18), 3:0 – Olise (20), 4:0 – Coman (22), 5:0 – Mueller (45), 6:0 – Olise (45+3), 7:0 – Musiala (68), 8:0 – Musiala (73, karny), 9:0 – Musiala (84), 10:0 – Mueller (89)

Kacper Janoszka

Sport 291f493f3c

Szczecińska kolonia

Marcel Wędrychowski poszedł w ślady Kacpra Łukasiaka i zamienił Pogoń na GKS Katowice.



Fot. Marta Badowska/PressFocus

W poprzednim sezonie Marcel Wędrychowski rywalizował z GKS-em, teraz będzie mu pomagał.

GKS KATOWICE

Dziś GieKSa wraca do treningów po międzysezonowej przerwie. Po dwóch dniach w Katowicach zespół Rafała Góraka uda się na 9 dni do Opalenicy. Podczas obozu zmierzy się towarzysko z FC Koszyce oraz Pogonią Szczecin. Po powrocie na Górny Śląsk GKS rozegra jeszcze dwa spotkania kontrolne, ze Stalą Rzeszów oraz Sigmą Ołomuniec. W przygotowaniach do sezonu z zespołem pracować będą dwaj zawodnicy, którzy w poprzednim sezonie grali w Pogoni Szczecin. Transfer Kacpra Łukasiaka katowicki klub ogłosił wcześniej, a w miniony weekend do GKS-u dołączył Marcel Wędrychowski. 23-latek przenosi się na Nową Bukową w ramach wolnego transferu. Z nowym klubem związał się trzyletnią umową.

Wędrychowski z Pogonią związany był od 2014 roku. Jako junior karierę rozpoczynał w Stali Szczecin. Jego talent został jednak szybko zauważony przez Dumę Pomorza. Szybko też otrzymał szansę debiutu w ekstraklasie. W 2019 roku, w wieku 17 lat, zagrał z Koroną Kielce, wchodząc z ławki na ponad godzinę (Pogoń przegrała 0:1). W tym samym sezonie zagrał jeszcze jedno spotkanie, a później na szansę w Szczecinie musiał czekać.

W sezonie 2021/22 został wypożyczony do Górnika Łęczna, który wówczas grał w najwyższej klasie rozgrywkowej. W jego barwach zagrał w 18 spotkaniach. Następnie wrócił do Pogoni, w której był tylko rezerwowym. Po trzech latach klub zdecydował się nie podpisywać z nim nowego kontraktu i dzięki temu mógł za darmo dołączyć do GKS-u. W sumie w ekstraklasie w zespole Dumy Pomorza rozegrał 53 mecze, w których strzelił cztery bramki i zaliczył cztery asysty. Nie są to wyjątkowe statystyki, biorąc pod uwagę to, że jest skrzydłowym. Warto jednak podkreślić, że na boisku spędził w sumie tylko 1798 minut! Nie dostał więc prawdziwej szansy.

W GKS-ie zapewne liczą na to, że w innym otoczeniu, przy odrobinie zaufania, jest w stanie poprawić swoje statystyki. W końcu nawet jeśli wchodził z ławki, zdarzało się, że nadawał akcjom Pogoni tempa. Stwarzał zagrożenie pod bramką przeciwnika. Wciąż jest zawodnikiem perspektywicznym, więc może katowickie powietrze mu posłuży.

Wędrychowski jest drugim po Łukasiaku zawodnikiem, który dołączył do GieKSy. Z kolei z klubem pożegnali się Bartosz Baranowicz, Sebastian Bergier, Adrian Danek, Aleksander Komor, Mateusz Mak oraz Filip Szymczak i Dawid Drachal, którzy wrócili z wypożyczeń. Drachal nie wrócił jednak do Rakowa, a od razu został oddany do Jagiellonii Białystok. Zawodników, którzy opuścili Katowice, jest więc na razie znacząco więcej od tych przychodzących. Dlatego z pewnością czekają nas jeszcze kolejne transfery do GKS-u.

Z opóźnieniem przygotowania do sezonu rozpocznie Mateusz Kowalczyk, który pojechał z kadrą U-21 na mistrzostwa Europy.

Kacper Janoszka

Gattuso w kadrze

Jeden z symboli włoskiego futbolu został selekcjonerem reprezentacji, zastępując Luciano Spallettiego.

WŁOCHY

Gennaro Gattuso został mianowany trenerem reprezentacji Włoch – taką informację podała w niedzielę federacja (FIGC). „Jest symbolem włoskiej piłki nożnej, a jego profesjonalizm i doświadczenie będą fundamentalne" – napisała o Gattuso w oświadczeniu włoska federacja piłkarska. 47-latek był członkiem reprezentacji, która wygrała mistrzostwa świata w 2006 roku. Uczestniczył też w mundialu 2002 i Euro 2004. Przez większość kariery piłkarskiej związany był z AC Milan. Na boisku nie był wirtuozem, ale słynął z ambicji i nieustępliwości.

Szkoleniowy rozdział rozpoczął w 2013 roku w szwajcarskim FC Sion, który był ostatnim klubem Gattuso-piłkarza. Później trenował Palermo, Pisę, Napoli, Valencię, AC Milan, Olympique Marsylia i Hajduka Split. Z ostatnim z wymienionych klubów pożegnał się 5 czerwca. W Chorwacji pracował przez cały poprzedni sezon.

Gattuso w kadrze zastąpił Luciano Spallettiego, który został zwolniony po porażce 6 czerwca z Norwegią (0:3) w eliminacjach mistrzostw świata. Poinformował o tym sam zainteresowany podczas konferencji prasowej przed kolejnym meczem z Mołdawią. Jego bilans jako selekcjonera Italii to 11 zwycięstw, 6 remisów i 6 porażek. Od czasu objęcia stanowiska udało mu się zapewnić Włochom kwalifikację do Euro 2024, ale finałowy turniej w Niemczech zakończyli na 1/8 finału po porażce ze Szwajcarią (0:2). Czy Gattuso poprawi wynik na mundialu w Ameryce Północnej - o ile Italia się na niego zakwalifikuje?

(kaj, PAP)

Mistrz na zakupach

Transfer Kevina de Bruyne ma być początkiem wzmocnień Napoli...

WŁOCHY

Po zakończeniu rozgrywek Serie A wiele mówiło się na temat zmian w klubie z Neapolu. Głównym obiektem spekulacji był Antonio Conte, który nie mógł porozumieć się z prezydentem Aurelio De Laurentiisem, ale jednak obaj panowie usiedli i się dogadali. Włoski szkoleniowiec oczekiwał wzmocnień i wszystko wskazuje na to, że jego prośba została przyjęta. W ostatnich dniach Napoli informowało o pierwszych transferach. Do klubu dołączył Kevin De Bruyne, któremu wygasła umowa z Manchesterem City. Belg podpisał dwuletni kontrakt z opcją przedłużenia o kolejny sezon. 33-latek ma wzmocnić rywalizację w drużynie, która będzie walczyła na kilku frontach, a jego transfer przyjęto z wielkim entuzjazmem. Świadczą o tym kibice, którzy przyszli na przyjazd De Bruyne na testy medyczne. Fani skandowali jego imię. On sam przyznał, że był zaskoczony takim przywitaniem. – Było naprawdę głośno. Kibice są trochę szaleni! Ale to dobrze. Czuję, że trochę rozumiem, jak wszystko funkcjonuje w Neapolu i jak bardzo miasto żyje klubem – to właśnie był jeden z powodów mojej decyzji o transferze – przyznał Belg cytowany przez oficjalne media włoskiego klubu.

Potwierdzono także transfer Luki Marianucciego z Empoli, który podpisał umowę do 30 czerwca 2030 roku. 20-letni środkowy obrońca jest utalentowanym zawodnikiem, ale jest on raczej solidnym uzupełnieniem kadry niż wzmocnieniem na tu i teraz. W poprzednim sezonie Marianucci zagrał w 18 spotkaniach Serie A, ale większość z tych meczów rozegrał od marca, kiedy wskoczył do wyjściowego składu.

Wspomniane dwa ruchy transferowe mają być dopiero początkiem ofensywy. Klub spod Wezuwiusza szykuje się na intensywny okres w następnych tygodniach. Kolejnym celem ma być sprowadzenie Jonathana Davida, który zapowiedział, że nie przedłuży kontraktu z francuskim Lille. 25-letni napastnik budzi zainteresowanie także innych zespołów, ale Napoli ma być zdeterminowane i kusi zawodnika atrakcyjnym kontraktem. Kanadyjczyk ma za sobą udany sezon, ponieważ w 32 spotkaniach Ligue 1 strzelił 16 goli i zaliczył pięć asyst. W Lille występuje od 2020 roku i od tego momentu rozegrał dla Mastifów 232 mecze, w których zdobył 109 bramek i popisał się 30 ostatnimi podaniami.

Według włoskich mediów Azzurri planują także zakup Ademoli Lookmana z Atalanty Bergamo. Negocjacje w tej sprawie mają trwać, ale na razie oba kluby nie mogą dogadać się w sprawie wysokości zapłaty za transfer. Nigeryjski skrzydłowy miałby zastąpić Chwiczę Kwaracchelię, który w zimowym okienku transferowym odszedł do PSG. Antonio Conte cały czas wspominał, że nie ściągnięto do zespołu następcy Gruzina i to też miał być jeden z warunków pozostania włoskiego szkoleniowca w Neapolu. W grze o tę pozycję pozostają także inne nazwiska, między innymi Darwin Nunez z Liverpoolu czy Dan Ndoye z Bologny, ale to Lookman jest priorytetem. 27-latek w poprzednim sezonie zdobył 15 goli i zaliczył 5 asyst w 31 spotkaniach Serie A.

Mistrz Włoch finalizować ma transfer Yunusa Musaha z Milanu. 22-letni pomocnik przeniesie się na stadion im. Diego Armando Maradony i ma być następcą Philipa Billinga, który nie zostanie wykupiony z Bournemouth. W poprzednim sezonie reprezentant Stanów Zjednoczonych rozegrał 29 meczów ligowych, w których zaliczył dwie asysty.

Miłosz Cebo

Rekordowy transfer

Górnicy na potęgę sprowadzają nowych zawodników! Można się zastanawiać, czy w klubie z Zabrza nie... oszaleli.

GÓRNIK ZABRZE

Teoretycznie w Zabrzu powinni oglądać każdą złotówkę, bo wiadomo jaka jest sytuacja klubu, który ma stratę w wysokości 145 mln złotych z poprzednich lat.

Finanse 14-krotnego mistrza Polski to jeden z elementów, który utrudnia rozwój. Trzymanie wszystkiego w ryzach nie jest łatwe. W ostatnim czasie zmniejszono zobowiązania krótkoterminowe z 35 do 28 milionów zł. Z kolei długoterminowe z 11 do 8 mln PLN. Poprzedni rok rozrachunkowy Górnik zaliczył z zyskiem 4,2 mln złotych. Budżet wynosił 38 milionów.

Wagon nowych piłkarzy!

Tymczasem teraz mamy do czynienia z rewolucją kadrową. Górnik już zakontraktował siedmiu zawodników. To Natan Dzięgielewski z GKS-u Tychy, Jarosław Kubicki i Michal Saczek z Jagiellonii Białystok, Wiktor Nowak ze Znicza Pruszków oraz Grek Thodoris Tsirigotis z Iraklisu, Brazylijczyk Gabriel Barbosa z Penafielu i młody Francuz Bastien Donio z Bourg-Peronnas.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Dominik Sarapata ma odejść za kilka milionów euro.

Być może na poniedziałkowym treningu, pierwszym po przerwie, pojawią się kolejni nowi zawodnicy. Chodzi o bramkarza, który w poprzednim sezonie z powodzeniem grał w Tychach, Marcela Łubika, formalnie gracza niemieckiego Augsburga, i Koreańczyka Goh Young-juna, który ostatnio występował w Partizanie Belgrad. W najwyższej klasie rozgrywkowej Serbii zaliczył w całym sezonie raptem 385 minut... Był dalekim rezerwowym.

PLAN PRZYGOTOWAŃ GÓRNIKA
16 czerwca - powrót do treningów (testy, badania)
27 czerwca - pierwszy mecz sparingowy z Podbeskidziem
29 czerwca-8 lipca - obóz przygotowawczy w austriackim Kitzbuehelu
12 lipca - ostatni sparing
20 lipca - start sezonu z Lechią Gdańsk u siebie

Ktoś musi odejść

Wielu kibiców, i nie tylko, zastanawia się, skąd w Zabrzu mają fundusze na kontraktowanie takiej liczby graczy. Nie przychodzą przecież za darmo i nie chodzi o kwoty odstępnego, bo te są zerowe - Górnik ściąga piłkarzy wolnych - ale o zarobki takich zawodników. Wiadomo, że ktoś taki, jak przykładowo Jarosław Kubicki, tani nie jest. Obcokrajowcom, a ci są w większości, też trzeba przecież odpowiednio zapłacić.

Tym bardziej zastanawia liczba sprowadzonych graczy do środka pola, bo jest wspomniany i doświadczony Kubicki (302 mecze w ekstraklasie), jest dobrze radzący sobie w pierwszoligowym Zniczu Nowak. W tej sytuacji obstawiano, że odejdzie ktoś z dwójki Patrik Hellebrand – Dominik Sarapata. Ten pierwszy zdaniem wielu był najlepszym zawodnikiem Górnika w poprzednim sezonie. Grał równo, solidnie, pokazał się na tyle, że w marcu był nawet na szerokiej liście kadry Czech.

Miliony za Sarapatę

Z kolei 17-letni Sarapata to odkrycie Jana Urbana. Od kandydata na selekcjonera reprezentacji Polski dostał wiosną szansę i w pełni ją wykorzystał. Bramka, asysta, wiele dobrych zagrań, meczów. I to właśnie wychowanek Józefki Chorzów ma odejść z Górnika za wielką kasę. Ma trafić do mistrza Danii, FC Kopenhaga. Na tym transferze klub z Zabrza ma zarobić kilka milionów euro, mówi się nawet o czterech! Po części z tego będą sfinansowane kontrakty nowych zawodników. Dobrem Sarapaty nikt się tutaj oczywiście nie będzie przejmował... Oby nie było tak, jak z Dariuszem Stalmachem, który teraz – po odejściu w podobnym wieku jak Sarapata, tyle że do Milanu – w ogóle nie łapie się w niemieckim 1. FC Magdeburg na zapleczu Bundesligi.

Michał Zichlarz

Pozo na pokładzie

Nowym nabytkiem Dumy Pomorza jest hiszpański pomocnik Śląska Wrocław.

POGOŃ SZCZECIN

Po ostatnim meczu sezonu 2024/25 z Jagiellonią Białystok (24 maja, 1:1) piłkarze Dumy Pomorza udali się na urlopy. Do Szczecina pierwsi z nich powrócą we wtorek, 17 czerwca. Wówczas zaplanowano dwudniowe badania i testy medyczne (a być może także pierwszy trening) dla grupy młodszych i ewentualnych nowych piłkarzy. Cała drużyna Pogoni pierwszy trening na boisku odbędzie 19 czerwca.

Opalenica standardem

Kilka dni później, 23 czerwca, Granatowo-bordowi wyruszą na tradycyjny już 10-dniowy obóz przygotowawczy do Opalenicy, który potrwa do 3 lipca. Po powrocie ze zgrupowania podopieczni trenera Roberta Kolendowicza będą kontynuowali pracę pod kątem nowego sezonu na własnych obiektach (od 4 do 17 lipca). Mecze 1. kolejki sezonu 2025/26 PKO BP Ekstraklasy odbędą się w weekend 18-21 lipca.

Podczas pobytu w Opalenicy Portowcy rozegrają cztery mecze sparingowe. Ich przeciwnikami będą: GKS Katowice (25 czerwca), czeski Banik Ostrawa (28 czerwca), Arka Gdynia i Chojniczanka (oba 2 lipca). Na tydzień przed wznowieniem rozgrywek ligowych - 12 lipca - piłkarze Pogoni rozegrają piąty i ostatni sparing podczas letniego okresu przygotowawczego, z nieznanym jeszcze przeciwnikiem.

Hiszpański „spadochroniarz"

Pierwszym nowym nabytkiem Dumy Pomorza w letnim okienku transferowym jest pomocnik Jose Angel Pozo la Rosa. 29-letni Hiszpan związał się z Granatowo-bordowymi dwuletnim kontraktem. Umowa zawiera opcję przedłużenia o kolejnych dwanaście miesięcy. W poprzedniej rundzie mający za sobą występy między innymi w rezerwach Manchesteru City, UD Almeria (104 mecze - 6 goli) i Rayo Vallecano (99 meczów - 9 goli) był zawodnikiem wrocławskiego Śląska - wystąpił w naszej ekstraklasie w 15 meczach i strzelił jednego gola, do którego dołożył dwie asysty.

Na celowniku Portowców znalazł się też 28-letni napastnik Angel Rodado, który przez ostatnie trzy lata grał w Wiśle Kraków. W poprzednim sezonie Hiszpan w 32 meczach strzelił na zapleczu ekstraklasy 23 gole i dołożył do tego sześć asyst. We wtorek w Szczecinie pojawił się menedżer piłkarza, Miguel Riera, który w środę zwiedzał klubowe obiekty i prowadził rozmowy z włodarzami Pogoni.

Kierunek Górny Śląsk

Niespełna 22-letni pomocnik Kacper Łukasiak opuszcza Pogoń. Zawodnik wypełni swój kontrakt ważny do końca czerwca, a następnie rozstanie się z klubem ze Szczecina. Łukasiak jest wychowankiem Portowców, przy Twardowskiego przeszedł przez wszystkie szczeble szkolenia. We wczesnej młodości z ekipą Pogoni zdobywał tytuł mistrza Polski juniorów, indywidualnie był zaś królem strzelców Centralnej Ligi Juniorów. Z pierwszym zespołem Dumy Pomorza dotarł do finału Pucharu Polski i zajął 4. miejsce w rozgrywkach ligowych. W barwach pierwszej drużyny rozegrał 34 mecze, na co złożyło się 30 meczów w ekstraklasie (2 gole, 4 asysty) oraz cztery mecze w Pucharze Polski (1 asysta). 27 maja Łukasiak został nowym zawodnikiem GKS-u Katowice, z którym związał się dwuletnim kontraktem z opcją przedłużenia o 12 miesięcy.

Turcy zainteresowani

Drugim zawodnikiem, który rozstaje się z Portowcami, jest 18-letni napastnik Antoni Klukowski. Legitymujący się polskim i kanadyjskim obywatelstwem wychowanek Escoli Varsovia wypełni kontrakt z Granatowo-bordowymi i rozstanie się z klubem. Nastoletni piłkarz na Twardowskiego trafił na początku sezonu 2023/24 z zespołu juniorów warszawskiej Legii. Reprezentował w Pogoni barwy zespołu U-19, drugiej drużyny, a także pierwszego zespołu, w którym zaliczył 10 występów, na co złożyło się 9 w ekstraklasie oraz jeden w Pucharze Polski. Urodzony we francuskim Lille Klukowski 26 maja podpisał trzyletni kontrakt z Widzewem Łódź. Umowa zawiera opcję przedłużenia o rok.


Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Jose Pozo będzie teraz strzelał dla szczecinian.

Trener Robert Kolendowicz ponadto musi liczyć się z odejściem kolejnych piłkarzy. Na Adriana Przyborka chrapkę mają tureckie kluby ze Stambułu - Galatasaray i Fenerbahce oraz londyński Arsenal, natomiast Marcel Wędrychowski w sobotę dołączył do GKS-u Katowice, podpisując z nim trzyletni kontrakt. Umowa zawiera opcję przedłużenia. Wychowanek Pogoni przeszedł do drużyny ze stolicy Górnego Śląska na zasadzie wolnego transferu. Wędrychowski zadebiutował w Pogoni w grudniu 2019 roku w meczu ligowym z Koroną Kielce. W zespole Portowców rozegrał 65 meczów, w których strzelił trzy gole.

Daniel Bizewski

Sport 291f493f3c



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Zatrudnienie Jacka Zielińskiego okazało się strzałem w „10”, ale dopiero w... tym roku.

Rycerze wiosny

Trener Jacek Zieliński poukładał klocki i sprawił, że wiosną Korona była jedną z najciekawiej grających drużyn.

Kibice Scyzoryków przeżyli prawdziwy rollercoaster emocji w niedawno zakończonym sezonie. Najpierw z nadzieją przystępowali do nowych rozgrywek z trenerem Kamilem Kuzerą, który zdołał utrzymać klub w ekstraklasie, ale gdy jeszcze sezon dobrze nie ruszył, to szkoleniowiec wyleciał po... 2 kolejkach. Zatrudniono Jacka Zielińskiego, ale nie wszyscy byli przekonani do tego ruchu. Ostatecznie okazało się, że angaż doświadczonego szkoleniowca był dobrym pomysłem.

Słaba jesień

Jednak to, co działo się wokół klubu, nie jest ważniejsze od tego, co działo się na... boisku. A tam sytuacja po pierwszej części rozgrywek była trudna, ponieważ Korona kończyła rok w strefie spadkowej. Po 18 kolejkach miała 18 punktów, czyli tyle samo, co będąca na bezpiecznym miejscu Puszcza Niepołomice. Żubry były wyżej dzięki lepszemu bilansowi bramkowemu. Sytuacja była wręcz taka sama, jak... sezon wcześniej. Wtedy Scyzoryki też spędziły przerwę w strefie spadkowej, a wyżej, o punkt, był zespół Tomasza Tułacza. Wtedy Żółto-czerwoni dopiero w ostatniej kolejce zapewnili sobie utrzymanie, ale ostatnio piłkarze Jacka Zielińskiego okazali się prawdziwymi „Rycerzami Wiosny”.

27
PUNKTÓW
zdobyła Korona od początku 2025 roku. Dzięki temu ekipa Jacka Zielińskiego zajęła czwarte miejsce w tabeli wiosny. Wyżej były tylko zespoły Pogoni Szczecin, Lecha Poznań i Rakowa Częstochowa, ligowa czołówka.

Po powrocie do grania wiosną Korona nie przegrała siedmiu pierwszych spotkań, a w następnych tygodniach konsekwentnie zdobywała punkty, co dało jej 11. miejsce w tabeli i spokojny byt. Tym razem strefa spadkowa oddaliła się aż na 14 „oczek”, a nie jedno, tak jak to miało miejsce rok wcześniej. Trener Zieliński przyznał, że jesień pozwoliła zbudować fundamenty – Już wtedy sobie pewne rzeczy układałem, sondowałem, sprawdzałem i od stycznia wiedziałem, na kogo można postawić, jak to wszystko powinno wyglądać. Dlatego zimowy okres przygotowawczy był ważny, bo był w naszym wykonaniu bardzo intensywny – powiedział doświadczony szkoleniowiec.

Liderów trzech

Dobrych wyników na wiosnę nie byłoby, gdyby szkoleniowiec nie zbudował kilku zawodników, przede wszystkim w formacji ofensywnej. Najlepszym strzelcem zespołu był Adrian Dalmau. Hiszpan strzelił 10 goli, ale tylko cztery w 2025 roku. Niemniej 31-latek był ważnym ogniwem Korony, ale teraz przeniesie się do ligowego rywala. Pozyskanie tego napastnika ogłosił Piast Gliwice, który liczy, że w końcu będzie miał porządnego zawodnika na tej pozycji.

Drugim zawodnikiem, który pokazał się z bardzo dobrej strony, był Mariusz Fornalczyk. 22-latek miał gorsze statystyki od niektórych kolegów z zespołu, ale był siłą napędową ekipy i często popisywał się przebojowymi akcjami. Popularny „Fornal” w 28 spotkaniach ekstraklasy zdobył cztery bramki i zanotował trzy asysty. Dobra forma nie umknęła uwagi innych. Dostał powołanie na mistrzostwa Europy U-21, a w ostatnich dniach jego transfer potwierdził Widzew Łódź, który miał wpłacić kwotę odstępnego wynoszącą 1,5 miliona euro.

Kolejnym zawodnikiem, który wyróżnił się, był Dawid Błanik. Dla 28-latka był to przełomowy sezon pod względem formy, a przecież w ekstraklasie rozegrał już prawie 100 spotkań. Ba, jego forma wystrzeliła tak naprawdę pod koniec sezonu. Na początku 2025 roku nie łapał się nawet do... kadry meczowej. Skrzydłowy Korony wrócił do „łask” w połowie marca, ale popis umiejętności nastąpił miesiąc później. Zaczęło się od asysty z Widzewem Łódź, a następnie w sześciu kolejnych spotkaniach 28-latek strzelił dwa gole i zanotował cztery asysty. Jego łączny bilans za poprzedni sezon to 26 spotkań, 4 bramki i 6 ostatnich podań.

Potencjał w kibicach

Sezon 2024/25 był trzecim z rzędu, w którym Korona pobiła rekord frekwencji. Mecze na Exbud Arenie obejrzało łącznie 189 333 widzów, co jest wynikiem o blisko siedem tysięcy większym w porównaniu z poprzednim sezonem. Żółto-czerwoni zanotowali pięć „sold outów” i stadion pełen kibiców wspierał zawodników Jacka Zielińskiego na meczach z Legią, Radomiakiem, Widzewem, Jagiellonią oraz Rakowem. W porównaniu z sezonem 2023/24 wzrosła także średnia frekwencja. Koroniarzy śledziło średnio 11 139 widzów. Takie wsparcie fanów sprawiło, że Korona kolejny raz może pochwalić się, że w stolicy województwa świętokrzyskiego jest moda na futbol i ludzie coraz chętniej wybierają się na stadion, żeby obejrzeć mecz Korony.

Miłosz Cebo

11. Korona Kielce

STRZELCY (37)

10 – Dalmau, **5** – Nuno, **4** – Błanik, Fornalczyk, Resta, **3** – Długosz, **2** – Shikawka, **1** – Remacle, Nagamatsu, Soteriou, Trojak; **samobójcza** Ghita (Cracovia).

PLUSY

Spokojne utrzymanie

■ Podobno nic dwa razy się nie zdarza, ale Korona jest tego zaprzeczeniem, ponieważ zaliczyła... trzy bardzo podobne sezony. Znowu przespała jesień, miała wiele trudnych decyzji do podjęcia i walczyła o byt w ekstraklasie na wiosnę. Tym razem jednak Żółto-czerwoni dobrze przepracowali zimowy okres przygotowawczy i od pierwszej kolejki w nowym roku zaczęli punktować, choć terminarz wcale nie był łatwy. Dzięki temu utrzymanie zapewnili w Kielcach znacznie szybciej i nie było nerwów do ostatniej kolejki. Doświadczony trener Jacek Zieliński wiedział, w jaki sposób działać z zespołem, żeby ten bezproblemowo zapewnił sobie byt w ekstraklasie. W klubie chcą jednak wyciągnąć wnioski i sprawić, żeby zespół grał równo przez cały sezon. Szkoleniowiec stanie przed trudnym zadaniem, które jest mimo wszystko realne.

MINUSY

Urosło zainteresowanie

■ Korona zaliczyła bardzo udaną rundę wiosenną, w wielu spotkaniach gra zespołu Jacka Zielińskiego mogła się podobać, tym bardziej że w meczach z teoretycznie silniejszymi rywalami Scyzory grały jak równy z równym. Wszystko to spowodowało, że zawodnikami zespołu z województwa świętokrzyskiego zaczęły się interesować inne, zamożniejsze kluby. Zmiany w drużynie Korony są nieuniknione, a już teraz odeszli kluczowi zawodnicy – Adrian Dalmau oraz Mariusz Fornalczyk. Trener Zieliński zapewne ma nadzieję, że trzon zespołu zostanie zachowany. Nadzieją dla kielczan jest nowy właściciel, Łukasz Maciejczyk, który chce zbudować stabilną kadrę i nie wyklucza wydatków na transfery. Czy jednak Korona będzie w stanie załatać powstałe dziury w składzie?

Sport 291f493f3c



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Kacper Wełniak zmienia ekstraklasowy Motor na pierwszoligowy GKS Tychy.

Siedem letnich transferów

Na transferze Kacpra Wełniaka nie skończy się wzmacnianie GKS-u Tychy.

GKS TYCHY

Od piątkowego poranka, kiedy to piłkarze GKS-u Tychy, pojawili się na Stadionie Miejskim, żeby rozpocząć przygotowania do sezonu 2025/26, zaczyna się nowy rozdział w trenerskim życiorysie Artura Skowronka. W pierwszej linijce zapisał wyniki badań medycznych i pomiarów wagi, a drugi akapit dotyczył już uwag związanych z boiskowymi zajęciami, które trwały 70 minut.

W sobotę Trójkolorowi mieli natomiast testy motoryczne i siłowe przeprowadzone w balonie Akademii Piłki Nożnej, a wszystko po to, żeby sztab szkoleniowy tyszan mógł dobrać odpowiednie obciążenia do potrzeb i możliwości poszczególnych piłkarzy.

Wielka zagadka

W najbliższych dniach trwać będzie natomiast kompletowanie kadry, która w piątek wyjedzie na tygodniowe zgrupowanie do Gniewina. W jego trakcie GKS rozegra dwa mecze sparingowe z zespołami ekstraklasy, bo 21 czerwca zmierzy się z Arką Gdynia, a 28 czerwca z Lechią Gdańsk. W tych sprawdzianach Trójkolorowi powinni odkryć karty, bo na razie ich skład jest wielką zagadką. Bez Marcela Łubika (wybiera w propozycjach z ekstraklasy), Jakuba Budnickiego (Korona Kielce), Marko Dijakovicia (Śląsk Wrocław), Natana Dzięgielewskiego (Górnik Zabrze), Juliusa Ertlthalera (Wisła Kraków) i Bartosza Śpiączki (bez klubu) GKS Tychy na pewno będzie innym zespołem. Jakim?

Mocno i interwałowo

- Nasz cel na pięć tygodni przygotowań do sezonu zawiera się w dwóch słowach - „mocna praca". Najważniejsza teraz jest intensywność – mówi trener tyszan. – Nie musimy „wchodzić" w treningi, bo tak naprawdę piłkarze mieli tylko tydzień urlopu, a po tym zasłużonym, ale krótkim odpoczynku mieli już bardzo dokładne pilnowanie rozpisek indywidualnych, żeby od razu wejść na wysoki pułap obciążeń treningowych – mocno i interwałowo. Pierwszy tydzień zajęć zamkniemy sparingiem z gdyńskim beniaminkiem ekstraklasy, a po całym tygodniu pracy w Gniewinie na obozie zakończymy meczem z Lechią. W trzecim tygodniu przygotowań, już po powrocie do Tychów, mamy dwa spotkania, bo 2 lipca zmierzymy się z Polonią Bytom, a 5 lipca z FC Zbrojovka Brno i w tym środowo-sobotnim sprawdzianie obciążenia minutowe dla każdego piłkarza wzrosną. Natomiast czwarty tydzień zajęć zakończymy podwójnym sparingiem z GKS-em Jastrzębie i Maccabi Bnei Reineh, żeby każdy zawodnik miał 90 minut w nogach na tydzień przed inauguracją sezonu.

Czekanie na reprezentanta

Wiemy już, jak będą pracować tyszanie, ale jeszcze nie do końca wiemy, w jakim składzie będą to robić. Do siedmiu już pozyskanych zawodników mają jeszcze dołączyć dwaj-trzej, a wśród nich awizowany jest doświadczony pomocnik mający za sobą grę w reprezentacji i niemal 150 spotkań w polskiej ekstraklasie. Na razie jednak nikt w Tychach głośno jego nazwiska nie wypowiada, bo konkurencja nie śpi. Dlatego w tej chwili największe wrażenie na kibicach klubu, który 49 lat temu zdobył wicemistrzostwo Polski, robi transfer Kacpra Wełniaka.

25-letni wychowanek Skry Paterek, a ukształtowany piłkarsko w Akademii Legii Warszawa i w juniorskich reprezentacjach Polski od U-16 do U-19, już jako 19-latek w barwach Wigier Suwałki wszedł na I-ligowe boiska, na które wiosną 2023 roku wprowadził też Motor Lublin, strzelając 8 goli w 15 występach. To była jego najlepsza runda w karierze, bo w następnym sezonie w maszerującym do ekstraklasy zespole z Lublina zdobył jedną bramkę w 24 spotkaniach, a w minionych rozgrywkach wystąpił w 11 spotkaniach na najwyższym szczeblu krajowych rozgrywek i zaliczył jedno trafienie.

Kiedy się wciąć

- Ostatnie dwa i pół roku spędziłem w Lublinie – przypomniał w klubowych mediach nowy napastnik tyszan. - To był dla mnie bardzo fajny czas, szczególnie te dwa awanse, bo to jest zawsze super rzecz. W ostatnim sezonie brakowało mi jednak minut i mecze w ekstraklasie częściej przeżywałem z perspektywy ławki albo trybun. Dlatego chciałem coś zmienić i cieszę się, że jestem w GKS-ie Tychy. Trener Skowronek jasno powiedział, jakie będzie miał wymagania w stosunku do mnie, a moją rolą w zespole jest na każdym treningu pokazywać się z jak najlepszej strony, żeby wywalczyć minuty na boisku, a na nim zdobywać bramki i pomagać GKS-owi zajmować jak najwyższe lokaty. Mam nadzieję, że wywalczymy awans i pomogę też samemu sobie. Na ten moment moimi atutami są: poruszanie się w polu karnym, wbiegnięcie za linię obrony, bo dobrze czuję ten moment, kiedy się wciąć i kiedy zejść po piłkę, więc mogę zespołowi pomóc nawet w fazie rozgrywania akcji i oczywiście w momencie jej kończenia, bo od tego tu jestem.

Jerzy Dusik

Obrońca z pierwszej ligi

Pierwszym nowym nabytkiem spadkowicza z ekstraklasy jest Austriak Marko Dijaković.

ŚLĄSK WROCŁAW

Nie da się ukryć, że przed nowym dyrektorem sportowym Dariuszem Sztylką stoi nie lada wyzwanie. Musi on mianowicie skompletować kadrę Śląska, która miałaby realną szansę walki o powrót do ekstraklasy. Dotychczas z Wrocławia odeszło pięciu zawodników: Burak Ince, Patryk Klimala, Jose Pozo, Jakub Świerczok i Henrik Udahl. Na pewno z klubu z Oporowskiej odejdą jeszcze Peter Pokorny i Simeon Petrow. Poza tym wygasającego 30 czerwca kontraktu nie przedłużył wychowanek klubu Aleksander Paluszek, który odrzucił kilka propozycji nowej umowy. Zainteresowanie 24-letnim obrońcą wykazuje Pogoń Szczecin.

Pierwszym transferem do drużyny trenera Ante Szimundży stał się austriacki środkowy obrońca Marko Dijaković, który do tej pory występował w GKS-ie Tychy. Na Oporowskiej podpisał kontrakt do końca sezonu 2025/26 i zawierający opcję przedłużenia. - Śląsk to wielki klub. Cieszę się, że tu jestem i zrobię wszystko, żeby pomóc drużynie wrócić tam, gdzie jest jej miejsce. Nie mogę się doczekać pierwszego meczu – powiedział Austriak po parafowaniu umowy.

Nowy nabytek wrocławian jest lewonożny, dobrze wyprowadza piłkę oraz jest agresywny w odbiorze. Przez kilka dni przebywał na testach medycznych, które zaliczył pomyślnie. Dijaković jest wychowankiem Austrii Wiedeń. Mając 17 lat odszedł do największego lokalnego rywala, Rapidu. W pierwszej drużynie Rapidu zadebiutował, lecz w trzech występach zaliczył zaledwie kilka minut. Więcej czasu spędził na zapleczu austriackiej ekstraklasy, w rezerwach tej drużyny. Zagrał w niej 55 meczów, w których strzelił 6 goli i miał dwie asysty. Był także młodzieżowym reprezentantem Austrii na kilku szczeblach.

Latem 2023 roku dołączył do pierwszoligowego GKS-u Tychy. Przez dwa sezony rozegrał w nim 51 spotkań, zdobywając w nich trzy bramki. W sezonie 2024/25 był wyróżniającym się zawodnikiem w ekipie trenera Artura Skowronka. W przestrzeni medialnej pojawiły się informacje, że Dijakoviciem zainteresowanych było kilka klubów, między innymi Wisła Kraków, ale on wybrał Śląsk.

Austriak wzmocni rywalizację na pozycji półlewego środkowego obrońcy. Ostatnim takim zawodnikiem w Śląsku był Węgier Mark Tamas. To otwiera trenerowi Szimundży nowe możliwości w rozgrywaniu akcji.

Przygotowania do sezonu 2025/26 wrocławianie rozpoczęli w niedzielę. Na „dzień dobry" piłkarze przeszli badania wydolnościowe, a w poniedziałek będą uczestniczyli w pierwszym treningu po wakacyjnej przerwie.

Daniel Bizewski



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Obrońca Marko Dijaković ostatnie dwa sezony poświęcił GKS-owi Tychy.

Sport 291f493f3c

2.

Bruk-Bet Termalica Nieciecza

STRZELCY(70):

15 - Zapolnik, 11 – Karasek, 8 – Trubeha, 6 – Fassbender, 5 – Ambrosiewicz, 3 – Kasperkiewicz, Kubica, Putiwcew,2 – Biniek, Hilbrycht, Jakubik, Kopacz, Strzałek, 1 – Cieśla, Isik, Nowakowski, Spendlhofer, Wróbel

PLUS

Pewność i siła

■ Niecieczy sezon ułożył się tak, że mogła kontrolować wszystko od początku do końca. Wiadomo, że zawsze przyjdzie słabszy moment, ale kiedy przychodzi on, gdy jesteś na szczycie, jest nieporównywalnie łatwiej. Rzadko kiedy w lidze startuje się jak odrzutowiec, ale jeśli już wystartujesz, jeszcze rzadziej przychodzi wielki kryzys, który mógłby to zaprzepaścić. Bruk-Bet w trzech pierwszych meczach sezonu odniósł trzy pewne zwycięstwa, bilans bramek 11:0. Po takim starcie, nie ma siły – musi być łatwiej. Pierwszą bramkę drużyna z Niecieczy straciła w czwartej kolejce, a pierwszy punkt – w piątej. Ogółem wygrała 21 meczów z 34, wrażenie robi też fakt, że aż 18 zawodników zdobyło dla niej w tym sezonie bramki! Jedenaście razy Nieciecza wygrywała na wyjeździe więcej niż jedną bramką przewagi: potrafiła u rywala wygrać 5:0 (w Kołobrzegu) i 4:0 (w Głogowie). Jedno jest pewne - na mecz z Niecieczą przeciwnik nigdy nie mógł wyjść pewny swego. Teraz jednak najtrudniejsze - trzeba udowodnić, że nie jest się bumerangiem i po sezonie nie wróci się na zaplecze. Jest jednak duża nadzieja, że Nieciecza sobie poradzi.

MINUS

Zaciągnięty ręczny na start wiosny

■ Co by tu wymyślić, co by tu wymyślić, co by tu wymyślić... wiadomo, że do wszystkiego można się przyczepić. W tym wypadku będzie to start w rundzie rewanżowej, w 2025 roku. W trzech pierwszych kolejkach obecnego roku drużyna prezentowała się odwrotnie proporcjonalnie do rundy jesiennej. Najpierw dwa rozczarowujące remisy, a potem lanie 0:3 od Wisły Płock. W efekcie Bruk-Bet, po raz pierwszy w sezonie, przestał być liderem, dał się wyprzedzić Arce Gdynia. Niektórzy zaczęli się zastanawiać, czy w ogóle da radę awansować, ale spokojna twoja rozczochrana... Zespół wykorzystał przerwę na reprezentację, poprawił słabiej funkcjonujące elementy i wrócił do pionu.



Feta drużyny i kibiców po awansie do ekstraklasy.

Fot. Marta Badowska / PressFocus

Triumfalny powrót

Nieciecza w minionym sezonie żywo przypominała genialnego jamajskiego startera Usaina Bolta w jakimś biegu eliminacyjnym.

Na półmetku ekipa Marcina Brosza tak wyraźnie odsadziła konkurencję, że w drugiej części dystansu mogła wyhamowywać i nie przejmować się, że ktoś ją wyprzedzi. Liczył się awans i ten awans był taki, jaki sobie założono - bezpośredni. Na finiszu drużynę z Małopolski wyprzedziła Arka Gdynia, ale nie miało to przecież w kontekście zadania do wykonania żadnego praktycznego znaczenia. Jednak na wstępie muszę podkreślić, że nikt w Niecieczy nie zwariował i nie snuje wielkomocarstwowych ambicji. Trener Brosz by na to nie pozwolił. Praca i spokój - tylko to może coś dać…

Pokazujemy, że się da

Architektem siły tej drużyny, człowiekiem, który zna ją na wylot, bo wcześniej wyciągnął ją przecież z kryzysu, jest właśnie Brosz, mogący liczyć na zgrany sztab. 52-letni szkoleniowiec do Niecieczy w marcu 2024 roku objął funkcję trenera Słoni. A teraz podpisał z Bruk-Betem nowy kontrakt, który obowiązuje na dwa kolejne lata (do 30 czerwca 2027). Trener poprowadzi więc drużynę po awansie do ekstraklasy. - Cieszymy się, że awansowaliśmy. To dla nas ogromna radość, bo po trzech latach wracamy do najwyższej klasy rozgrywkowej. To wielkie święto dla naszej miejscowości, pokazujemy, że się da, że można - mówił wcześniej Brosz, gdy okazało się, że zespół już zapewnił sobie przepustkę do ekstraklasy.

Kiedy na początku sezonu miałem przyjemność odwiedzić drużynę, moje najkrótsze wrażenie z pobytu zmieściło się w krótkim stwierdzeniu „zapał i uśmiech". Przyglądałem się zajęciom i profesjonalizmowi wszystkich w nich uczestniczących.

Sąsiednie osady wspierają

Każdy to wie, ale przypomnijmy - za tym ciągle niezwykłym na mapie Polski futbolowym zjawiskiem stoi rodzina Witkowskich. Krzysztof Witkowski nie dość, że zbudował potężną firmę zajmującą się produkcją kostki brukowej, to - mając podwaliny finansowe - sprawił, że życie mieszkańców liczącej trochę ponad pół tysiąca mieszkańców wsi leżącej niedaleko Tarnowa stało się dzięki piłce nożnej ciekawsze. W Niecieczy, wsi w województwie małopolskim - przez lata kojarzonej bardziej z tego, że 20 km dalej dom rodzinny i gospodarstwo miał przedwojenny premier Wincenty Witos - mieszkańcy są przepełnieni dumą dzięki... piłce nożnej. Na mecze chodzą zresztą przedstawiciele wielu sąsiednich wsi. Kiedyś dawno, gdy Nieciecza nie myślała nawet o potędze, wsie rywalizowały w niskich ligach województwa tarnowskiego. Dziś wspierają się na trybunach.

Rodzinie Witkowskich rzeczywiście zależy na lokalnej społeczności. W Niecieczy znana jest nie tylko ze smykałki do interesów i sportu. Dzięki niej licząca niewiele ponad 700 mieszkańców Nieciecza może pochwalić się również supernowoczesną salą kinową oraz teatralną. Mecenatem obejmuje miejscową szkołę, a także wspiera liczne przedsięwzięcia charytatywne.

Właściciele chcą, żeby stadion żył na co dzień i… żyje. Przypomnijmy - stworzyli strefę kibica, sklepik, postawili tam telebim, na którym fani mogą wspólnie oglądać mecze wyjazdowe. W tych spotkaniach uczestniczą piłkarze, którzy akurat z różnych powodów nie mogą być z drużyną podczas danego meczu.

Chcemy być rozpoznawalni

Klub rośnie i to dosłownie. Kilka lat temu, za poprzednich bytności Niecieczy w ekstraklasie, oprócz stadionu niewiele tu było (mam na myśli zaplecze). Teraz jest inaczej. Norbert Bradel, trener przygotowania psychomotorycznego, którego znam jeszcze z czasów, gdy współpracował z Marcinem Broszem w Górniku Zabrze, pokazywał mi zaplecze. Kiedy byłem tu pierwszy raz wiele lat temu, wokół stadionu rzeczywiście były tylko pola kukurydzy. Teraz zaplecze robi wrażenie. Trzy pełnowymiarowe murawy treningowe, jedna sztuczna, boisko do koszykówki i jeszcze jedno małe do gry. – Tak, na mnie też to zrobiło wrażenie. Właściwie mamy tu wszystko, czego potrzeba – mówili mi trenerzy.

Kiedy byłem w Niecieczy, pytałem piłkarzy, skąd takie dobre wyniki. – Bo… dobrze gramy – uśmiechał się Maciej Ambrosiewicz, który współpracował ze sztabem trenerskim jeszcze w Górniku Zabrze. – Myślę, że wzięło się to z końcówki poprzedniego sezonu. Zrozumieliśmy, czego oczekuje trener, robimy na boisku to, czego on chce. Pracowaliśmy nad tym, nawet być może kosztem wyników, ale daje to efekt. Trener lubi porozmawiać, objaśnić, wytłumaczyć, o co mu chodzi. Teraz już doskonale wiemy, co mamy robić, jak grać, nawet jak zachowywać się w szatni. Nie ma przypadku – wyjaśnił mi. Coś w tym jest…

Swego czasu Marcin Brosz wygłosił przed kamerami telewizyjnymi coś, co można uznać za klubowe credo, także po awansie: „Chcemy mieć swój sposób gry, atakowania, rozgrywania akcji. Nie ma znaczenia, czy jest 0:0, czy prowadzimy, czy musimy gonić wynik. Naszym priorytetem jest tak grać, żeby były emocje, żeby jak najwięcej kibiców chciało nas oglądać na żywo i w telewizji. Chcemy być rozpoznawalni – gdy ktoś przyjdzie do Termaliki, to będzie wiedzieć, jak chce grać, a nie o to pytać".

Paweł Czado

Sport 291f493f3c

Zagrali dla Ryśka

POMOC DLA RYŚKA

■ 54-letni Ryszard Staniek żyje z olimpijskiej emerytury. Na portalu zrzutka.pl powstał profil dotyczący pomocy dla niego. Można tam wpłacać dowolne sumy na wsparcie. „Pomoc dla Ryśka Stańka – rehabilitacja i leczenie" – link: https://zrzutka.pl/tev7nt#

Super że jesteście, super że wspieracie Rysia! - mówił po wczorajszym meczu charytatywnym na rzecz Ryszarda Stańka 70-krotny reprezentant Polski Piotr Świerczewski.

W Chybiu odbył się wielki futbolowy piknik. Zaczął się przed południem, a clou wydarzenia był mecz rozegrany na rzecz mocno schorowanego byłego reprezentanta Polski, srebrnego medalisty olimpijskiego z Barcelony z 1992 roku, Ryszarda Stańka.



Fot. Michał Zichlarz

Ryszard Staniek (niebieska koszula) w towarzystwie przyjaciół. Od lewej (góra) Marek Bajor, Grzegorz Mielcarski, Marek Koźmiński, Dariusz Pawłowski, Tomasz Wieszczycki, Tomasz Wałdoch, Dariusz Koseła.

Poważnie schorowany

12-krotny reprezentant kraju w latach 1992-96 w ostatnim okresie mocno zaniemógł. O problemach 54-latka opowiedziała Julita Staniek, żona byłego świetnego pomocnika, który w trakcie kariery grał m.in. w Odrze Wodzisław, Górniku Zabrze, Osasunie czy Legii Warszawa. – Rysiek ma całą litanię chorób i stwierdzony wysoki stopień niepełnosprawności. Ma problemy z poruszaniem się, bo nie ma czucia w obu nogach do kostek. Jest po dwóch udarach. Te udary to wynik cukrzycy. Nie widzi na lewe oko, na prawe w 20 procentach. Wszystko jest ratowane drogimi zastrzykami. W lutym miał sepsę i mogę powiedzieć, że wrócił do żywych, bo dawano mu 10 procent szans na przeżycie – mówi Julita Staniek.

Teraz jest znacznie lepiej. Na tyle, że Rysiek mógł być obecny na meczu w Chybiu, gdzie w miejscowym Cukrowniku zaczynał grać w piłkę. Na boisko wszedł w asyście żony i Bogdana Matlocha, kuzyna, który zorganizował wydarzenie, i który dwoił się i troił, żeby wszystko było zapięte na ostatni guzik. Rysiek przywitał się z kibicami, a potem usiadł na krześle przy krytej trybunie. Nie siedział sam, bo obok niego był Jan Urban. Bardzo się ucieszył na przyjazd swojego przyjaciela, który pomagał mu w transferze do Osasuny i wspierał podczas pobytu w Hiszpanii w latach 1993-95. – Byłem w kraju, więc mogłem przyjechać na mecz na rzecz Ryśka. Nie mogło mnie zabraknąć – mówił nam świetny piłkarz i trener, jeden z kandydatów na nowego selekcjonera (rozmowa z Janem Urbanem we wtorkowym „Sporcie").

- Czuję się lepiej niż kilka miesięcy temu. Pomaga rehabilitacja, którą mam dwa razy w tygodniu, a za którą odpowiada Karolina Gold. To prawdziwe złoto! Mocno pomaga, dzięki czemu mogę się lepiej poruszać, ale cały czas nie czuję stóp. To jest problem, to jest najgorsze – mówi Ryszard Staniek.

Przyjechali dla Ryśka

Jak wyglądał mecz, w którym Kadra Śląska Oldbojów zagrała z Kadrą Srebrnych Olimpijczyków? Było na co patrzeć! W obu ekipach roiło się od futbolowych znakomitości z przeszłości. W bramce olimpijczyków znalazł się Aleksander Kłak, z tyłu znakomicie prezentowała się dwójka stoperów Tomasz Wałdoch – Marek Bajor, na lewej stronie śmigał, jak za dawnych lat, Marek Koźmiński. Kapitanem był oczywiście, jak w kadrze olimpijskiej i potem w pierwszej reprezentacji, Jerzy Brzęczek. Do tego Piotr Świerczewski, który w swoim stylu narzekał, że koszulki były za ciasne, Dariusz Gęsior czy Dariusz Koseła i będący dalej w piłkarskiej formie Tomasz Wieszczycki. Po nim i po Tomaszu Wałdochu widać, że dalej są mocno aktywni. Co ważne i godne podkreślenia, olimpijczyków wspomogli koledzy Ryśka Stańka z juniorskich czasów Odry Wodzisław. Zagrał Krzysztof Hynek, obecnie prokurator, były reprezentant Polski juniorów Piotr Stepczuk, a także Leszek Małyszczuk, Dariusz Pawłowski, Piotr Dróżdż czy Stanisław Pietruszka. Z Niemiec specjalnie przyjechał odkrywca talentu Ryszarda Stańka, trener Tadeusz Brodacz.

■ **Kadra Srebrnych Olimpijczyków - Kadra Śląska Oldbojów 0:2 (0:1)**
0:1 - Woś (19), 0:2 - Pikuta (55)
OLIMPIJCZYCY: Kłak – Pawłowski, Bajor, Wałdoch, Koźmiński – Wieszczycki, Gęsior, Koseła, Świerczewski – Brzęczek, Małyszczuk oraz Pietruszka, Hynek, Dróżdż, Stepczuk. Trener Grzegorz MIELCARSKI.
KADRA ŚLĄSKA: Kubicz – Pawlusiński, Polczak, Dudek, Madeja – Radzewicz, Woś, Jeleń, Chrapek – Pikuta, Gilewicz oraz Kryger, Sikora, Żelichowski, Buffi. Trener Janusz BODZIOCH.



Fot. Michał Zichlarz

Pamiątkowa piłka dla Ryszarda Stańka (z prawej).

W silnej Kadrze Śląska też były same znane nazwiska. Z przodu zagrali Ireneusz Jeleń i znakomity w operowaniu piłką Radosław Gilewicz, który nie wygląda na swój wiek (54 lata). Popis dał na początku Jan Woś, znakomitym uderzeniem z dystansu pokonując Aleksandra Kłaka. Potem do siatki, w swoim stylu trafił Bogdan Pikuta. Zagrywał z lewego skrzydła Gilewicz. Doświadczyć można było wiele dobrych akcji, strzałów, dobrej zabawy, a przede wszystkim wsparcie dla Ryśka. Można było dobrowolnie kupić cegiełkę z wsparciem dla byłego piłkarza, była też licytacja koszulek, które sprzedawano nawet za 1100 złotych.

- Serdecznie dziękujemy za to, że przyszliście pooglądać w akcji starszych panów. Super że wspieracie Rysia. Dziękujmy prezesowi Śląskiego ZPN Henrykowi Kuli za zorganizowanie meczu, dziękujemy też Kadrze Śląska, która trochę po nieprzyjacielsku nas potraktowała, strzeliła nam dwa gole, no ale taki jest sport. Nie zawsze się wygrywa – komentował z uśmiechem Piotr Świerczewski.

Wielkie brawa otrzymał Jerzy Brzęczek. – Najważniejsze, że jesteśmy tutaj dla Rysia, który nigdy nas nie zostawiał samych. Zawsze można było na niego liczyć i to było wspaniałe. Dziękuję wszystkim, którzy tutaj przyjechali. Nie wszystkim się udało, ale wszyscy o Ryśku pamiętamy i wspieramy go, jak możemy – podkreślał były reprezentant i selekcjoner Biało-czerwonych.

Też by zagrał

- Czy nie chciało się wybiec na boisko? Chciało się! Ja już przed meczem chciałem być na boisku. No ale teraz nie dam rady. Jak byłem mały, to cały czas spędzałem albo tutaj, na boisku Cukrownika, albo przy szkole. Cieszę się, że tylu kolegów, przyjaciół z boiska przyjechało. Super też wszystko organizacyjnie wyglądało. Było dużo ludzi, spore zainteresowanie – cieszył się bohater dnia.

W pewnym momencie podszedł do niego były bramkarz Górnika, reprezentacji Polski i też oczywiście świetny olimpijczyk z Barcelony z 1992 roku, Aleksander Kłak. – Rysiek jak się czujesz? Wytrzymałeś? – dopytywał troskliwie kolegę z boiska.

Czy łatwo było pokonać Kłaka? – Nie, bo to był dobry bramkarz i potrafił świetnie bronić – komplementował kolegę Ryszard Staniek.

Michał Zichlarz



Fot. Michał Zichlarz

Mecz w Chybiu odbywał się po patronatem Śląskiego Związku Piłki Nożnej. W środku prezes Henryk Kula.



Fot. Łukasz Knopek

Piłkarskich emocji nie brakowało. Olimpijczycy w biało-czerwonych strojach.

Sport 291f493f3c



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Grono pierwszoligowców na nowy sezon uzupełniła wczoraj Wieczysta Kraków.

Euforia pod Wawelem

Dwa kapitalne uderzenia z dystansu zapewniły krakowskim „milionerom" awans na zaplecze ekstraklasy. Rywale z Chojnic w finale baraży nie mieli nic do powiedzenia.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Dla dysponującego nieograniczonym budżetem klubu to drugi awans z rzędu, ale już wiadomo, że za miesiąc z haczykiem przyjdzie jej wyprowadzić się z kameralnego obiektu i przenieść do Niepołomic. Nie podoba się to kibicom, którzy wywiesili transparent „Wieczysta musi grać w Krakowie".

BARAŻ O BETCLIC 1. LIGĘ

Stadion przy ulicy Chałupnika dosłownie pękał w szwach. Niewielka trybuna wypełniła się do ostatniego miejsca, a balkon budynku uginał się od oficjeli. Wśród nich był Sławomir Peszko, były trener Wieczystej.

Zadanie wykonane

- Gdyby udało nam się awansować, będzie to również zasługa pana Sławka - podkreślał na naszych łamach pomocnik drugoligowego beniaminka, Michał Trąbka. Trudno się z tym nie zgodzić, ponieważ Żółto-czarni jesień mieli kapitalną. Odprawiali z kwitkiem kolejnych rywali i gdyby nie wiosenna zadyszka, zgubienie punktów w kilku meczach, wypadnięcie z miejsc 1-2, premiowanych bezpośrednim awansem, były reprezentant Polski wciąż zasiadałby na ławce krakowian. Uchodzący za jego przyjaciela, sponsor i pociągający za wszystkie sznurki w Wieczystej Wojciech Kwiecień powierzył zespół Przemysławowi Cecherzowi, bardziej doświadczonemu od „Peszkina" i od wczoraj wie, że było to słuszne pociągnięcie. - Teraz naszym celem jest zajęcie 3. miejsca i awans po barażach - mówił trener Cecherz, gdy już wiedział, że do 1. ligi awansują Polonia Bytom oraz Pogoń Grodzisk Mazowiecki, dodając przy tym, że właśnie na baraże wystrzeli forma jego podopiecznych.

OCENA MECZU ★★★

Wieczysta Kraków - Chojniczanka 2:0 (2:0)

1:0 - Łysiak, 15 min, 2:0 - Brzęk, 27 min

WIECZYSTA: Mikułko - Brzęk, Mikołajewski, Pazdan, Koj - Semedo (69. Sandoval), Swędrowski, Trąbka (81. Góralski), Łysiak (69. Brlek), Peszek (69. Goku) - Rafael Lopes (50. Chuma). Trener Przemysław CECHERZ.

CHOJNICZANKA: Primel - Bąkowicz, Juchymowycz, Czajka (46. Zylla), Tkocz - Kamiński, Olejnik (46. Goliński), Szczepanek (73. Gołębiowski), Żywicki (65. Romanik), Kozina - Szabala (73. Branecki). Trener Damian NOWAK.

Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa). **Widzów** 999.
Żółte kartki: Mikołajewski, Brzęk, Swędrowski - Romanik.
Piłkarz meczu - Bartosz BRZĘK

Dwa zabójcze kwadranse

I faktycznie tak było. Po czwartkowej wygranej (3:1) z KKS-em Kalisz Wieczysta awansowała do finału, w którym zagrała wręcz koncertowo, wytracając rywalom wszystkie atuty, a trzeba wspomnieć, że Chojniczanka przyjechała pod Wawel mając serię 11 meczów bez porażki, w tym kapitalny półfinał ze Świtem Szczecin (5:3). Kwestia awansu rozstrzygnęła się po niespełna dwóch kwadransach i to po golach, które zapamiętane zostaną na długo. Jako pierwszy na listę strzelców wpisał się Paweł Łysiak. Będący w tym sezonie głównie rezerwowym pomocnik tym razem wyszedł w podstawowym składzie i okazało się to doskonałym posunięciem szkoleniowca. Po kombinacyjnie rozegranym rzucie rożnym Łysiak dopadł do piłki na 25 metrze i zdecydował się na uderzenie lewą nogą. Damian Primel rzucił się instynktownie w prawo, a tymczasem futbolówka wpadła w sam środek bramki, gdyż po drodze odbiła się od głowy Jakuba Żywickiego. Dla głodnego gry Łysiaka była to 3. próba w tym spotkaniu i 13. trafienie w tym sezonie. Trybuny oniemiały, a w 27 minucie wręcz oszalały, ale trudno się dziwić. Ich ulubieńcy nie zwalniali i wywalczyli kolejny rzut rożny. Ponownie zdecydowali się na kombinacyjne rozegranie. Wdawało się, że goście opanowali sytuację, bo Maksymilian Tkocz wybił piłkę głową przed pole karne. Najwyraźniej nie przypuszczał, iż czyhał tam będzie Bartosz Brzęk, który huknął z woleja bez namysłu, trafiając w samo „okienko". Stadiony świata!

Czas na radość

- To dla mnie nic nowego. Takich bramek zdobyłem mnóstwo - mrużył oko obrońca Wieczystej, dla którego był to... premierowy gol w jej barwach. - A mówiąc poważnie, to uderzyłem skąd przyszła i spełniłem zadanie, bo trener polecił mi pozostać na desancie - zdradzał taktyczne tajniki Brzęk, który w dalszej części spotkania doskonale „zamknął" lewą stronę i wraz z kolegami nie dopuścił chojniczan do klarownej okazji. - Mając dwie bramki przewagi, w miarę spokojnie mogliśmy kontrolować przebieg gry - dodawał 20-letni obrońca. - Na ten sezon byłem wypożyczony z Lechii Gdańsk, ale polubiłem Kraków, mam tu dziewczynę, rozpocząłem studia. O przyszłości jeszcze nie myślę. Teraz jest czas na radość - uśmiechał się jeden z bohaterów meczu, który wkrótce wraz z kolegami uniósł paterę za awans do 1. ligi.

Marek Hajkowski

Carlitos na rok

Dwie godziny po zakończeniu meczu beniaminek 1. ligi pochwalił się pierwszym nabytkiem. Roczną umowę z opcją przedłużenia podpisał Carlitos. 35-letni hiszpański napastnik był ostatnio zawodnikiem greckiego APS Atromitos Athinon. W ostatnim sezonie ekstraklasy wystąpił w 18 meczach i strzelił 5 goli. Carlitos był królem strzelców ekstraklasy w barwach Wisły Kraków, a także mistrzem i zdobywcą Pucharu Polski z Legią Warszawa.

Olimpia i Zagłębie II bliżej celu

Po pierwszej odsłonie rywalizacji o szczebel centralny w lepszej sytuacji są ci, którzy w mijającym sezonie mogli ją opuścić.

BARAŻE O BETCLIC 2. LIGĘ

Natchnieni efektownym 3:0 z MKS-em Kluczbork w 1. etapie barażowej batalii Błękitni Stargard do pierwszego starcia z Olimpią Grudziądz podchodzili ze sporym optymizmem. Liczyli bowiem, że będą w stanie powalczyć z 14. zespołem 2. ligi. Już na początku przekonali się jednak, że nie będzie im łatwo. Goście zaatakowali bez namysłu, chcąc jak najszybciej otworzyć wynik. Liczyli bowiem na zmęczenie miejscowych środowym meczem. Szybkie złapanie rytmu skutkowało łatwym przedostawaniem się pod bramkę, ale klarownych okazji nie było. Jeśli już były próby strzałów, po piłka padała łupem Aleksandra Steffena lub mijała cel. Stargardzianie natomiast szans szukali w kontrach i w 39 minucie mogli objąć prowadzenie. Sam na sam z bramkarzem przegrał jednak Wojciech Fadecki, a przy dobitce Damiana Niedojada-Bednarczyka wyręczyły go plecy obrońcy. Kulminacyjny moment miał miejsce w 59 minucie, kiedy drugą żółtą kartkę zobaczył Julian Kamiński. Efektem gry w liczebnej przewagi był dwa gole. Pierwszego po błędzie Mateusza Piotrowskiego strzelił Szymon Korcz, a pieczęć na wygranej postawił niepilnowany Maciej Mas.

Bramkę straty przyjdzie natomiast odrabiać Góralom z Nowego Targu. Naprzeciw stanęły rezerwy Miedziowych, które niemal w ostatniej chwili dowiedziały się, że mają szansę walki o uratowanie 2. ligi; Kotwica Kołobrzeg nie otrzymała licencji, Rekord Bielsko-Biała nie musiał rozgrywać baraży i lubinianie zajęli jego miejsce. Wysoka stawka sprawiła, że oba zespoły nie zmierzały kalkulować. Pierwsi cieszyli się goście, a na listę strzelców wpisał się Rafał Adamski. Kwadrans później mogło być 1:1, ale Marcin Michota z rzutu karnego posłał piłkę obok słupka. Ambicja miejscowych została jednak nagrodzona, a do siatki główkował Bartosz Kurzeja. Michota dopiął jednak swego, bo drugie podejście do „wapna" było już zaliczone, ale miało to miejsce dopiero w doliczonym czasie gry i było odpowiedzią na dwa trafienia gości. Ostatni gol tego spotkania dał nadzieję nowotarżanom, że losy tej rywalizacji uda się jeszcze odwrócić, ale będą musieli poprawić skuteczność. Do rewanżów dojdzie w najbliższą środę. Mecz w Lubinie o 12.00, a w Grudziądzu o 17.30.

(mha)

■ **Błękitni Stargard - Olimpia Grudziądz 0:2 (0:1)**
0:1 - Krocz, 78 min, 0:2 - Mas, 90 min (głową)
BŁĘKITNI: Steffen - Kamiński, Kowalik, Staniak, Fiedosewicz - Prałat (67. Jastrzębiński), Piotrowski, Ignasiak (83. Starzycki), Prawucki, Fadecki - Niedojad-Bednarczyk (75. Marczak). Trener Jarosław PISKORZ.
OLIMPIA: Górski - Kobryń (80. Maruszak), Zbiciak, Sikorski, Ciupa - Wójcik (56. Rychert), Sewerzyński, Koperski, Frelek (69. Cichoń), Kaczmarek (69. Gutowski) - Krocz (80. Mas). Trener Artur KOSZNICKI.
Sędziował Dominik Sulikowski (Gdańsk). **Widzów** 800.
Żółte kartki: Kamiński - Wójcik, Zbiciak, Ciupa, Kobryń, Cichoń, **czerwona** Kamiński (59, druga żółta).

■ **Podhale Nowy Targ - Zagłębie II Lubin 2:3 (1:1)**
0:1 - Adamski, 15 min, 1:1 - Kurzeja, 35 min (głową), 1:2 - Zynek, 57 min, 1:3 - Kruszelnicki, 64 min, 2:3 - Michota, 90+5 min (karny)
PODHALE: Styrczula - Seweryn, Salak, Mirosznyk, Michota - Marcinho, Purcha, Nowak (54. Vaclavik), Rubiś (77. Burkiewicz) - Giel (47. Niedziałkowski), Kurzeja. Trener Tomasz KUŹMA.
ZAGŁĘBIE II: Matysek - Zynek, Bondarenko, Lepczyński (80. Lipp), Moczyński (46. Koczy) - Kruszelnicki, Wandachowicz (19. Marek), Droździk, Czekała, Antkiewicz (61. Laskowski) - Adamski. Trener Przemysław ZATWARNICKI.
Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice). **Widzów** 700.
Żółte kartki: Mirosznyk, Dudak (rezerwowy), Vaclavik - Moczyński, Matysek.

BARAŻE O 3. LIGĘ - GRUPA III

■ **Barycz Sułów - Raków II Częstochowa 4:0 (2:0)**
Bramki: Tomaszewski 35, Wdowiak 40, Stempin 56, Bogusławski 77 - karny.

■ **Polonia Nysa - Syrena Zbąszynek 1:0 (0:0)**
Bramka - Pisula 68.
Finał - 18 czerwca.

Sport 291f493f3c

Gramy u siebie!

Mam nadzieję, że nasza drużyna będzie w stanie walczyć o czołową ósemkę - mówi Sławomir Szmal, prezes ZPRP, na dwa dni przed inauguracją mistrzostw świata U-21 i meczem z Urugwajem.

Tylko dwa dni dzielą nas od pierwszego meczu 25. Mistrzostw Świata w Piłce Ręcznej Mężczyzn do lat 21, które zorganizowane zostaną w Polsce. Największe talenty globu zobaczymy na parkietach hal w Płocku, w Kielcach, w Sosnowcu i w Katowicach. Urodzeni w 2004 roku lub młodsi szczypiorniści z 32 krajów w ciągu 12 dni rozegrają 116 meczów. Biało-czerwoni znaleźli się w grupie A - na tym pierwszym etapie jest 8 grup - która rywalizować będzie w Orlen Arenie w Płocku. Udział w mundialu zainaugurują środowym (18.30) meczem z Urugwajem, a następnie zmierzą się ze Słowenią (piątek, 18.30) i z Norwegią (sobota, 18.30). W drugiej fazie turnieju grupa A połączy się z grupą B, w której znajdują się: Austria (6. miejsce ME U-20 2024), Węgry (12. miejsce ME U-20 2024), Argentyna (złoty medalista mistrzostw Ameryki Południowej i Centralnej U-21 2024) oraz Brazylia (srebrny medalista Ameryki Południowej i Centralnej U-21 2024). Po dwa najlepsze zespoły z każdej grupy rywalizować będą o awans do fazy finałowej, a drużyny z miejsc 3-4 o Pucharu Prezydenta IHF, czyli o lokaty 17-32.


Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Sławomir Szmal (z prawej) liczy na dobry występ drużyny kierowanej przez Bartosza Jureckiego.

Wszystko się może zdarzyć

- Mam nadzieję, że nasza drużyna będzie w stanie walczyć o czołową ósemkę - wierzy prezes ZPRP, Sławomir Szmal. - Najsłabszym rywalem w grupie jest Urugwaj, ze Słoweńcami wygraliśmy na mistrzostwach Europy, a Norwegia to faworyt grupy. W towarzyskich spotkaniach z tym rywalem raz wygraliśmy, raz doznaliśmy porażki. Będzie więc ciekawie. Ważne jest, by skupić się na każdym meczu. Musimy z grupy „zabrać" ze sobą punkty, ale nie chcę wytwarzać nadmiernej presji. Najważniejsze będzie solidne przygotowanie do turnieju i pełna koncentracja zawodników. Na tym poziomie już nie decyduje „gorąca głowa", ale przede wszystkim dyscyplina, umiejętności i wyrachowanie. Jeśli jest plan na mecz, trzeba się go trzymać do końca. Z topowymi drużynami nasi grali ostatnio całkiem przyzwoicie. Mam nadzieję, że fakt gry przed własną publicznością będzie stanowił dodatkowy atut. Kiedy się jest w ćwierćfinale, wszystko się może zdarzyć - zaznaczył „Kasa", znakomity przed laty i utytułowany bramkarz reprezentacji Polski.

Pewna niewiadoma

Turniej rozpoczynamy spotkaniem z Urugwajem, teoretycznie najsłabszym zespołem w stawce. Co ciekawe, w krajach Ameryki Południowej gra się w piłkę ręczną przede wszystkim na plaży. I przed dwoma laty to właśnie Urugwajczycy wygrali w tej dyscyplinie mistrzostwa swego kontynentu. Natomiast jeśli chodzi o handball w hali, to po raz ostatni La Celeste (Błękitni) na mundialu do lat 21 wystąpili 10 lat temu. Zajęli wówczas odległe, 22. miejsce, ponieważ w rywalizacji o 21. lokatę lepsza okazała się Angola. W ubiegłym roku młodzi szczypiorniści z Urugwaju zajęli 3. miejsce na mistrzostwach swojego kontynentu w kategorii U-20 i w ten sposób uzyskali przepustkę na mundial w naszym kraju. Trenerzy drużyn europejskich zwykle cieszą się z możliwości rywalizacji z dość egzotycznymi zespołami z innych kontynentów. - To zawsze pewna niewiadoma, bo nigdy nie wiadomo czego się spodziewać - powiedział w kontekście Urugwaju szkoleniowiec reprezentacji Norwegii, Dagi Jonassen.

Zbigniew Cieńciała

Złoto dla Magdeburga

LIGA MISTRZÓW

Niemiecki FC Magdeburg triumfował w Lidze Mistrzów. W finale w Kolonii pokonał Fuechse Berlin 32:26. Trzecie miejsce zajął francuski HBC Nantes po wygranej z broniącą tytułu Barceloną 30:25.
Ostatni dzień turnieju najbardziej prestiżowych rozgrywek w piłce ręcznej rozpoczął „mały finał". Drużynę wicemistrza Francji nieśli fani, którzy byli najgłośniejszą grupą w Lanxess Arenie, wspomaganą przez... orkiestrę dętą, odgrywającą największe kibicowskie przeboje.
Najwięcej powodów do radości miał zespół Magdeburga. Już pierwsza połowa przebiegała po myśli zespołu trenera Benneta Wiegerta, który stopniowo powiększał przewagę. Najpierw były to 3 bramki (w 19 min 11:8), a później 4 (15:11). Na przerwę drużyny schodziły przy stanie 16:12. W 42 minucie na tablicy był wynik 22:17, a chwilę później już 23:17 i praktycznie było pewne, że to Magdeburg będzie cieszył się ze zwycięstwa, zwłaszcza że w bramce miał znakomicie się spisującego Sergieja Hernandeza. W końcówce berlińczycy zerwali się jeszcze do ataku, zmniejszyli dystans do 3 goli (24:27), ale to było za mało, by odwrócić losy finałowego spotkania. Fuechse, które w tym sezonie nie przegrało z Magdeburgiem, tym razem nie znalazło sposobu na rywala ze swojego kraju. Dla „Gladiatorów" to piąty triumf w LM. **(m)**

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I

Ruch II Chorzów - AKS Mikołów 5:2, Zieloni Żarki - Jedność 32 Przyszowice 0:5, Skra II-Płomień Częstochowa - Śląsk Świętochłowice 3:2, Znicz Kłobuck - Zagłębie II Sosnowiec 3:4, KS Panki - Szombierki Bytom 1:5, Liswarta Krzepice - Silesia Miechowice 1:1.

1. Szombierki	30	74	110:38
2. Kłobuck	30	72	79:35
3. Zagłębie II	30	70	97:43
4. Rędziny	30	60	88:45
5. Ruch II	30	59	66:36
6. Śląsk	30	44	59:61
7. Miasteczko Śl.	30	43	55:70
8. Mikołów	30	42	64:62
9. Szczakowianka	30	39	51:52
10. Miedary	30	33	46:79
11. Krzepice	30	32	56:61
12. Skra II-Płomień	30	32	72:79
13. Przyszowice	30	30	45:71
14. Miechowice	30	25	52:90
15. Żarki	30	21	27:69
16. Panki	30	10	31:107

1 – awans, 2 – baraż, 14-16 – spadek

GRUPA II

GKS II Jastrzębie - Forteca Świerklany 1:2, Drzewiarz Jasienica - Błyskawica Drogomyśl 2:1, LKS Czaniec - GLKS Wilkowice 4:3, Orzeł Łękawica - BKS Stal Bielsko-Biała 2:1, Beskid Skoczów - MRKS Czechowice-Dziedzice 1:1, LKS Tworków - LKS Krzyżanowice 4:1, Podhalanka Milówka - Iskra Pszczyna 2:5, Stal-Śrubiarnia Żywiec - Tempo Puńców 3:2.

1. Łękawica	30	74	85:36
2. Czechowice-Dz.	30	69	76:28
3. BKS Stal	30	62	74:42
4. Czaniec	30	55	74:49
5. Świerklany	30	53	58:42
6. Jasienica	30	49	58:45
7. Wilkowice	30	41	53:55
8. Tworków	30	41	48:60
9. Stal-Śrubiarnia	30	38	52:62
10. Skoczów	30	38	43:45
11. Drogomyśl	30	32	54:65
12. Jastrzębie II	30	29	57:72
13. Puńców	30	25	31:53
14. Pszczyna	30	25	41:77
15. Krzyżanowice	30	25	43:71
16. Milówka	30	14	38:83

1 – awans, 2 – baraż, 14-16 – spadek **(g)**

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I

Gwarek Zabrze - Start Sierakowice 0:2, Burza Borowa Wieś - Ruch Kozłów 1:2, Sośnica Gliwice - Gwiazda Chudów 5:1, Concordia Knurów - Orzeł Nakło Śl. 5:0, Górnik Bobrowniki Śl. - Unia Strzybnica 9:1, Olimpia Boruszowice - LKS Żyglin 2:1, KS 94 Rachowice - MOSiR Sparta Zabrze 0:3, Tempo Paniówki - ŁTS Łabędy 3:3.

1. Concordia	29	68	74:33
2. Bobrowniki Śl.	29	62	90:48
3. Łabędy	29	60	101:48
4. Boruszowice	29	53	49:43
5. Borowa Wieś	29	50	59:39
6. Sierakowice	29	47	61:40
7. MOSiR Sparta	29	44	55:51
8. Paniówki	29	43	63:54
9. Nakło Śl.	29	41	67:62
10. Sośnica	29	40	60:50
11. Żyglin	29	40	63:54
12. Strzybnica	29	39	58:90
13. Kozłów	29	35	53:63
14. Gwarek	29	18	51:83
15. Chudów	29	16	40:95
16. Rachowice	29	3	23:114

GRUPA II

Mechanik Kochcice - Skalniak Kroczyce 1:3, LKS Kamienica Polska - Lotnik Kościelec 6:0, Stradom Częstochowa - Płomień Lgota Mała 3:3, Liswarta Popów - Pilica Koniecpol 0:5, Unia Kalety - Lot Konopiska 2:4, Promień Glinica - Warta Kamieńskie Młyny 1:3, Jedność Boronów - Amator Golce 1:0, Sparta Lubliniec - Sparta Szczekociny 1:4.

1. Koniecpol	30	66	77:23
2. Kalety	30	62	78:27
3. Kamieńskie Młyny	30	62	74:40
4. Golce	30	60	85:37
5. Stradom	30	54	69:39
6. Kroczyce	30	52	65:34
7. Boronów	30	52	63:39
8. Konopiska	30	48	66:53
9. Kościelec	30	43	60:66
10. Kamienica Polska	30	40	74:60
11. Lgota Mała	30	40	42:56
12. Glinica	30	31	41:87
13. Lubliniec	30	27	43:69
14. Szczekociny	30	21	37:79
15. Kochcice	30	13	28:96
16. Popów	30	10	29:126

1 – awans, 14-16 – spadek

GRUPA III

Górnik Radlin - Naprzód Czyżowice 1:1, Naprzód Rydułtowy - Unia II Turza Śl. 0:1, LKS 1908 Nędza - Płomień Połomia 2:0, Unia Racibórz - Ruch Stanowice 4:1, Zameczek Czernica - Naprzód Syrynia 1:4, Przyszłość Rogów - Czarni Gorzyce 1:2, Silesia Lubomia - Polonia Marklowice 5:2, Granica Ruptawa - Dąb Gaszowice 0:1.

1. Rogów	30	64	98:42
2. Gorzyce	30	58	68:37
3. Turza Śl. II	30	57	85:40
4. Czyżowice	30	56	63:44
5. Stanowice	30	53	66:53
6. Lubomia	30	46	55:52
7. Syrynia	30	45	60:43
8. Nędza	30	44	54:53
9. Gaszowice	30	42	57:70
10. Połomia	30	40	57:61
11. Unia Racibórz	30	39	55:46
12. Radlin	30	37	49:44
13. Marklowice	30	36	50:61
14. Ruptawa	30	34	42:71
15. Rydułtowy	30	12	34:90
16. Czernica	30	11	36:122

1 – awans, 14-16 – spadek

GRUPA IV

Górnik Wojkowice - Warta Zawiercie 5:1, Sarmacja Będzin - Jastrząb Bielszowice 5:3, Wawel Wirek - Górnik Piaski 3:3, Urania Ruda Śl. - CKS Czeladź 1:2, Niwy Brudzowice - SKS Łagisza 2:0, Unia Kosztowy - GKS II Katowice 0:0, Ostoja Żelisławice - Cyklon Rogoźnik 0:1.

1. GKS II	29	76	92:17
2. Czeladź	29	68	94:35
3. Wojkowice	29	57	53:28
4. Slavia	28	45	41:50
5. Wirek	29	43	58:51
6. Bielszowice	28	42	48:50
7. Piaski	29	40	76:65
8. Sarmacja	29	39	42:40
9. Zawiercie	29	37	48:56
10. Brudzowice	29	35	40:60
11. Rogoźnik	29	34	39:57
12. Imielin	29	34	46:70
13. Urania	29	32	43:56
14. Kosztowy	29	31	35:45
15. Żelisławice	29	30	28:49
16. Łagisza	29	15	20:74

GRUPA V

Soła Kobiernice - Fortuna Wyry 3:2, Podbeskidzie III Bielsko-Biała - ZET Tychy 14:2, JUWe Jaroszowice - LKS II Goczałkowice 1:2, Pasjonat Dankowice - MKS Lędziny 1:2, Rotuz Bronów - Czarni Jaworze 3:4, Piast Gol Bieruń - Sokół Zabrzeg 8:2, Krupiński Suszec - Sokół Hecznarowice 3:2, LKS Studzionka - LKS Bestwina 3:1.

1. Goczałkowice II	30	84	140:27
2. Lędziny	30	75	89:31
3. Podbeskidzie III	30	67	108:42
4. Jaworze	30	56	60:30
5. Wyry	30	47	58:52
6. Dankowice	30	42	68:52
7. Piast Gol	30	39	73:70
8. Bronów	30	39	58:68
9. Studzionka	30	37	56:75
10. ZET	30	37	43:76
11. Suszec	30	35	46:83
12. Bestwina	30	33	42:69
13. Jaroszowice	30	31	54:80
14. Hecznarowice	30	26	40:81
15. Zabrzeg	30	21	32:83
16. Kobiernice	30	19	27:75

1 – awans, 14-16 – spadek

GRUPA VI

Skałka Żabnica - GKS Radziechowy -Wieprz 0:3, Bory Pietrzykowice - Sokół Stotwina 1:4, Metal Węgierska Górka - Smrek Ślemień 0:7, Soła Rajcza - Spójnia Zebrzydowice 4:0, WSS Wisła - Wisła Strumień 8:1.

1. Istebna	26	59	60:22
2. Hażlach	26	55	73:32
3. Wisła	26	54	71:41
4. Ślemień	26	52	81:33
5. Cieszyn	26	43	67:46
6. Pietrzykowice	26	43	64:45
7. Strumień	26	40	69:64
8. Stotwina	26	37	56:51
9. Radziechowy-W.	26	34	55:36
10. Pogórze	26	32	52:52
11. Żabnica	26	28	41:88
12. Rajcza	26	17	29:85
13. Zebrzydowice	26	15	31:88
14. Węgierska Górka	26	8	21:87

1 – awans, 14 – spadek **(g)**

Sport 291f493f3c

Zdecydował jeden błąd

Legia Warszawa jest nieco bliżej tytułu mistrza Polski. W sobotę w meczu numer 3 wielkiego finału pokonała Start Lublin.

ORLEN BASKET LIGA

Kibice w Warszawie są mocno spragnieni dobrego basketu. Na trybunach Hali OSiR Bemowo pojawiło się blisko 2 tysiące fanów. Większość założyła okolicznościowe zielone koszulki z napisem „O mistrzostwo walcz!", które przygotował jeden ze sponsorów miejscowego klubu. Atmosfera na trybunach była fantastyczna. To udzieliło się obu drużynom, bo od pierwszego gwizdka oglądaliśmy mecz godny wielkiego finału.

W pierwszej kwarcie nieco lepsza była Legia, ale na długą przerwę z zapasem schodził Start (56:52). Pierwsza połowa stała na bardzo wysokim poziomie, oba zespoły miały niesamowity procent trafionych rzutów z dystansu - Legia 64, a Start 63! Gospodarze byli nieco lepsi w zbiórkach, z kolei goście mieli mniej strat.

Po przerwie procent skuteczności rzutów nieco się pogorszył, ale wzrosły emocje. Dwie minuty przed końcem na tablicy wyników widniał remis (83:83) i jeszcze wszystko było możliwe. Kibiców rozpalała rywalizacja rozgrywających - Manu Lecomte i Andrzeja Pluty. Obaj rozgrywali wybitne spotkania i zdawało się, że przesądzą o wyniku. I tak się stało, ale nie tak jak Belg mógł oczekiwać. Nieco ponad minutę przed końcowym gwizdkiem Lecomte, próbując powstrzymać Plutę, złapał go delikatnie za spodenki, a sędziowie po wideoweryfikacji uznali to za przewinienie niesportowe, przyznając dwa osobiste plus piłkę z boku. Pluta pewnie wykorzystał oba rzuty, a po chwili popisał się asystą przy „trójce" Ojarsa Silinsa. Legia odskoczyła więc na 5 punktów i tej straty rywale już nie odrobili.

- Wszystkie mecze finału takie będą - bez dominacji, bez żadnej różnicy, rozstrzygające w czwartej kwarcie. Niezależnie od dyspozycji dnia, zdrowia i innych rzeczy na końcu będzie się liczył zawsze charakter, fizyczność i to, kto popełni mniej błędów. Tym razem my popełniliśmy ich mniej, byliśmy skuteczniejsi w końcówce, daliśmy z siebie wszystko - mówił kapitan Legii, Michał Kolenda.

Wojciech Kamiński, trener Startu, już myśli o kolejnym spotkaniu. - Dziękuję kibicom za stworzenie wspaniałej atmosfery i gratuluję zwycięstwa Legii. To był mecz godny finału. Pierwsza połowa była bardzo ofensywna, oba zespoły zagrały na bardzo wysokim poziomie. O naszej porażce przesądziły błędy w ostatnich minutach. Nie możemy sobie na nie pozwolić w kolejnych starciach - komentował szkoleniowiec lublinian.

Legia po trzech spotkaniach prowadzi 2-1. Mecz numer 4 w poniedziałek o 20.00 w Warszawie. Gra toczy się do czterech wygranych.



Fot. PAP/Piotr Nowak

Trzeci mecz wielkiego finału dla Legii, ale emocje były do samego końca.

■ **Legia Warszawa - PGE Start Lublin 90:86 (29:27, 23:29, 17:17, 21:13) stan rywalizacji: 2-1 dla Legii**
WARSZAWA: McGusty 22 (1x3), Pluta 20 (3x3), Vucić 11, Silins 11 (3x3), Kolenda 9 (1x3) - Radanov 7 (1x3), Sykes 6 (2x3), Grudziński 2, Onu 2, Wilczek. Trener Heiko RANNULA.
LUBLIN: Williams 20 (4x3), Lecomte 18, De Lattibeaudiere 12 (1x3), Drame 10 (2x3), Krasuski 4 - Put 12 (3x3), Ramey 5 (1x3), B. Pelczar 3 (1x3), Brown 2. Trener Wojciech KAMIŃSKI.

(p)

Piorunujący finisz Grzmotów

Thunder wygrali na wyjeździe z Pacers, doprowadzając do remisu.

NBA

To miał być moment prawdy dla najlepszej drużyny sezonu zasadniczego. Po trzech meczach Oklahoma przegrywała z Indianą 1-2 i kolejna wpadka stawiałaby faworytów pod ścianą. Thunder zdali egzamin, ale łatwo nie było. Mecz numer 4 był bardzo wyrównany. Indiana jednym punktem wygrała pierwszą kwartę, w połowie przewaga gospodarzy wynosiła 3 „oczka" (60:57). Kiedy po trzech kwartach Indiana zwiększyła zaliczkę do 7 punktów (87:80), znacznie bliżej wygranej byli miejscowi.

Na finiszu jednak Indiana poległa od własnej broni - dotychczas to Pacers byli mistrzami końcówek, ale tym razem wielki powrót w czwartej kwarcie zaliczyli ich rywale. Kiedy 3 minuty i 20 sekund przed końcem Indiana prowadziła 103:99, kluczową „trójką" popisał się Shai Gilgeous-Alexander. Goście zaliczyli serię 12:1 i zamknęli mecz wynikiem 111:104.

Gilgeous-Alexander 15 ze swoich 35 punktów zdobył w ostatnich 5 minutach! - Shai zdecydowanie pokazał, kim naprawdę jest - mówił trener Thunder, Mark Daigneault. - Graliśmy z desperacją do samego końca. Kiedy obudziliśmy się rano, każdy miał świadomość, że 2-2 w finale to coś zupełnie innego niż 1-3. Właśnie dlatego wygraliśmy - dodał Gilgeous-Alexander, który w czterech ostatnich meczach notował średnio 32,8 punktu, 5,3 zbiórki oraz 2,5 przechwytu i jest zdecydowanym faworytem do statuetki MVP finału.

W ostatnim spotkaniu miał jednak solidną pomoc - Jalen Williams miał 27 punktów i 7 zbiórek, a Alex Caruso dodał 20 „oczek". Pod tablicami błyszczał natomiast Chet Holmgren, który zanotował solidne double-double (14 pkt, 15 zbiórek).

Goście zdecydowanie lepsi byli pod tablicami, wygrywając w zbiórkach 43:33. Fatalnie jednak pudłowali z dystansu - trafili ledwie 3 „trójki" na 16 prób. W tym elemencie Indiana była zdecydowanie lepsza - 11/36. W kluczowej czwartej kwarcie gracze z Indianapolis zawiedli jednak w rzutach zza łuku, pudłując wszystkie 8 „trójek"!

W ekipie Pacers Pascal Siakam zaliczył 20 punktów, 8 zbiórek, 5 asyst i 5 przechwytów. To zdecydowanie najlepszy gracz Indiany w tych finałach. Jeśli Pacers zdobędą tytuł, statuetkę MVP finału otrzyma zapewne Kameruńczyk.

- Wiadomo było, że rywalizacja z takim rywalem jak Thunder będzie mieć wzloty i upadki. Teraz się potknęliśmy, więc musimy się podnieść i walczyć dalej - zapowiedział szkoleniowiec Pacers, Rick Carlisle.

Teraz mistrzowska batalia przenosi się do Oklahoma City. Najbliższy mecz we wtorek o 2.30 polskiego czasu.

FINAŁ
■ **Indiana - Oklahoma City 104:111; stan rywalizacji: 2-2**

(p)

Operacje Podziemskiego

To raczej koniec marzeń, by 22-latek z Golden State Warriors zagrał w... reprezentacji Polski w Eurobaskecie.

NBA

Mający polskie korzenie 22-letni drugoroczniak Brandin Podziemski przeszedł drugą po sezonie zasadniczym operację. Poinformował o tym jego klub Golden State Warriors w oficjalnym komunikacie. "Brandin Podziemski przeszedł wczoraj udaną operację w celu naprawy urazu mięśnia rdzenia kręgowego. Oczekuje się, że całkowicie wyzdrowieje i będzie gotowy na rozpoczęcie obozu treningowego" - czytamy na profilu GSW w mediach społecznościowych.
Pierwszy zabieg odbył się kilka tygodni wcześniej, polegał na oczyszczeniu lewego nadgarstka.
Podziemski był na celowniku Polskiego Związku Koszykówki. Przedstawiciele federacji prowadzili z nim rozmowy, rozmawiali także z jego ojcem. Zawodnik ma polskie korzenie, była szansa na zdobycie polskiego paszportu i grę w biało-czerwonych barwach jeszcze podczas tegorocznego EuroBasketu. Jednak przed minionym sezonem Podziemski wycofał się z wszelkich deklaracji, temat gry dla Polski został zawieszony. Koszykarz po cichu liczył, że w przyszłości może zagrać w reprezentacji USA.
Miniony sezon był dla niego sportowo nieco lepszy niż poprzedni - zdobywał więcej punktów, ale miał problemy z kontuzjami. W grudniu 2024 nabawił się urazu mięśni brzucha, z tego powodu opuścił aż 18 spotkań. W sezonie zasadniczym notował średnio 11,7 punktu, 5,1 zbiórek i 3,4 asysty, a w 11 spotkaniach play off - 11,3 punktu, 5 zbiórek i 3,1 asyst. Warriors przegrali w półfinale Konferencji Zachodniej z Minnesota Timberwolves 1-4, a wcześniej pokonali Houston Rockets 4-3.
Najbliżej uzyskania polskiego obywatelstwa są obecnie 30-letni Amerykanin Jordan Loyd z zespołu wicemistrza Euroligi AS Monaco i 26-letni Jerrick Harding z Morabanc Andora. Jeśli decyzja Prezydenta RP będzie pozytywna, jeden z nich może dołączyć do reprezentacji prowadzonej przez trenera Igora Milicica przed sierpniowym EuroBasketem.

(p)



Fot. Cary Edmondson-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Brandin Podziemski ma wakacje pod znakiem szpitala.

Sport 291f493f3c



Fot. volleyballworld.com

Polacy w Xi'an nie doznali porażki.

Podbite Chiny

Biało-czerwoni wracają z kompletem zwycięstw. Turcja i Serbia jedynie momentami potrafiły nawiązać z nimi walkę.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Na zakończenie turnieju w Xi'an Polacy grali z Turcją i Serbią. Obie ekipy do tej pory spisywały się słabo. Turcy na przykład do starcia z naszym zespołem przystępowali z zerowym dorobkiem punktowym i z ostatniego miejsca w tabeli.

Nikola Grbić, trener Polaków, jak zwykle namieszał w wyjściowej szóstce. Wciąż nie mógł skorzystać z mającego problemy z kolanem środkowego Jordana Zaleszczyka, więc tym razem na środku siatki Jakuba Nowaka u boku Szymona Jakubiszaka zastąpił Mateusz Poręba. Do roszady doszło też na pozycji libero, zamiast Kuby Hawryluka pojawił się Mateusz Czunkiewicz, który wcześniej jedynie w sparingu z Ukrainą grał od pierwszej do ostatniej akcji. Kolejny raz szansę dostał również atakujący Aleksiej Nasewicz. Nasz 22-letni debiutant nie najlepiej jednak radził sobie z presją. Zbyt często się mylił, po dwóch setach miał zaledwie 30-procentową skuteczność i tak jak w meczu z Japonią został zmieniony przez Kewina Sasaka. Ten też jest debiutantem, ale doświadczeniem bije na głowę sześć lat młodszego kolegę, co od razu znalazło odzwierciedlenie na parkiecie. Sasak zbijał mocno i celnie. Był pewniakiem.

Przespany początek

Polacy byli faworytami, ale musieli uważać na Turków. Ci, niezrażeni dotychczasowymi wynikami, zaczęli mocno. Grali bez respektu i twardo. Mocno ryzykowali. Dzięki dobrej postawie w bloku oraz w polu serwisowym długo mieli inicjatywę. Nasi siatkarze natomiast nie potrafili złapać rytmu. Popełniali proste błędy. Najbardziej irytujące były te w komunikacji. Kilka razy Grbić aż chwycił się za głowę, nie dowierzając, że można w tak łatwy sposób stracić punkt.

Po asie serwisowym Marko Maticia Turcy wygrywali 14:11. I wtedy Polacy się obudzili. Odrobili straty, doprowadzając do gry na przewagi. Ponownie okazali się lepsi w kluczowym momencie, a ostatni punkt padł po asie serwisowym Michała Gierżota.

Zacięta walka punkt za punkt toczyła się również w drugiej partii, jednak tym razem inicjatywa była po stronie wicemistrzów olimpijskich. W końcówce dzięki serii zagrań Sasaka odskoczyli na trzy „oczka" (22:19) i choć rywale mocno naciskali, przewaga okazała się wystarczająca.

Trzeci set okazał się ostatnim i najmniej wyrównanym. Turcy jedynie na początku byli w stanie dotrzymać kroku rozpędzonym Polakom. Po asach serwisowych Nasewicza Biało-czerwoni byli już cztery punkty do przodu (13:9). Zaczęło się odliczanie do końca. Rywale za sprawą Efe Bayrama zbliżyli się na dwa „oczka", ale to wszystko na co im pozwolili nasi siatkarze. Znów „włączyli wyższy bieg". Wykorzystali pierwszą piłkę meczową, bo Berk Dilmenler pomylił się w ataku.

Mistrzowie końcówek

Na zakończenie zawodów Polacy mierzyli się z Serbami, którzy w Xi'an zanotowali tylko jedno zwycięstwo - w pierwszym meczu pokonali Turcję 3:1, a później ulegli Chinom i Japonii po 0:3. Z naszym zespołem bilansu nie polepszyli. Byli tylko tłem, choć Grbić przed spotkaniem przestrzegał. - Mobilizują się na mnie – mówił serbski szkoleniowiec.

Jego podopieczni błyskawicznie pokazali, że o wynik nie musi się martwić. Od początku grali doskonale. Zaczął Sasak, który serwisem zmiótł rywali z parkietu. Zanim mecz na dobre się zaczął, Polacy wygrywali 7:1. Potem pozwolili Serbom na odrobienie części strat, ale gdy robiło się gorąco, znów odskakiwali. Oprócz Sasaka kapitalnie spisywali się nasi środkowi, Mateusz Poręba i Nowak. Siatkarze z Bałkanów, wśród których próbowali się odgryzać Veljko Masulović i Marko Ivović, gdy decydowały się losy seta byli po prostu bezradni.

Sytuacja powtórzyła się w drugiej odsłonie, Zanosiło się na wyrównaną końcówkę, bo Polacy wygrywali tylko 20:19. Wtedy nastąpił przełom. Największy udział w nim miał Sasak. 28-latek był nie do zatrzymania, nawet gdy miał przed sobą potrójny blok. Wykorzystując siłę i zasięg zwykle go rozbijał. Potrafił też fantastycznie go ominąć, zaskakując defensywę rywali.

Serbowie się „zagotowali". Popełniali proste błędy i w efekcie do końca seta wywalczyli jedynie punkt.

Trzecia partia była najbardziej wyrównana. Serbowie wypracowali sobie nawet dwa punkty przewagi (13:11). Chwilę później inicjatywę mieli już Polacy, gdy punktową zagrywkę zanotował Poręba (14:13). Potem gra toczyła się punkt za punkt, bo po stronie ekipy z Bałkanów dobrą zmianę dał Dusan Nikolić, a lepszy fragment zanotował Ivović. Na Polaków okazało się to zbyt mało. Rozgrywający Jan Firlej miał bowiem spory wybór rozwiązań. Gdy zawodził Sasak, mógł liczyć na Porębę. W końcówce doskonale też radzili sobie Gierżot oraz imponujący spokojem i wyrachowaniem Artur Szalpuk. Biało-czerwoni w efekcie zamknęli mecz w trzech setach.

(mic)

Grupa III (Xi'An/Chiny)

■ **Turcja – Polska 0:3 (26:28, 23:25, 21:25)**

TURCJA: Yenipazar (2), Gulmezoglu (8), Matić (5), Dilmenler (15), Bayram (8), Bedirhan (9), Bayraktar (libero) oraz Turner (1), Mandirici, Lagumdzija. Trener Umut CAKIR.

POLSKA: Firlej (1), Szymura (10), Jakubiszak (5), Nasewicz (8), Gierżot (13), Poręba (4), Czunkiewicz (libero) oraz Hawryluk, Granieczny (libero), Zaleszczyk, Sasak (4), Kozub. Trener Nikola GRBIĆ.

Sędziowali: Joo-Hee Kang (Korea) i Julia Akulowa (Kazachstan). **Widzów** 1672.

Przebieg meczu

I: 10:9, 15:12, 19:20, 24:25, 26:28.
II: 10:9, 13:15, 18:20, 23:25.
III: 8:10, 12:15, 16:20, 21:25.
Bohater – Michał GIERŻOT.

■ **Polska – Serbia 3:0 (25:21, 25:20, 25:23)**

POLSKA: Firlej (1), Gierżot (7), Nowak (8), Sasak (14), Szalpuk (10), Poręba (12), Granieczny (libero) oraz Kozub, Szymura, Nasewicz (2). Trener Nikola GRBIĆ.

SERBIA: Todorović (1), M. Ivović (9), Nedeljković (7), Luburić (6), V. Masulović (10), N. Masulović (6), Ristić (libero) oraz Negić (libero), Nikolić (5), Perić. Trener Gheorge CRETU.

Sędziowali: Wensheng Luo (Chiny) i Joo-Hee Kand (Korea). **Widzów** 1630.

Przebieg meczu

I: 10:4, 15:12, 20:15, 25:21.
II: 10:8, 15;12, 20:19, 25:20.
III: 10:9, 15;14, 20:19, 25:23.
Bohater – Kewin SASAK.

■ Chiny – Holandia 3:1 (25:19, 25:20, 25:17), Holandia – Japonia 0:3 (18:25, 23:25, 18:25), Chiny – Turcja 0:3 (22:25, 21:25, 20:25).

Grupa I (Quebec/Kanada)

Bułgaria – Argentyna 3:0 (25:21, 25:20, 28:26), Francja – Włochy 3:1 (25:18, 25:22, 19:25, 26:24), Kanada – Francja 2:3 (22:25, 27:29, 29:27, 25:21, 8:15), Bułgaria – Niemcy 3:2 (25:22, 22:25, 25:19, 23;25, 15:12), Argentyna – Włochy 1:3 (23:25, 25:17, 35:37, 21:25), Ukraina – Iran 2:3 (30:28, 20:25, 25:22, 21;25, 9:15).

Grupa II (Rio de Janeiro/Brazylia)

Ukraina – Kuba 3:2 (25:22, 20:25, 25:20, 17:25, 15:12), Iran Słowenia 2:3 (25:17, 23:25, 18:25, 25:18, 12:15), Ukraina – Brazylia 2:3 (25:19, 25:14, 22:25, 23:25, 10:15), USA – Słowenia 1:3 (22:25, 25:27, 25:20, 23:25), Brazylia – Słowenia 3:0 (25:19, 29:27, 25:19).

1. POLSKA	4	4/0	12	12:2
2. Japonia	4	3/1	9	10:3
3. Brazylia	4	3/1	9	11:5
4. Włochy	4	3/1	8	10:7
5. Słowenia	4	3/1	8	9:7
6. Ukraina	4	2/2	7	10:8
7. Chiny	4	2/2	6	6:7
8. Bułgaria	3	2/1	5	7:5
9. Francja	3	2/1	5	7:6
10. Argentyna	4	2/2	5	7:9
11. Kanada	3	1/2	4	7:8
12. Iran	4	1/3	4	7:11
13. Kuba	3	1/2	3	6:8
14. Turcja	4	1/3	3	5:9
15. Holandia	4	1/3	3	5:10
16. Serbia	4	1/4	3	3:10
17. USA	3	1/2	2	4:8
18. Niemcy	3	0/3	3	6:9

Trójka nowych

Stefano Lavarini wybrał zawodniczki na turniej w Belgradzie. W składzie dokonał trzech zmian.

LIGA NARODÓW KOBIET

Biało-czerwone udanie rozpoczęły kolejny cykl Ligi Narodów. W Pekinie wygrały z Tajlandią 3:0, Chinami 3:1 i Belgią 3:0 oraz uległy Turcji 2:3. Po pierwszej rundzie z dorobkiem 10punktów zajmują czwarte miejsce w tabeli.

Kolejne zawody rozegrane zostaną w Belgradzie (18-22 czerwca). Lavarini po pierwszych meczach dokonał trzech zmian. W miejsce środkowych Dominiki Pierzchały, Soni Stefanik i przyjmującej Olivii Różański powołał Weronikę Centkę-Tietianiec, Magdalenę Jurczyk i Julitę Piasecką.

W Serbii Biało-czerwone zagrają z Holandią (środa, godz. 16.30), Stanami Zjednoczonymi (czwartek, 16.30), Niemcami (piątek, 20.00) i Serbią (niedziela, 20.00).

KADRA NA BELGRAD

Rozgrywające
Alicja Grabka, Katarzyna Wenerska

Przyjmujące
Julita Piasecka, Martyna Czyrniańska, Martyna Łukasik, Paulina Damaske

Środkowe
Weronika Centka-Tietianiec, Agnieszka Korneluk, Aleksandra Gryka, Magdalena Jurczyk

Atakujące
Magdalena Stysiak, Malwina Smarzek

Libero
Aleksandra Szczygłowska, Justyna Łysiak

(mic)



Fot. Ju Huanzong/PressFocus

Agnieszka Korneluk (w środku) w Belgradzie będzie miała okazję znów zademonstrować swoje nieprzeciętne umiejętności.

Sport 291f493f3c

Druga młodość

Pantery są coraz bliżej obrony Pucharu Stanleya, bo do pełni szczęścia brakuje im jednego zwycięstwa.

NHL

Brad Marchand 14 lat temu mniej więcej o tej samej porze wydatnie przyczynił się do zdobycia przez Boston Bruins Pucharu Stanleya, wygrywając z Vancouver Canucks serię 4-3. Wówczas zdobył 5 goli w finale, w tym dwa w decydującym meczu (4:0). Dołączył do Mario Lemieux (Pittsburgh), który mógł się takim wyczynem pochwalić w 1991 i 1992 r. Kanadyjczyk wystąpił w roli debiutanta w drugiej części sezonu i miał 11 goli oraz 19 pkt. Historia zatoczyła koło i Marchand znów jest w blasku jupiterów. 37-letni napastnik przeżywa drugą młodość, bowiem w piątym, wyjazdowym meczu zdobył dwie bramki, a Florida wygrała w Edmonton 5:2 (2:0, 0:0, 3:2) i w serii prowadzi 3-2. Marchand zdobył szóstego gola w finale i dołączył Esy Tikkanena (Edmonton), który mógł pochwalić się takim dorobkiem w 1988 r. W tym play offie w 22 spotkaniach zdobył już 20 pkt (10+10).

Po raz kolejny obrońcy trofeum pokazali klasę w meczu wyjazdowym. W 1. tercji Pantery wyraźnie zdominowały wydarzenia na tafli i w strzałach miały wyraźną przewagę (11-4 i potrafili to udokumentować golami. Calvina Pickarda (14 obron), obok wspomnianego Marchanda, pokonał Sam Bennett, który po raz 15. trafił w tym play offie. Gospodarze trzy razy grali w liczebnej przewadze, ale ani jednej nie wykorzystali. Jedynie w drugiej odsłonie Connor McDavid w 29 min podczas przewagi trafił w słupek. A nieco później (48 min) kapitan gospodarzy wpisał się na listę strzelców w tym finale i zmniejszył straty do dwóch goli (1:3). Jednak 46 sek. później Sam Reinhart, po podaniu Aleksandra Barkowa, znów zwiększył przewagę gości. To był decydujący moment tej potyczki, bo trudno odrobić stratę trzech goli, a ponadto między słupkami Floridy stoi Siergiej Bobrowski, który zaliczył 19 udanych interwencji, a w 29 sek. popisał się świetnym refleksem po uderzeniu Connora Browna. Wynik ustalił Eetu Luostarinen, posyłając krążek do pustej bramki. I po tym meczu sytuacja Nafciarzy stała się trudna, wszak czeka ich teraz wizyta na Florydzie.


Fot. SIPA/USA/PressFocus

Sam Bennett może pochwalić się 15 golami w play offie.

- Pierwsze minuty na wyjeździe są niesłychanie ważne i dzięki „Bobowi" nie straciliśmy gola. A potem sytuacja diametralnie się odwróciła. Wracamy do domu usatysfakcjonowani, ale musimy być czujni – stwierdził trener Panter, Paul Maurice.

Kolejne spotkanie, być może ostatnie, z wtorku na środę czasu polskiego w Sunrise.

FINAŁ PUCHARU STANLEYA

■ **Edmonton Oilers – Florida Panthers 2:5 (0:2, 0:0, 2:3)**
Stan rywalizacji 2-3
0:1 – Marchand - Lundell (9:12), 0:2 – Bennett – Tkachuk (18:06), 0:3 – Marchand – Luostarinen (45:12), 1:3 McDavid – Bouchard – Ekholm (47:24), 1:4 - Reinhart – Barkow (48:10), 2:4 – Perry – Draisaitl – Nurse (56:47), 2:5 - Luostarinen (58:41, do pustej). **(ws)**


Fot. PZTS

Jakub Dyjas wygrał wszystkie gry podczas Final Four w Grodzisku Mazowieckim.

Ściany nie pomogły...

Broniący tytułu Dartom Bogoria Grodzisk Mazowiecki przegrał w finale LOTTO Superligi z Dekorglassem Działdowo.

TENIS STOŁOWY

O mistrzostwie Polski tenisistów stołowych decydował rozgrywany po raz pierwszy finałowy turniej z udziałem czterech czołowych drużyn superligi. Gospodarzem był ubiegłoroczny złoty medalista, Dartom Bogoria Grodzisk Mazowiecki.

W sobotnich półfinałach nie było niespodzianek. Do decydującego o tytule niedzielnego meczu awansowały najlepsze w głównej fazie rozgrywek Dartom Bogoria i Dekorglass Działdowo, ubiegłoroczny wicemistrz. W pierwszym spotkaniu działdowianie wygrali 3:0 z Baltą AZS AWFiS Gdańsk, a grodziszczanie także 3:0 z beniaminkiem Villa Verdo Olesno.

W finałowym meczu w składzie Dartomu Bogorii obok Greka Panagiotisa Gionisa i Marka Badowskiego wystąpił Miłosz Redzimski, który zastąpił grającego w sobotę Japończyka Jina Takuyę. Dekorglass zagrał w tym samym składzie: Jakub Dyjas, Samuel Kulczycki i Duńczyk Jonathan Groth. W pierwszej grze Dyjas pokonał 3:1 niewygodnego dla niego Gionisa. Na 2:0 podwyższył Kulczycki, wygrywając 3:1 z Badowskim. Nadzieję na 11. i piąty z rzędu mistrzowski tytuł dał grodziszczanom Redzimski, pokonując po zaciętym pojedynku Grotha 3:1.

W czwartym, i jak się okazało ostatnim pojedynku zmierzyli się Badowski i Dyjas. Grodziszczanin szybko wygrał pierwszego seta 11:4, ale trzy kolejne należały do zawodnika Dekorglassu. To drugi mistrzowski tytuł Dekorglassu, pierwszy zdobył przed 4 laty, pokonując w finale Dartom Bogorię, która wygrywała z kolei z działdowianami w 2023 i 2024.

Brązowe medale dla pokonanych półfinalistów, Balty AZS AWFiS Gdańsk i beniaminka Villa Verde KS Olesno. Szeregi superligi opuściła ostatnia Olimpia Grudziądz, który wygrała tylko trzy mecze, natomiast w barażach o utrzymanie wystąpi KTS Gliwice. Jego rywalem będzie Poltarex Pogoń Lębork. Triumfator grupy północnej 1. ligi przegrał baraż z najlepszą ekipą grupy południowej TTcup.com Polonia. Kielczanie zwyciężyli na wyjeździe 7:3 oraz we własnej hali 6:4 i pierwszy raz w historii awansowali do superligi. **(awa)**

FINAL FOUR LOTTO SUPERLIGI

Półfinały
Dekorglass Działdowo – Balta AZS AWFiS Gdańsk 3:0. Jonathan Groth – Diogo Carvalho 3:2 (11:7, 11:5, 6:11, 9:11, 6:4), Jakub Dyjas – Benedek Olah 3:0 (11:5, 11:7, 11:5), Samuel Kulczycki – Szymon Malicki 3:0 (11:4, 11:4, 11:8)
Dartom Bogoria Grodzisk Mazowiecki – Villa Verde Olesno 3:0. Marek Badowski – Taisei Matsushita 3:1 (5:11, 11:5, 11:5, 11:6), Panagiotis Gionis – Wang Zeng Yi 3:0 (11:7, 11:9, 11:9), Jin Takuya – Daniel Lis 3:0 (11:6, 11:9, 11:7)
Finał
Dekorglass Działdowo – Dartom Bogoria Grodzisk Mazowiecki 3:1. Jakub Dyjas – Panagiotis Gionis 3:1 (11:9, 7:11, 11:6, 11:4), Samuel Kulczycki – Marek Badowski 3:1 (11:8, 7:11, 11:9, 11:4), Jonathan Groth – Miłosz Redzimski 1:3 (9:11, 11:13, 13:11, 9:11), Dyjas – Badowski 3:1 (4:11, 11:8, 11:8, 11:8)

SPOD BANDY

Odejścia z Oświęcimia

■ Krystian Dziubiński, kapitan Unii oraz reprezentacji Polski, po czterech sezonach postanowił opuścić zespół z Oświęcimia. Rozegrał w nim 201 spotkań, zdobywając 172 pkt (97 goli+75) i poprowadził Unię do mistrzostwa (2023/24), zdobył również srebrny i brązowy medal MP oraz Superpuchar Polski. „Dziubek" był ważną postacią oświęcimskiej ekipy, ale uznał, że musi zmienić klimat. Ponadto w Unii nie zobaczymy Fina Henry'ego Karjalainena, który w Oświęcimiu tworzył bramkostrzelny atak z rodakami, Erikiem Ahopelto i Villem Heikkinenem. W Unii w 106 meczach zdobył 97 pkt (27+70), a teraz szuka klubu.

Bujalski w Bytomiu

■ Do beniaminka ekstraligi dołączył Andrej Bujalski, 24-letni napastnik (190 cm, 86 kg), były reprezentant Kazachstanu, który był też wybrany w drafcie do NHL przez Colorado Avalanche i przez sezon 2020/21 występował w Dubuque Fightning Saints (USHL). Za oceanem jednak nie zagrał, zaś trzy lata spędził w NCAA w zespole uniwersytetu Vermont. W ostatnim sezonie występował w trzech klubach: Barysie Astana, Saryarce Karaganda oraz Humo Taszkient. Ponadto Aleksander Bodora, 25-letni obrońca, mający za sobą występy w ekstralidze (w Naprzodzie Janów i Polonii) przedłużył kontrakt w Bytomiu na kolejny sezon.

Kakkonen zostaje

■ Valtteri Kakkonen, 25-letni obrońca (181 cm, 80 kg), postanowił pozostać na kolejny sezon w GKS-ie Tychy, by bronić tytułu mistrzowskiego i zagrać w Lidze Mistrzów. W 44 spotkaniach zdobył 30 pkt (9+21) i trenerzy często korzystali z jego usług w formacjach specjalnych. Kadra tyskiego zespołu liczy już 23 zawodników i powoli będzie zamykana.

Doświadczony Kanadyjczyk

■ Działacze GKS-u Katowice, wicemistrza kraju, pochwalili się pierwszym transferem. Do zespołu dołączył 32-letni Kanadyjczyk Ian McNulty (183 cm, 85 kg), który może występować na skrzydle, jak i w środku ataku. W latach 2018-21 był zawodnikiem Tulsa Oilers w East Coast Hockey League (3. poziom rozgrywkowy), a potem przeniósł się na Wyspy Brytyjskie do Elite Ice Hockey, zaś ostatni sezon spędził w węgiersko-rumuńskiej Erste Lidze w Ujpesti TE Budapeszt.

Nowy wizerunek „Pasów"

■ Powstała w kwietniu hokejowa spółka Comarch Cracovia została przejęta przez stowarzyszenie Business Alliance Cracovia – tak poinformowała Gazeta Krakowska. Funkcję prezesa spółki stowarzyszenie powierzyło Agacie Michalskiej, dobrze znanej z pracy w Podhalu Nowy Targ. To dobry sygnał dla hokeistów Cracovii, którzy przez ponad miesiąc żyli w niepewności. W tym tygodniu mają rozpocząć się rozmowy o nowych umowach. Firma Comarch będzie sponsorem zespołu.

Nieoczekiwana zmiana

■ Vilho Heikkinen, tak dobrze spisujący się w bramce JKH GKS-ie Jastrzębie, po sezonie przeszedł do ECB Zagłębia Sosnowiec. To był błyskawiczny ruch sosnowieckich działaczy i wydawało się, że ta pozycja zyskała wartościowego zawodnika, a tymczasem Fin doznał kontuzji i będzie wyłączony z gry przez kilka miesięcy. Po raz kolejny działacze błyskawicznie zareagowali i podpisali kontrakt z 27-letnim Niilo Halonenem (188 cm, 83 kg), który pełnił rolę golkipera nr 2 w Vaadanie Sport. Fin w swoim CV ma występy w reprezentacjach młodzieżowych, jak i w seniorskiej.

Komplet głosów

■ Danuta Piorun, szefowa Śląskiego Związku Hokeja na Lodzie, nie miała żadnej konkurencji i ponownie będzie kierowała tą organizacją. Otrzymała komplet - 34 - głosy i przez najbliższe cztery lata będzie kierowała okręgiem. Ponadto w zarządzie znaleźli się (w kolejności alfabetycznej): Sławomir Budziński, Robert Kaczanowski, Marcin Kotuła, Leszek Kubiszewski, Krzysztof Majkowski, Jan Miszek, Anna Rehlich, Sabina Waluś. **(ws)**

Sport 291f493f3c

Szablistki lubią brąz!

Jedno trafienie jest zmorą naszych szermierzy i ono zamknęło drogę szpadziście i szabliście do ćwierćfinału.

MISTRZOSTWA EUROPY

Zuzanna Cieślar, szablistka z Sosnowca, ubiegłoroczna brązowa medalista mistrzostw Europy z Bazylei, w Genui też celowała w podium, jednak na jej drodze stanęła koleżanka z reprezentacji, Sylwia Matuszak z Konina. Podopieczna Arkadiusza Roszaka kroczyła od zwycięstwa do zwycięstwa, aż na jej drodze stanęła Ukrainka Alina Komaszczuk. To był wyczerpujący turniej dla naszej szablistki i w potyczce o finał przegrała 6:15. Brąz dla Matuszak to jej życiowy sukces i może zapowiedź dobrego występu w drużynie. Mistrzostwa, jak na razie, dostarczają niespodzianek i młodzież nie ma żadnych skrupułów wobec rutyniarzy i sięga po najwyższe laury.

Mocno zmobilizowane

- Chcemy poprawić miejsca indywidualne, bo one dodają pewności zawodniczkom w turnieju drużynowym. A miejsce drużyny w światowym rankingu jest priorytetem, zaś naszym celem jest awans na igrzyska olimpijskie w Los Angeles – powtarza jak mantrę od lutego trener kadry Tomasz Dominik.

Nasze szablistki pod opieką nowego trenera udanie prezentują się w zawodach pucharowych. Sylwia Matuszak pod koniec maja zajęła 13. miejsce Pucharze Świata w Limie, a drużyna była 9. Z kolei liderka zespołu Zuzanna Cieślar nabawiła się kontuzji i w Genui też musiała się zmagać z bólem. Ta pierwsza, szablistka z Konina, w drodze do strefy finałowej pokonała kolejno: Bułgarkę Biełosławę Iwanową 15:11, dwukrotną brązową medalistkę ME i koleżankę z reprezentacji Zuzannę Cieślar 15:12, Włoszkę Chairę Mormille 15:13 i wreszcie w ćwierćfinale Węgierkę Renatę Katonę 15:14. I zatrzymała się dopiero w półfinale.

Z kolei Angelika Wątor z Sosnowca zaczęła od zwycięstwa nad Bułgarką Olgą Hramową 15:11, później pokonała Węgierkę Lizę Pusztai 15:14, ale w pojedynku o awans do „ósemki" uległa minimalnie Hiszpance Lucii Martin-Portugues 14:15. Ostatecznie zajęła 15. miejsce. Cieślar została sklasyfikowana na 19. pozycji, zaś debiutantka Zuzanna Lenkiewicz po porażce z Turczynką Nisanur Erbil 14:15 uplasowała się na 40. pozycji.

Bez liderki trudniej

Julia Walczyk-Klimaszyk, ubiegłoroczna wicemistrzyni Europy w drużynie oraz brązowa medalistka indywidualnie, ma przerwę w startach, bo niebawem zostanie mamą. Okazuje się, że bez swojej liderki pozostałe nasze panie tracą nieco na wartości. Żadnej z Polek nie udało się awansować do czołowej „16". Hanna Łyczbińska dobrze zaprezentowała się w eliminacjach grupowych i w 1. rundzie miała wolny los, ale w kolejnej uległa Greczynce Marii-Eleni Chaldaiou 13:15 i uplasowała się na 17. miejscu. W 1/16 finału wystąpiły Martyna Jelińska i Karolina Żurawska. Jelińska w 1. rundzie wygrała z Rumunką Andreą Dincą 12:11, ale w kolejnej przegrała z utytułowaną Włoszką Alice Volpi 11:15. Z kolei Żurawska zaczęła od zwycięstwa w 1/32 finału nad Brytyjką Katie Castillo-Bernaus 15:8, jednak w walce o czołową „16" nie sprostała Węgierce Florze Pasztor 8:15. Obie panie zostały sklasyfikowane na 24. i 25. pozycji. Najsłabiej zaprezentowała się Martyna Synoradzka, która poległa już w pierwszej walce z Ukrainką Krystyną Pietrową 9:10 i zajęła 34. miejsce.



Fot. Polski Związek Szermierczy

Sylwia Matuszak odniosła życiowy sukces, zdobywając swój pierwszy, brązowy medal mistrzostw Europy.

Sporą niespodzianką była słaba postawa florecistek Włoch, których po raz pierwszy od 2012 r. zabrakło w finale. Martina Battini musiała się zadowolić brązem. Skład finału były niespodzianką. 25-letnia Francuzka Eva Lacheray, 9. w światowym rankingu, pokonała 19-letnią Brytyjkę Carolinę Stutchbury 15:13.

O krok od ćwierćfinału

21-letni Wiktor Wałach, szpadzista AZS AWF Katowice, był krok od miłej niespodzianki. Podopieczny trenera Piotra Bortela walczył niezwykle odważnie i najpierw pokonał Czecha Jakuba Jurkę 15:14, a w kolejnej rundzie Duńczyka Patricka Joergensena 14:13! W 1/8 finału trafił na utytułowanego Węgra, wicemistrza olimpijskiego z Tokio oraz ubiegłorocznego wicemistrza Europy i przegrał... 14:15. Ostatecznie zajął 15. miejsce, najwyższe z Biało-czerwonych. Wojciech Lubieniecki najpierw pokonał Szwajcara Hadriena Favre 15:5, ale w kolejnym etapie nie sprostał Czechowi Michalowi Cuprowi i przegrał 8:15. Ostatecznie został sklasyfikowany na 29. pozycji. Damian Michalak zajął 33. lokatę po porażce z Turkiem Dorukiem Erolcevikiem 14:15, a tegoroczny mistrz kraju i brązowy medalista ME sprzed dwóch lat Mateusz Antkiewicz przegrał z Francuzem Gaetanem Billą 14:15 i uplasował się na 52. miejscu.

Pech Hryciuka

Szymon Hryciuk, szablista AZS AWF Katowice, w mistrzostwach kraju w Sosnowcu zaprezentował się poniżej oczekiwań (5. miejsce), a tymczasem w Genui podopieczny trenera Ryszarda Czai w 1/32 finału wygrał ze startującym pod flagą neutralną Kiryłem Tiuliukowem 15:11, a w walce o awans do „16" uległ 14:15, późniejszemu złotemu medaliście Francuzowi Remiemu Garrigue i uplasował się na 32. miejscu. Dwaj jego koledzy, Benedykt Denkiewicz i Olaf Stasiak, uplasowali się nieco wyżej. Ten pierwszy, brązowy medalista tegorocznych mistrzostw świata juniorów, najpierw wygrał z Bułgarem Wiktorem Filewem 15:6, a w kolejnej potyczce uległ Rumunowi Radu Nitu 12:15. 12:15 i został sklasyfikowany na 22. pozycji. Z kolei Stasiak był o trzy miejsca niżej. Na początku turnieju pokonał Niemca Philippa Methnera 15:13, ale w 2. rundzie przegrał 13:15 z trzykrotnym mistrzem olimpijskim, Węgrem Aronem Szilagyim, który później sięgnął po srebro. Jedynie Krzysztof Kaczkowski, mistrz Polski z Sosnowca, w 1. rundzie trafił na Niemca Leona Schlaffera i przegrał 9:15. 35. lokata mocno go rozczarowała, bo liczył na miejsce w czołowej „8". Do finału nieoczekiwanie zakwalifikował 20-latek Garrigue (26. na liście światowej) oraz 35-letni Szilagyi, 3-krotny mistrz olimpijski. Młodość wzięła górę nad doświadczeniem i Francuz wygrał 15:11.

Dzisiaj turnieje indywidualne szpadzistek oraz florecistów.

(sow)

WYNIKI

■ **Floret K – ćwierćfinały:** Eva Lacheray – Morgan Patru (obie Francja) 11:8, Flora Pasztor (Węgry) – Dariia Myroniuk (Ukraina) 15:8, Martina Batini (Włochy) – Rebeca Candescu (Rumunia) 15:7, Carolina Stutchbury (Wlk. Brytania) – Maria-Eleni Chaldaiou (Grecja) 15:9; **półfinały**: Lacheray – Pasztor 15:7, Batini – Stutchbury 12:15; **finał**: Lacheray – Stutchbury 15:13.
Kolejność: 1. Lacheray, 2. Stutchbury , 3. Batini i Pasztor, 5. Patru, 6. Myroniuk, 7. Candescu, 8. Chaldaiou. **Miejsca Polek**: 17. Łyczbińska, 24. Jelińska, 25. Żurawska, 34. Synoradzka.
■ **Szabla K – ćwierćfinały:** Yoana Iliewa (Bułgaria) – Sarah Noutcha (Francja) 10:15, Sugar Kalinka Battai (Węgry) – Lucia Martin-Portugues (Hiszpania) 15:7, Alina Komaszczuk (Ukraina) – Mariella Viale (Włochy) 15:10, Sylwia Matuszak (Polska) – Renata Katona (Węgry) 15:14; **półfinały**: Noutcha – Battai 15:9, Komaszczuk – Matuszak 15:6; **finał**: Noutcha – Komaszczuk 15:6.
Kolejność: 1. Noutcha, 2. Komaszczuk, 3. Battai i **Matuszak**, 5. Katona, 6. Martin-Portugues, 7. Iliewa, 8. Viale. **Miejsca pozostałych** Polek: 15. Wątor, 19. Z. Cieślar, 40. Lenkiewicz.
■ **Szabla M – ćwierćfinały:** Sandro Bazadze (Gruzja) – Frederic Kindler (Niemcy) 14:15, Radu Nitu (Rumunia) – Remi Garrgiue (Francja) 14:15, Vlad Covaliu (Rumunia) – Aron Szilagyi (Węgry) 5:15, Jean-Phillippe Patrice (Francja) – Michele Gallo (Włochy) 15:9; **półfinały**: Kindler – Garrigue 11:15, Szilagyi – Patrice 15:9; **finał**: Garrigue – Szilagyi 15:11.
Kolejność: 1. Garrigue, 2. Szilagyi, 3. Patrice i Kindler, 5. Covaliu, 6. Gallo 7. Nitu, 8. Bazadze. **Miejsca** Polaków: 22. Denkiewicz, 25. Stasiak, 32. Hryciuk, 35. Kaczkowski.
■ **Szpada M – ćwierćfinały**: Matteo Galassi (Włochy) – Ian Hauri (Szwajcaria) 15:9, Valerio Cuomo – Andrea Santarelli (obaj Włochy) 9:15, Alexis Bayard (Szwajcaria) – Roman Swiczkar (Ukraina) 10:15, Jegor Łomaga (neutralna flaga) – Gergely Sikolsi (Węgry) 6:15; **półfinały**: Galassi – Santarelli 15:8, Swiczkar – Soklosi 6:5; **finał**: Swiczkar - Galassi 15:11.
Kolejność: 1. Swiczkar, 2. Galassi, 3. Santarelli i Soklosi, 5. Guomo, 6. Łomaga, 7. Bayard, 8. Hauri. **Miejsce Polaków**: 15. Wałach, 29. Lubieniecki, 33. Michalak, 52. Antkiewicz.

Polacy krótko...

Utytułowane japońskie rodzeństwo Abe nie przestaje kolekcjonować medali.

DŻUDO - MŚ W BUDAPESZCIE

W stolicy Węgier Uta w kat. 52 kg zdobyła złoto, a jej starszy brat Hifumi sięgnął po brąz w 66 kg. Rodzeństwo Abe na igrzyskach w Tokio wsławiło się tym, że w odstępie kilkunastu minut zdobyło dwa złota olimpijskie. Wyczyn przeszedł do historii tej dyscypliny nie tylko w Japonii. Od tamtej pory oboje z reguły wracają z największych imprez z trofeami. Od reguły są wyjątki. Hifumi w Paryżu powtórzył swój wyczyn w turnieju olimpijskim. W dorobku ma m.in. 4 tytuły mistrza świata (2017, 18, 22, 23).
Jego siostra w stolicy Francji przegrała we wczesnej fazie olimpijskiej rywalizacji. Wówczas po pojedynku z Dijorą Keldijorową z Uzbekistanu wpadła w histerię, nie mogąc pogodzić się z porażką. Tytuł w Budapeszcie jest jej piątym złotym medalem MŚ (wcześniej 2018-19, 2022-23). Finałową walkę wygrała przez ippon, zwyciężając tegoroczną mistrzynię Europy, Distrię Krasniqi z Kosowa.
W wadze 52 kg w sobotę wystąpiła Aleksandra Kaleta, która przegrała w 2. rundzie z Chinką Yuanli Zhang. Polka, podobnie jak Zhang, w 1. rundzie miała wolny los. W drugiej niżej klasyfikowana Chinka wygrała przez waza-ari. W niedzielę Adam Stodolski już w 1. rundzie kategorii 73 kg przegrał z Niemcem Jano Ruebo. Polak nie wykorzystał okazji, aby zrewanżować się Ruebo za niedawną porażkę w mistrzostwach Europy. Zawodnik KS Leśnik Kaczory przegrał przez ippon. Niemiec w turnieju nie zrobił kariery i odpadł w następnej walce. Mistrzem świata został Francuz Joan-Benjamin Gaba.

WYNIKI FINAŁÓW

Kobiety. 52 kg: 1. Uta Abe (Japonia), 2. Distria Krasniqi (Kosowo), 3. Roza Gyetyas (Węgry) i Mascha Ballhaus (Niemcy)... Aleksandra Kaleta odpadła w 2. rundzie. **57 kg**: 1. Eteri Liparteliani (Gruzja), 2. Momo Tamaoki (Japonia), 3. Shirlen Nascimento (Brazylia) i Sarah Leonie Cysique (Francja)

Mężczyźni. 66 kg: 1. Takeshi Takeoka (Japonia), 2. Nurali Emomali (Tadżykistan), 3. Obid Dżebow (Tadżykistan) i Hifumi Abe (Japonia).
73 kg: 1. Joan-Benjamin Gaba (Francja), 2. Daniel Cargnin (Brazylia), 3. Makhmadbek Makhmadbekov (ZEA) i Tatsuki Ishihara (Japonia)... Adam Stodolski odpadł w 1. rundzie.

Sport 291f493f3c



Fot. PZB

Cezary Znamiec (z lewej) i Paweł Brach ze złotymi medalami Memoriału Feliksa Stamma.

Walka o życie

Wypadek samochodowy z udziałem dwóch reprezentantów Polski - Pawła Bracha i Cezarego Znamca.

BOKS

Wnocy z piątku na sobotę doszło do wypadku samochodowego z udziałem dwóch reprezentantów Polski w boksie - Pawła Bracha i Cezarego Znamca. Pierwszy z nich nie doznał poważniejszych obrażeń i jego stan zdrowia był na tyle dobry, że opuścił szpital. Drugi został wprowadzony w stan śpiączki farmakologicznej i pozostaje pod opieką lekarzy.

Obaj zawodnicy występują w Rushh Kielce i przyjaźnią się. Znamiec w piątek był w Skarżysku-Kamiennej na trybunach podczas ligowego meczu, w którym jego drużyna pokonała RKB Wisłok 1995 Rzeszów 16:2. Jedną z walk gospodarzy wygrał Brach. Po meczu pięściarze wsiedli do samochodu i udali się na swoją przysięgę wojskową do Żagania. Wypadek nastąpił w okolicach Łodzi. Obaj spali na tylnym siedzeniu samochodu. Kierowcą była osoba, którą bokserzy dobrze znali. Auto, którym podróżowali reprezentanci Polski, najechało na autostradzie na tył naczepy innego pojazdu.

Wypadek bardzo przeżył trener Adam Jabłoński, którego Znamiec jest wychowankiem. Wczoraj poinformował, że stan pięściarza nieznacznie się poprawił. - Jego źrenice reagują na światło - przekazał. Wychowawca Znamca potwierdził, że pięściarz, który przeszedł już rezonans magnetyczny w jednym z łódzkich szpitali, nie ma innych obrażeń, oprócz głowy. Jabłoński powołał się na najnowszą diagnozę lekarską, z której wynika, że niektóre komórki mózgowe poszkodowanego są jednak uszkodzone. Znacznie więcej będzie wiadomo po wybudzeniu pacjenta.

- Najbliżsi cały czas przebywają z Czarkiem w szpitalu - powiedział Jabłoński. - Czarek i Paweł to są koledzy z jednego podwórka w Radomiu. Obaj są jak bracia. Trudno mi o tym mówić, bo tylko nasuwa się płacz. W dniu wypadku nie byłem w stanie z nikim porozmawiać. Czarka traktuję jak syna - przyznał szkoleniowiec.

W maju w Warszawie w Memoriale Feliksa Stamma, mającym rangę Pucharu Świata, Paweł Brach i Cezary Znamiec wygrali swoje kategorie.

POLSKA LIGA BOKSU

PIERWSZA WYGRANA CONCORDII

■ KB Legia Warszawa nie zwalnia tempa i wygrała szósty mecz, tym razem z Pomorzaninem Boxing Team Toruń. Z kompletem zwycięstw prowadzi w tabeli. Pierwszą ligową wygraną odnieśli w niedzielę pięściarze Concordii Knurów, którzy na własnym ringu pokonali zespół Potężnie Ciechocinek. Do zwycięstwa przyczynili się dwaj nowi zawodnicy, urodzeni w Ukrainie, ale reprezentujący Niemcy, mający po 21 lat bliźniacy - Valerij i Vitalij Walterowie.

■ KKB Rushh Kielce – RKB Wisłok 1995 Rzeszów 16:2. Mateusz Szczoczarz – Tymoteusz Jakubowski 2:1, Paweł Brach – Michał Akoto-Ampaw 2:1, Elvin Aliiev – Daniel Danyi 3:0, Karol Pawlik – Oliwier Szot 0:3, Łukasz Pomorski – Vasyl Bulakovsky 3:0, Michał Pierzchała – Karol Pawlina 3:0, Dawid Kruczkowski – Krystian Kopeć 3:0, Ashot Kocharian – Wiktor Bartnik 3:0, Jakub Domurad – Adam Ziomek 3:0

■ KB Legia Warszawa – Pomorzanin Boxing Team Toruń 14:4. Nikolas Pawlik – Olivier Rogiewicz 3:0, Elvir Karimov – Serhij Sydorenko 0:3, Bartłomiej Rośkowicz – Adam Wąsowski 3:0, Mateusz Grejber – Dominik Kondrat 3:0, Rami Kiwan – Bartłomiej Włodarczyk 3:0, Nikodem Kozak – Jakub Rutkowski 3:0, Jakub Straszewski – Michał Wiktorowski 3:0, Adam Tutak – Krzysztof Ogłoza 3:0, Oskar Kopera – Witalij Burlak 0:3

■ BK Concordia Knurów – Potężnie Ciechocinek 12:6. Kacper Słomka – Dominik Stasiak 3:0, Łukasz Dudziński – Wiktor Osowicki 3:0, Bartosz Dudziński – Wadim Konszewicz 0:3, Damian Durkacz – Kamil Boussehaba 3:0, Mateusz Wotasiński – Mateusz Urban 0:3, Valerij Walter – Alan Figura 3:0, Vitalij Walter – Karol Welter 3:0, Kamil Janik – Mateusz Bereźnicki 0:3, Michał Fiedler – Paweł Wardyn 3:0

■ Imperium Boxing Wałbrzych – Golden Team Nowy Sącz 14:4. Marcin Słota – Hubert Martuszewski 3:0, Oleksandr Sołomennikow – Wiktor Hanas 3:0, Jakub Krzpiet – Jakub Surma 3:0, Mike Drużga – Radosław Dziegiel 3:0, Bartosz Gołębiewski – Konrad Gołuzd 3:0, Petr Lakockij – Patryk Kaszowski 3:0, Dawid Tkacz – Wiktor Skiba 0:3, Michał Pilch – Marian Iwanickij 0:3, Paweł Sajda – Krzysztof Twardowski 3:0

1. Warszawa	6	12	80
2. Kielce	6	10	76
3. Wałbrzych	6	8	56
4. Toruń	5	6	42
5. Ciechocinek	5	4	44
6. Rzeszów	6	2	44
7. Knurów	5	2	34
8. Nowy Sącz	5	0	20

(a)

Polskie podium

Złoto, srebro i brąz dla Biało-czerwonych.

SPORTY MOTOROWODNE MŚ W CHODZIEŻY

Cezary Strumnik zdobył w Chodzieży złoty medal motorowodnych mistrzostw globu w klasie OSY 400. Kolejne miejsca zajęli inny Polacy - drugi był Jeremi Jóźwiak, a trzeci Michał Poźniak.

Strumnik, reprezentujący miejscowy klub UKS Przygoda, to multimedalista w klasie OSY 400. Jest jednocześnie rodowitym chodzieżaninem i karierę rozpoczynał na Jeziorze Chodzieskim, na którym też regularnie trenuje. Jego zwycięstwo nie było więc niespodzianką. Strumnik wygrał trzy pierwsze wyścigi eliminacyjne, co zapewniło mu mistrzowski tytuł. W czwartym wyścigu przegrał tylko z klubowym kolegą Jóźwiakiem, który dzięki temu sięgnął po srebrny medal. Na najniższym stopniu podium stanął Poźniak z KSMiM Trzcianka.

Polacy zdominowali zawody, bowiem na piąty miejscu rywalizację ukończył Bartosz Rochowiak (WKS Zegrze), a szósty był jego brat Jakub (KSiTW Pałuki). Najlepszym z zagranicznych zawodników był Litwin Arvydas Dranseika, który został sklasyfikowany na czwartej pozycji. W mistrzostwach wystąpiło 15 motorowodniaków.

W Chodzieży odbyła się także kolejna runda mistrzostw Europy w klasie FR 1000 bez udziału Polaków. Wystartowało tylko trzech zawodników, wygrał Łotysz Jevgenijs Anikejevs.

Wyniki MŚ w klasy OSY 400: 1. Cezary Strumnik 1500 pkt, 2. Jeremi Jóźwiak 1169, 3. Michał Poźniak 975, 4. Arvydas Dranseika (Litwa) 486, 5. Bartosz Rochowiak 424, 6. Jakub Rochowiak 349.

Czwórka podwójna druga

Dominik Czaja, Piotr Płomiński, Mirosław Ziętarski i Mateusz Biskup ulegli tylko Włochom.

WIOŚLARSTWO - PŚ W VARESE

Męska czwórka podwójna to jedna z najsilniejszych polskich osad w ostatnich latach. W składzie z trenującym w tym roku indywidualnie Fabianem Barańskim zamiast Piotra Płomińskiego ma w dorobku m.in. brązowy medal ubiegłorocznych igrzysk olimpijskich w Paryżu, a także tytuły mistrzów świata i Europy. Ponadto Biskup i Ziętarski 1 czerwca zostali w Płowdiw mistrzami Starego Kontynentu w dwójce podwójnej.

W niedzielę Czaja, Płomiński, Ziętarski i Biskup uzyskali 5:40,94, a szybsi byli tylko Matteo Sartori, Luca Rambaldi, Andrea Panizza i Giacomo Gentili - 5:38,37. Na trzeciej pozycji uplasowali się Brytyjczycy - 5:42,23. W tej samej konkurencji szóste miejsce w finale zajęli Mikołaj Kulka, Igor Czekanowicz, Michał Rańda i Daniel Gałęza - 5:50,95. Seniorska czołówka okazała się dla nich zbyt silna, ale polska czwórka osiągała już liczne sukcesy w kategoriach młodzieżowych, m.in. zdobyła złote medale mistrzostw świata i Europy w ubiegłym roku - z Cezarym Litką zamiast Czekanowicza. Litka w Varese wystąpił w jedynce. W sobotę był piąty w finale C, czyli 17. w łącznej klasyfikacji. Piąte miejsce w dwójce podwójnej czasem 6:17,07 zajęli Jakub Woźniak i Konrad Domański, młodzieżowi mistrzowie świata i Europy z ubiegłego roku. Polacy, którzy w Varese zadebiutowali w międzynarodowych regatach seniorów, prowadzili w finale na półmetku, ale potem przyśpieszyli bardziej doświadczeni rywale. Zwycięstwo odnieśli Szwajcarzy Kai Schaetzle i Raphael Ahumada - 6:11,81.

W rywalizacji kobiet w czwórce podwójnej wystąpiła reprezentacja Niemiec, której trenerem jest Marcin Witkowski. Sarah Wibberenz, Frauke Hundeling, Pia Greiten i Lisa Gutfleisch, wicemistrzynie Europy sprzed dwóch tygodni, zajęły drugie miejsce, a zwyciężyły Holenderki.

Mateusz Polaczyk czwarty i ósmy

Medalistka olimpijska z Paryża w w slalomie K1, Klaudia Zwolińska, nie przeszła przez eliminacje.

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

Czwarte miejsce w crossie i ósme w K1 zajął Mateusz Polaczyk. W tej pierwszej konkurencji zwyciężył Czech Jakub Krejci. W rywalizacji kobiet triumfowała Francuzka Camille Prigent, a Aleksandra Góra została sklasyfikowana na 20. pozycji. W slalomie K1 zwyciężyli Niemcy Noah Hegge i Ricarda Funk.

Kacper Sztuba zajął ósme miejsce w konkurencji C1. Eliminacji nie przeszła Aleksandra Góra (z domu Stach). Najlepsi okazali się Brytyjczyk Ryan Westley i utytułowana Australijka Jessica Fox. Sztuba był najlepszy w kwalifikacjach, ale w finale nie powtórzył tak dobrego występu.

WYNIKI

KOBIETY

K1: 1. Ricarda Funk (Niemcy) 102,00, 2. Eva Pietracha (Francja) strata 1,22, 3. Lois Leaver (Wlk. Brytania) 1,88... **21. Klaudia Zwolińska odpadła w eliminacjach**

C1: 1. Jessica Fox (Australia) 107,62, 2. Gabriela Satkova (Czechy) strata 3,27, 3. Angele Hug (Francja) 4,07... **14. Aleksandra Góra odpadła w eliminacjach**

Cross: 1. Camille Prigent (Francja) 57,91, 2. Ajda Novak (Słowenia) strata 0,64, 3. Jessica Fox (Australia) 0,77... **20. Aleksandra Góra 4,82**

MĘŻCZYŹNI

K1: 1. Noah Hegge (Niemcy) 91,48, 2. Anatole Delassus (Francja) 1,22, 3. Lucien Delfour (Francja) 2,13... **8. Mateusz Polaczyk 4,05, 29. Dariusz Popiela, 51. Jakub Brzeziński obaj odpadli w eliminacjach**

C1: 1. Ryan Westley (Wlk. Brytania) 97,74, 2. Yohann Senechault (Francja) 0,39, 3. Miquel Trave (Hiszpania) 0,63... **8. Kacper Sztuba 6,94**

Cross: 1. Jakub Krejci (Czechy) 53,02, 2. Sam Leaver (W. Brytania) strata 0,10, 3. Matyas Novak (Czechy) 0,39, **4. Mateusz Polaczyk 0,61**

Sport 291f493f3c

Powtórka z finału

Hokeiści na trawie Grunwaldu Poznań i Rustico HK Pomorzanina Toruń zagrają o złoto superligi.

Broniący tytułu poznaniacy okazali się lepsi w półfinałowym dwumeczu od AZS Politechniki Poznańskiej, a torunianie dwukrotnie pokonali Wartę Poznań. W ostatnich latach rozgrywano tylko jeden mecz półfinałowy, przed tym sezonem władze rozgrywek postanowiły, że o awansie do finału zadecydują dwa spotkania. W stolicy Wielkopolski Politechnika w pierwszym meczu dość szczęśliwie zremisowała z Grunwaldem 3:3 strzelając wyrównującego gola na 40 sekund przed końcem.

W niedzielnym rewanżu Grunwald miał kontrolę nad spotkaniem przez niemal całe 60 minut. Trzy gole dla Wojskowych zdobył Damian Jarzembowski, jedno trafienie zanotował Artur Mikuła i na kwadrans przed końcem obrońcy tytułu prowadzili 4:1. Politechnika odpowiedziała tylko dwoma bramkami Roberta Pawlaka i podobnie jak rok temu zagra o brązowy medal.

Pomorzanin przed własną publicznością wygrał z Wartą 2:1, ale poznaniacy liczyli, że odrobią straty w rewanżu. Zieloni nie mieli pomysłu na rozmontowanie uważnie grającej defensywy gości, którzy po bramkach Bartosza Drążkowskiego i Wojciecha Rutkowskiego prowadzili 2:0. Warta w ostatnich sekundach zdołała tylko strzelić kontaktowego gola, którego autorem był Oskar Bator.

Przed rokiem te same zespoły walczyły w finale, wówczas w Poznaniu Grunwald wygrał 2:0. Rywalizację o medale w formule „mecz i rewanż" zaplanowano na ostatni weekend czerwca.

Do superligi awansował MKS Siemianowiczanka Siemianowice, który zastąpi spadkowicza - LKS Gąsawa. W najwyższej klasie rozgrywkowej utrzymali się hokeiści LKS Rogowo, którzy w barażowym dwumeczu pokonali wicemistrza 1. ligi - Start 1954 Gniezno.

WYNIKI PLAY OFF SUPERLIGI

Półfinały

- AZS Politechnika Poznańska - Grunwald Poznań 3:3 (0:0); Grunwald - AZS Politechnika 4:2 (1:0); awans do finału: Grunwald.
- Rustico HK POmorzanin Toruń - Warta Poznań 2:1 (1:0); Warta - Rustico HK Pomorzanin 1:2 (0:1); awans do finału: Rustico HK Pomorzanin.

Baraż o miejsce w superlidze

- Start 1954 Gniezno - LKS Rogowo 2:6 (2:3); LKS Rogowo - Start 4:1 (3:0); LKS Rogowo utrzymał się w superlidze.

Robert Kubica wiecznie żywy

40-letni Polak w barwach zespołu AF Corse zwyciężył w 24-godzinnym wyścigu Le Mans w najbardziej prestiżowej kategorii Hypercar.

To była 93. edycja imprezy uważanej za jedną z najtrudniejszych, a 40-letni krakowianin odniósł jeden z większych sukcesów w historii polskiego motosportu. Obok Roberta Kubicy kierowcami zwycięskiej ekipy byli Chińczyk Yifey Ye i Brytyjczyk Phil Hanson. Drugie miejsce ze stratą 14,084 sek. wywalczył zespół Porsche Penske, a trzecie fabryczny team Ferrari - strata 28,487.

W kategorii LMP2 triumfował Inter Europol Competition, którego kierowcą jest Jakub Śmiechowski. Dwa lata temu polski team, także ze Śmiechowskim w składzie, również wygrał Le Mans w kategorii LMP2. Kubica, jako kierowca belgijskiego teamu WRT, zajął wtedy drugą pozycję.

Wyścig, którego starterem był w sobotę słynny tenisista Roger Federer, był czwartą rundą sezonu 2025 serii FIA World Endurance Championship.

Początek tegorocznej rywalizacji na Circuit de la Sarthe nie był zbyt udany dla wszystkich trzech zespołów Ferrari, które zdecydowanie prowadzą w klasyfikacji mistrzostw świata WEC. Żaden nie wywalczył pole position, a prywatny AF Corse miał tylko 13. czas kwalifikacji.

Okazało się, że rację mieli ci, którzy widzieli w tym rodzaj strategii i zasłonę dymną. Wszystkie trzy ekipy Ferrari - dwie fabryczne i trzecia z Kubicą w składzie - po starcie w sobotę o godz. 16. szybko przesuwały się na czoło stawki. Początkowo kierowcy Porsche Penske, Peugeot i Toyota próbowali jeszcze walczyć z Ferrari, ale szybko na placu boju pozostała tylko niemiecka marka.



Robert Kubica (od lewej) i jego koledzy z teamu - Chińczyk Yifey Ye i Brytyjczyk Phil Hanson.

Fot. PAP/EPA

W AF Corse przez ostatnie trzy i pół godziny jechał Kubica. Były kierowca Formuły 1 prowadzenie tracił tylko wtedy, gdy zjeżdżał na tankowanie i zmianę opon. Gdy rywale także meldowali się w pit-stopie żółte Ferrari o numerze 83 ponownie obejmowało prowadzenie. W ostatnich 40 minutach wyścigu Polak uzyskiwał najlepsze czasy okrążenia, których łącznie jego auto pokonało 387, momentami jego przewaga nad Porsche dochodziła do 18-19 sekund.

- Dziękuję, dziękuję wszystkim - powiedział Kubica przez radio, zwracając się do członków swojego zespołu i łącznie 300 tysięcy kibiców, którzy zasiedli na trybunach. - Lepszy scenariusz nie mógł się nam przydarzyć - dodał.

Ferrari wygrało 24 Le Mans trzeci rok z rzędu.

W teamie Porsche Penske jechali Francuz Kevin Estre, Belg Laurens Vanthoor i Australijczyk Matt Campbell. Trzecie miejsce zajął zespół Ferrari w składzie z Włochami Alessandro Pier Guidi i Antonio Giovinazzim oraz Brytyjczykiem Jamesem Calado, który triumfował dwa lata temu.

Natomiast na czwartej pozycji wyścig ukończyła druga ekipa Ferrari: Włoch Antonio Fuoco, Duńczyk Nicklas Nielsen i Hiszpan Miguel Molina.

Kubica zwyciężył w ten sam weekend czerwca, gdy w 2008 roku odniósł jedyne w karierze zwycięstwo w Grand Prix Kanady na Circuit Gilles Villeneuve. Wygrał wtedy 12 miesięcy po poważnym wypadku na tym samym torze, gdy za kierownicą BMW Sauber przy dużej prędkości uderzył w bandę ochronną.

24-godzinny Le Mans to najstarszy wyścig długodystansowy na świecie, którego historia sięga 1923 roku. Rywalizacja odbywa się na Circuit de la Sarthe, którego pętla wiedzie po torze zamkniętym oraz drogach publicznych. Obecnie liczy ona 13,626 km, co czyni ją najdłuższą w całym kalendarzu FIA WEC.

Wyniki: 1. AF Corse 387 okrążeń, 2. Porsche Penske strata 14,084 sek., 3. Ferrari AF Corse 28,487, 4. Ferrari AF Corse 29,666, 5. Cadillac Hertz Team Jota 2:18,426, 6. Toyota Gazoo Racing 1 okrążenie.

(PAP)

Nastolatek na podium

Brytyjczyk George Russell wygrał wyścig o Grand Prix Kanady, 10. rundę mistrzostw świata Formuły 1. Trzeci finiszował 18-letni Andrea Kimi Antonelli.

Walka o czołowe lokaty w Montrealu nie była szczególnie emocjonująca. Zwyciężył George Russell, który ruszył z pole position. Drugi był broniący tytułu Holender Max Verstappen (Red Bull), który także zachował swoją pozycję z kwalifikacji. Miał podwójne powody do radości, bo uniknął w ten weekend punktów karnych za niewłaściwe zachowanie na torze. Gdyby otrzymał choćby jeden, musiałby pauzować w następnej rundzie MŚ - 29 czerwca w Austrii.

Powiewem „świeżości" było jedynie premierowe podium w karierze Włocha Andrea Kimi Antonellego (Mercedes). Lider klasyfikacji generalnej Australijczyk Oscar Piastri (McLaren) uplasował się na czwartej pozycji, ale i tak powiększył prowadzenie w cyklu.

18-letni Antonelli to jeden z tegorocznych debiutantów. Włoch sprawił niespodziankę, wyprzedzając już na pierwszych metrach lidera klasyfikacji generalnej MŚ i nie pozwalając odebrać sobie trzeciej lokaty do samego końca. - To był ogromny stres. Dobry start, udało się awansować na trzecią pozycję. Miałem problemy w końcówce, ale cieszę się, że dowiozłem to do końca - cieszył się nastolatek z Bolonii.

Cztery okrążenia przed końcem rywalizacji Brytyjczyk Lando Norris, wicelider MŚ, chciał powalczyć z Piastrim - kolegą z McLarena - o czwartą pozycję, a może również o dogonienie Antonellego, który miał tylko nieznaczną przewagę nad duetem z McLarena. Atak Norrisa na prostej startowej zakończył się jednak kolizją z Australijczykiem, po której Brytyjczyk musiał wycofać się z wyścigu. - Przepraszam. To całkowicie moja wina. Mój błąd. Moja głupota. Przepraszam - powiedział przez radio Norris.

Kierowcy finiszowali za samochodem bezpieczeństwa, który pojawił się na torze właśnie po incydencie z udziałem obu kierowców McLarena.

W klasyfikacji generalnej Piastri ma 198 punktów, Norris - 176, a Verstappen - 155. Russell jest czwarty - 136.

Tor w Montrealu dobrze kojarzy się polskim kibicom. W 2008 roku jedyne zwycięstwo w karierze w Formule 1 odniósł tam Robert Kubica.

Wyniki: 1. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 1:31.52,688; 2. Max Verstappen (Holandia/Red Bull) strata 0,228 s; 3. Andrea Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 1,014; 4. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 2,109; 5. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 3,442; 6. Lewis Hamilton (W. Brytania/Ferrari) 10,713; 7. Fernando Alonso (Hiszpania/Aston Martin) 10,972; 8. Nico Huelkenberg (Niemcy/Kick Sauber) 15,364; 9. Esteban Ocon (Francja/Haas) 1 okr.; 10. Carlos Sainz Jr. (Hiszpania/Alpine) 1 okr.

Klasyfikacja generalna kierowców: 1. Piastri 198 pkt, 2. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) 176, 3. Verstappen 155, 4. Russell 136, 5. Leclerc 104, 6. Hamilton (W. Brytania/Ferrari) 79, 7. Antonelli (Włochy/Mercedes) 63, 8. Alexander Albon (Tajlandia/Williams) 42, 9. Ocon (Francja/Haas) 22, 10. Isack Hadjar (Francja/Racing Bulls) 21

Klasyfikacja konstruktorów: 1. McLaren 374 pkt, Mercedes 199, 3. Ferrari 183, 4. Red Bull 162, 5. Williams 55, 6. Haas 28, 7. Racing Bulls 28, 8. Aston Martin 22, 8. Kick Sauber 20, 10. Alpine 11.

Sport 291f493f3c

KOMENTARZ „SPORTU”



Kacper Janoszka

Kierunek **rozwoju**

Obie rundy Grand Prix, które w piątek i sobotę odbyły się w Manchesterze, powinny dać do myślenia władzom Międzynarodowej Federacji Motocyklowej (FIM). W końcu zobaczyliśmy naprawdę ciekawe zawody, podczas których zawodnicy wyprzedzali się na całej szerokości toru, a zwycięzcę trudno było wytypować zaraz po starcie. Żużlowy statystyk Rafał Gurgurewicz wyliczył, że widzowie w Anglii doświadczyli 65 mijanek. To najlepszy wynik od... 2019 roku, gdy we Wrocławiu byliśmy świadkami 79 takich manewrów. Co więcej, to drugi najlepszy wynik w historii Grand Prix. Zawody oglądało się więc z szeroko otwartymi oczami i z zapartym tchem, bo naprawdę działo się wiele. Jedni wyprzedzali po wewnętrznej, drudzy po zewnętrznej. Każdy miał swój sposób na to, jak radzić sobie na torze. I to jest właśnie piękno speedwaya, którego zdają się nie zauważać ci, którzy odpowiadają za politykę w cyklu indywidualnych mistrzostw świata.

Trzeba podkreślić, że Manchester po raz pierwszy w historii pojawił się w kalendarzu Grand Prix. Szkoda, że tak późno – można by pomyśleć. Nawierzchnia została przygotowana idealnie do tego, żeby widzowie na trybunach i przed telewizorami się nie nudzili. W piątek możliwości toru zaprezentował Daniel Bewley, który szalał przy dmuchanych bandach, wyprzedzając w ostatniej fazie zmagań wszystkich swoich konkurentów. W sobotę charakterystykę owalu wykorzystał z kolei Bartosz Zmarzlik, który w finale był w stanie na dystansie wyprzedzić dwóch przeciwników. To nie zdarza się w GP często. A może powinno, bo to jest właśnie klucz do tego, aby dyscyplina się rozwijała. To właśnie takie turnieje sprawiają, że zainteresowanie żużlem rośnie, bo nikt nie chce oglądać zmagań, w których wygrywa ten, który najlepiej ruszy ze startu.

Phil Morris, który jest dyrektorem cyklu Grand Prix od 2014 roku, dba przede wszystkim o bezpieczeństwo zawodników. I chwała mu za to, choć oczywiście żużel (najprawdopodobniej) nigdy nie będzie w pełni bezpieczny. Brytyjczyk jest odpowiedzialny za to, jak przygotowywane są tory. To on kontroluje stan nawierzchni i to on podejmuje kluczowe decyzje dotyczące tego, jak tor powinien wyglądać. Z czasem cykl indywidualnych mistrzostw świata stał się stosunkowo bezpieczny, ale, niestety, bardzo mało widowiskowy. Tworzono twarde tory, „betony”, który nie sprzyjały mijankom, ani ciekawym akcjom kreatywnych zawodników. Wydawało się, że tak musi być, żeby było bezpiecznie. Przyzwyczajaliśmy się do tego, że speedway musi być nudny, że liczy się przede wszystkim moment startowy. Żyliśmy w zakłamaniu i zawody w Manchesterze to potwierdziły. Tam nie było niebezpiecznie, ale też nie było nudno.

I to jest właśnie kierunek, w którym powinien zmierzać żużel na najwyższym poziomie. FIM powinien szukać ciekawych owalów na całym świecie, które będą przynosić zawodnikom radość z jazdy, a kibicom ogrom emocji. Jeśli federacja naprawdę chce promować tę wymierającą dyscyplinę, niech zmagania w Manchesterze będą wyznacznikiem tego, jak speedway powinien wyglądać, żeby wzbudzać zainteresowanie. Wcale nie chodzi o to, żeby w cyklu Grand Prix było jak najwięcej zawodników z innych nacji. Niech w indywidualnych mistrzostwach świata jeżdżą najlepsi. „Dzikie karty” na cały sezon nie powinny być przyznawane za nic zawodnikom, którzy pochodzą z krajów, gdzie zainteresowanie żużlem jest małe. Niech dostają je ci, którzy mają największe umiejętności, którzy potrafią być showmanami na motocyklach. Niech Grand Prix odbywa się na torach w różnych zakątkach świata, byleby zmagania były ciekawe. Niech tory, które do tej pory były stałymi elementami kalendarza indywidualnych mistrzostw świata, będą inaczej przygotowywane, żeby można było się w żużlu zakochać na nowo. Niech będzie bezpiecznie, ale też fascynująco.

Stadion w Manchesterze nie należy do najbardziej spektakularnych. To mała arena, na której nie zmieści się nawet 10 tysięcy widzów. Ma to jednak małe znaczenie, gdy popatrzymy na to, jak słabo wyglądały tegoroczne zmagania w Warszawie na ogromnym Stadionie Narodowym. 100 razy bardziej wolałbym oglądać interesujące zawody na kameralnym stadionie w Manchesterze niż ziewać na molochu w stolicy Polski. Oczywiście, takie zawody w Warszawie też są potrzebne, bo pokazują możliwości organizatorów Grand Prix (a może pokazują tylko zainteresowanie żużlem w Polsce, niewspółmierne do globalnych trendów?). Szanuję to, ale nikt nie jest w stanie przekonać mnie do tego, że lepiej ogląda się zmagania na jednodniowym torze na Narodowym niż na świetnie przygotowanym owalu, na którym od lat ścigają się najlepsi zawodnicy ligi angielskiej. Jeśli więc w przyszłym sezonie okaże się, że Manchester z jakiegoś powodu zostanie wykreślony z kalendarza,... wówczas nie uwierzę w to, że komukolwiek w FIM zależy na tym, żeby promować żużel. Uznam to za sabotaż.



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Tak Bartosz Zmarzlik cieszył się z angielskiego triumfu.

I srebro, i złoto

W Manchesterze Bartosz Zmarzlik stworzył show, wygrywając trzecią Grand Prix w tym roku.

W sobotni wieczór w Manchesterze kontynuowano rywalizację o miano indywidualnego mistrza świata. Na tamtejszym torze w weekend odbyły dwie rundy Grand Prix z rzędu. Pierwszy raz od czterech sezonów turnieje w ramach indywidualnych mistrzostw globu rozgrywano dzień po dniu (wcześniej było to spowodowane pandemią, tym razem odwołaniem zawodów w Cardiff). W piątek Bartosz Zmarzlik znalazł się na drugim miejscu, natomiast w sobotę mógł cieszyć się ze zwycięstwa.

Przeważał od początku

Pięciokrotny mistrz świata w sobotnich zawodach dominował już od pierwszych wyścigów. Nie notował najlepszych startów, ale za to na dystansie pokonywał rywali jak prawdziwy profesor. Po czterech seriach miał komplet 12 punktów, czym zapewnił sobie bezpośrednią przepustkę do wielkiego finału. W 20. biegu na mecie co prawda pojawił się trzeci, lecz mimo to wygrał zasadniczą część turnieju.

W ostatniej gonitwie imprezy Zmarzlik znów dał prawdziwy popis umiejętności. Początkowo prowadził Brady Kurtz. Po starcie za Australijczykiem jechał Fredrik Lindgren. Polak wyprzedził Szweda już na przeciwległej prostej. Następnie ruszył w pogoń za „Kangurem”, którego również bardzo szybko minął, bo na wejściu w pierwszy łuk na drugim okrążeniu. Potem z każdym kolejnym metrem powiększał przewagę nad oponentami i ku uciesze polskich fanów wjechał na metę jako pierwszy.

Bartosz Zmarzlik wykonał tym samym kolejny krok w stronę szóstego w karierze tytułu. Nad drugim, Kurtzem, w klasyfikacji generalnej ma 11 „oczek” przewagi. – Miałem sporo wątpliwości przed zawodami w Manchesterze, ale czuję się świetnie, bo w drugim dniu z rzędu jestem na podium. To było moje 29. zwycięstwo w GP i czuję z tego powodu dumę – powiedział po zawodach 30-latek.

66

FINAŁÓW GP odjechał w karierze Bartosz Zmarzlik. Pod tym względem lepsi od niego są tylko Greg Hancock (92) oraz Jason Crump (77). W sobotę wyprzedził w klasyfikacji Tomasza Golloba (65). Wygrana w Manchesterze była 29. triumfem Zmarzlika w cyklu indywidualnych mistrzostw świata i pod tym względem żaden żużlowiec w historii nie jest w stanie się równać. Na drugim miejscu znajduje się Crump z 23 wygranymi.

Nie powtórzył wyniku

Po tym, jak w piątek w Manchesterze zwyciężył Daniel Bewley, można było sądzić, że Brytyjczyk pokusi się o co najmniej podium również następnego dnia. W sobotę jednak nie przypominał tego zawodnika, który wcześniej podbił National Millenium Stadium. Słabo wychodził spod taśmy maszyny startowej, a na trasie także brakowało mu prędkości. W ostatniej chwili wywalczył awans do etapu finałowego za sprawą „trójki” w biegu 17. Wydawało się, że Anglik nie powiedział jeszcze ostatniego słowa w walce o najwyższe laury w turnieju. W 2. półfinale 26-latek – nie mając większego wyboru – musiał ruszyć z trzeciego pola. Przez całe zmagania tylko jednemu rajderowi udało się wygrać, startując z tego miejsca (Brady’emu Kurtzowi). Zawodnik urodzony w Maryport słabo wystartował, ale starał się nawiązać walkę z przeciwnikami, napędzając się po szerokiej przez pierwsze dwa okrążenia. Na próbach jedynie się skończyło, bo do mety dojechał czwarty.

Norbert Giżyński

METALKAS 2. EKSTRALIGA

- Autona Unia Tarnów – Moonfin Malesa Ostrów 57:33
- Cellfast Wilki Krosno – Texom Stal Rzeszów 51:39
- Fogo Unia Leszno – H. Skrzydlewska Orzeł Łódź 60:30
- Abramczyk Polonia Bydgoszcz – Autona Unia Tarnów 58:32

1. Leszno (s)	7	12	+111
2. Bydgoszcz	7	12	+106
3. Krosno	6	10	+33
4. Rzeszów	7	7	-14
5. Poznań	6	5	-44
6. Tarnów (b)	5	2	-63
7. Ostrów	7	2	-42
8. Łódź	7	2	-87

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

- Lokomotiv Daugavpils – OK Kolejarz Opole 51:39
- Pronergy Polonia Piła – Speedway Kraków 64:26
- Lokomotiv Daugavpils – Wybrzeże Gdańsk 40:50

1. Gdańsk (s)	7	13	+76
2. Gniezno	6	10	+49
3. Piła	6	8	+53
4. Daugavpils	7	6	-18
5. Kraków (b)	6	4	-107
6. Landshut	6	2	-40
7. Opole	6	2	-13

Sport 291f493f3c

Bytomianin zostaje u steru!

Dariusz Łukaszewski ponownie został wybrany na prezesa Polskiego Związku Tenisowego.

Śląski działacz był jedynym kandydatem. W tajnym głosowaniu otrzymał 66 głosów poparcia delegatów na sobotnie walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze, przy 10 głosach przeciwnych i 4 wstrzymujących się.

W odrębnym głosowaniu dokonano wyboru ośmiu innych członków zarządu PZT na lata 2025-28; znaleźli się w nim m.in. PR menedżerka Igi Świątek - Daria Sulgostowska czy były kapitan daviscupowej reprezentacji Polski Radosław Szymanik. W dziewięcioosobowym gremium są trzy kobiety.

60-letni Łukaszewski po raz pierwszy na szefa PZT został wybrany w listopadzie 2022 roku. Decyzja miała związek z rezygnacją ze skutkiem natychmiastowym Mirosława Skrzypczyńskiego, gdy kilka jego byłych podopiecznych poinformowało dziennikarzy Onet.pl, że jako nastolatki molestował je seksualnie (w tym gronie była m.in. minister do spraw równości Katarzyna Kotula - tę sprawę ostatecznie umorzono z powodu przedawnienia karalności czynu). Zgodnie z obowiązującym statutem PZT oraz powstałym wówczas wakatem na stanowisku prezesa, zarząd w trakcie tego samego posiedzenia podjął w tajnym głosowaniu uchwałę o wyborze nowego szefa związku.

W latach 1975-89 Łukaszewski reprezentował barwy Górnika Bytom i zdobył m.in. brązowy medal drużynowych mistrzostw Polski (1988). Od roku 1996 jest selekcjonerem śląskich kadr wojewódzkich.

KOROL TEŻ WYGRAŁ

■ Adam Korol został wybrany na prezesa Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich na kolejną kadencję. W sobotnim głosowaniu w Centrum Olimpijskim w Warszawie otrzymał poparcie 75 delegatów. Jego jedyny kontrkandydat Sebastian Kosiorek zebrał 25 głosów. Po raz pierwszy w głosowaniu na szefa PZTW Korol zwyciężył we wrześniu 2021 roku. Zastąpił wówczas Ryszarda Stadniuka, który sprawował tę funkcję przez 25 lat. 50-letni Korol to mistrz olimpijski z Pekinu w 2008 roku w czwórce podwójnej. W tej konkurencji zdobył cztery tytuły mistrza świata (2005-07, 09). W 2015 roku był ministrem sportu i turystyki w rządzie Ewy Kopacz.

Z KORTÓW

KAŚNIKOWSKI W OBRONIE

■ Czterech polskich tenisistów wystąpi w turnieju głównym 30. edycji challengera Enea Poznań Open (pula nagród 145 tys. euro): broniący tytułu Maks Kaśnikowski oraz Alan Ważny, Daniel Michalski i Tomasz Berkieta, którzy otrzymali „dzikie karty". Trójka Polaków startująca w eliminacjach - Jasza Szajrych, Miłosz Sroka i Alan Bojarski - w komplecie odpadła w 1. rundzie. W poniedziałek zagra dwójka Polaków. Broniący tytułu Kaśnikowski (293. ATP) zmierzy się z rozstawionym z nr 4. Austriakiem Filipem Misolicem (140.). 22-letni Polak wraca do gry po 4-miesięcznej przerwie zdrowotnej, z kolei o dwa lata starszy Austriak jest w dobrej formie, a w trakcie ostatniego French Open dotarł do 3. rundy, gdzie odpadł z Novakiem Djokoviciem. Z kolei 18-letni Alan Ważny (1705.) - zwycięzca juniorskich zmagań na kortach im. Rolanda Garrosa w deblu - zagra z Hindusem Sumitem Nagalem (233. ATP). Los w 1. rundzie skojarzył Michalskiego z Berkietą, ich mecz we wtorek.

MAMA MARIA MA TO

■ Niemka Tatjana Maria wygrała turniej WTA 500 na kortach trawiastych w Londynie, zdobywając czwarty tytuł w karierze. W finale prawie 38-letnia tenisistka, najstarsza w historii triumfatorka imprezy tej rangi, pokonała rozstawioną z numerem 8. Amerykankę Amandę Anisimovą 6:3, 6:4. Mająca polskiego ojca Maria, matka dwójki dzieci - 86. miejsce w światowym rankingu - awansowała do turnieju w stolicy Wielkiej Brytanii przez kwalifikacje i pokonała wyłącznie wyżej notowane rywalki: Kanadyjkę Leylah Fernandez (30. WTA), Czeszkę Karolinę Muchovą (14.), Jelenę Rybakinę z Kazachstanu (11.) oraz Amerykankę Madison Keys (8.). Anisimova zajmuje 15. lokatę.

OBRONIŁA 11 MECZBOLI

■ Rozstawiona z „trójką" Elise Mertens (25. WTA) pokonała rumuńską kwalifkantkę Elenę Ruse (65.) 6:3, 7:6 (7-4) w finale turnieju WTA 250 w holenderskim s'Hertogenbosch. Dla belgijskiej tenisistki to drugi tytuł w tym roku. 29-letnia Mertens wywalczyła 10. tytuł w turniejach WTA, ale pierwszy na kortach trawiastych; w lutym była najlepsza w Szanghaju.
W półfinałowym pojedynku z Rosjanką Jekaterinę Aleksandrową Mertens obroniła 11 piłek meczowych w drugim secie, by ostatecznie wygrać 2:6, 7:6 (9-7), 6:4. - Nawet nie wiedziałam, że było ich 11, po jednej czy dwóch straciłam rachubę - przyznała Belgijka. Federacja WTA podała, że to najwięcej obronionych meczboli w turnieju głównym w tej dekadzie.

DWÓJKA LEPSZA OD JEDYNKI

■ Rozstawiony z „dwójką" Taylor Fritz (7. ATP) wygrał turniej ATP 250 na kortach trawiastych w Stuttgarcie. W finale 27-letni Amerykanin pokonał rozstawionego z „jedynką" Niemca Alexandra Zvereva (3. ATP) 6:3, 7:6 (7-0). Amerykanin w niedzielę zdobył pierwsze trofeum w tym roku, a 9. w karierze. To jego czwarty triumf na trawie, wcześniej trzykrotnie zwyciężał w Eastbourne.
W finale turnieju ATP 250 s'Hertogenbosch 23-letni Kanadyjczyk Gabriel Diallo (55. ATP) pokonał o 3 lata starszego Belga Zizou Bergsa (63. ATP) 7:5, 7:6 (10-8). Obaj tenisiści walczyli o pierwszy tytuł w tym cyklu.

BERKIETA PREMIEROWY

■ Tomasz Berkieta w finale turnieju ITF M15 na kortach ziemnych w Mesynie pokonał Włocha Lorenzo Sciahbasiego 6:4, 6:4. To pierwszy triumf 18-letniego tenisisty w zawodowym tourze. Warszawianin, finalista ubiegłorocznego French Open juniorów, premierowy seniorski tytuł singlowy osiągnął bez straty seta. Do tej pory w rankingu ATP zajmował on 845. pozycję, dzięki 15 punktom za zwycięstwo w imprezie jego ranking powinien zapewnić mu awans o ok. 120 miejsc. - Tytuł na Sycylii to pierwszy krok w kierunku startów w challengerach - podkreślił Berkieta.
Polak zwyciężył w tych zawodach również w deblu. W parze z Francuzem Theo Papamalamisem pokonali w finale parę monakijsko-włoską Rocco Piatti i Lorenzo Sciahbasi 6:4, 6:3. **(t)**

Do trzech razy sztuka?

Magdalena Fręch rozpocznie rywalizację w Berlinie od starcia z Mirrą Andriejewą, z którą już dwa razy w tym roku przegrała...

Wycofanie się z zawodów wyżej notowanych Ukrainki Eliny Switoliny (13. WTA) i Czeszki Karoliny Muchovej (14. WTA) pozwoliło Magdalenie Fręch (24. WTA) uniknąć gry w kwalifikacjach niezwykle silnie obsadzonego turnieju WTA 500 na kortach trawiastych w Berlinie (pula nagród 1,06 mln dolarów). Już w 1. rundzie łodzianka wpada jednak na wysokiego konia - zmierzy się w poniedziałek (nie przed 16.00) z rozstawioną z nr 6 Mirrą Andriejewą (6. WTA).

Fręch przegrała z 18-letnią Rosjanką już dwa razy w tym roku - w trzech setach w 3. rundzie styczniowego Australian Open i w kwietniu 5:7, 3:6 w 2. rundzie „tysięcznika" w Madrycie. Może więc do trzech razy sztuka?

Łodzianka przed tygodniem w londyńskim Queens Clubie uległa w 1. rundzie innej Rosjance, Dianie Sznajder 4:6, 1:6, ale celem podopiecznej Andrzeja Kobierskiego jest optymalne przygotowanie do wielkoszlemowego Wimbledonu.

- Ciężko jest cokolwiek dobrego dokonać, gdy myśli się cały czas o ustawieniu, o nogach, o tym żeby się przemieścić, a nie o tym, gdzie ma się zagrać piłkę. To był główny kamień u szyi w moim pierwszym meczu na trawie w tym roku. I z tego powodu pojawiła się największa frustracja, bo nie miałam na to wpływu. Ustawienia, także w sprzęcie, butach, nie za bardzo mi w Londynie zagrały, przyczepność była strasznie słaba. Postaram się na kolejne turnieje to poprawić, bo poruszanie się jest kluczowe na tej nawierzchni, a każdy obiekt ma trochę inne korty trawiaste. Mam nadzieję, że na nawierzchni berlińskiej będzie mi zdecydowanie lepiej - zwierzała się w Londynie Fręch korespondentowi „Sportu" Kazimierzowi Mochlinskiemu.

Do eliminacji w Berlinie w ostatniej chwili dołączyła Katarzyna Kawa (141. WTA); po zwycięstwie z Węgierką Dalmą Galfi (90. WTA) 6:4, 6:3, w decydującym meczu przegrała jednak z Bułgarką Viktoriją Tomową (76. WTA) 6:2, 4:6, 1:6.

Z „jedynką" w stolicy Niemiec rozstawiona jest liderka rankingu Białorusinka Aryna Sabalenka. Iga Świątek po odpadnięciu w półfinale Rolanda Garrosa wróci na kort za tydzień - w WTA 500 w niemieckim Bad Homburg. Polka, która w poniedziałek spadnie z 7. na 8. miejsce w rankingu WTA, w ubiegłym tygodniu rozpoczęła przygotowania do rywalizacji na trawie na Majorce.

(t, kaz)



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Tenisistka Górnika Bytom szuka optymalnego ustawienia w rywalizacji na kortach trawiastych.

LINETTE JAK SZERYF

■ Magda Linette (31. WTA) z Holandii, gdzie odpadła już w 1. rundzie, przeniosła się do Wielkiej Brytanii. Jest rozstawiona z nr 6 w turnieju na trawie WTA 250 Lexus Nottingham Open 2025. Polka w 1. rundzie zmierzy się z tenisistką z kwalifikacji, a w ewentualnej 1/8 finału może trafić na Amerykankę Katie Volynets (93. WTA) lub utalentowaną Brytyjkę Mingge Xu (297. WTA). W ćwiartce poznanianki jest także „dwójka", Dunka Clara Tauson (23. WTA), a z nr 1 rozstawiona jest Brazylijka Beatriz Haddad Maia (22. WTA). W dwóch poprzednich edycjach turnieju triumfowała Brytyjka Katie Boulter (34. WTA).

HURKACZ W HALLE

■ Po tym, jak przed tygodniem Hubert Hurkacz (32. ATP) wycofał się z powodu bólu pleców po wygranym meczu 1. rundy w ATP 250 w s'Hertogenbosch, zdecydował się na start w turnieju ATP 500 Terra Wortmann Open 2025 w Halle, w którym triumfował trzy lata temu, a przed rokiem był w finale. W Niemczech zrezygnował jedynie z rywalizacji w grze podwójnej (u boku Rosjanina Karena Chaczanowa). W 1. rundzie wrocławianin zmierzy się z rozstawionym z nr 7 Czechem Tomasem Machacem (22. ATP). Będzie to ich trzecia konfrontacja. Ostatnią w styczniu w United Cup w Sydney wygrał Czech 7:5, 3:6, 6:4. W ćwiartce drabinki „Hubiego" jest turniejowa „jedynka" i obrońca tytułu Włoch Jannik Sinner (1. ATP). **(t)**

Sport 291f493f3c

Rekord w „domu”? Proszę bardzo!

I znowu centymetr wyżej! Tyczkarz Armand Duplantis w Diamentowej Lidze w Sztokholmie poprawił rekord świata na 6,28 m. Znakomite 3. miejsce Marii Żodzik w skoku wzwyż.

Szwedzki fenomen o centymetr poprawił własne osiągnięcie z lutego z Clermont-Ferrand. Armand Duplantis pierwszy raz rekord świata poprawił w lutym 2020 roku i od tamtej pory całkowicie zdominował rywalizację w tej konkurencji.

Przed własną publicznością w Sztokholmie poprawił najlepszy rezultat w pierwszej próbie. To 12. rekord świata w karierze urodzonego w USA Duplantisa, ale pierwszy ustanowiony w Szwecji.

Świetny debiut w diamentowym cyklu ma za sobą Maria Żodzik. Na historycznym stadionie w Sztokholmie – najstarszym nieprzerwanie użytkowanym stadionie olimpijskim na świecie – pochodząca z Białorusi zawodniczka Podlasia Białystok w tym sezonie zaliczyła już 1,96 podczas zawodów w Katarze. Z kolejnych występów reprezentantka Polski musiała zrezygnować z powodu kłopotów ze zdrowiem. W niedzielę w stolicy Szwecji spisała się jednak wybornie. W pierwszych próbach pokonywała 1,80, 1,85, 1,88, 1,91 oraz 1,93. Następnie trzykrotnie strąciła poprzeczkę zawieszoną na 1,96 i została sklasyfikowana na 3. miejscu. Zmagania z wynikiem 2,01 wygrała Australijka Nicola Olyslagers, która pokonała rekordzistkę świata Ukrainkę Jarosławę Mahuczich - 1,99.



Fot. PAP/EPA

To 12. rekord świata w karierze urodzonego w USA szwedzkiego tyczkarza, ale dopiero pierwszy ustanowiony w ojczyźnie.

W rywalizacji na 100 m przez płotki Pia Skrzyszowska zajęła 7. miejsce. Polka została na starcie i uzyskała 12,79. Wygrała Amerykanka Grace Stark – 12,33. Trzecia na mecie Holenderka Nadine Visser z rezultatem 12,49 umocniła się na prowadzeniu w europejskich tabelach.

Najlepszy w tym roku wynik na świecie na 800 m uzyskał natomiast Kenijczyk Emmanuel Wanyonyi - 1:41,95; miał w tym udział polski „zając” Patryk Sieradzki (w biegu pań na 800 m tempo z kolei nadawała Margarita Koczanowa). Liderem światowych list od niedzieli jest także Amerykanin Rai Benjamin. Mistrz olimpijski wygrał dość niespodziewanie rywalizację na 400 m ppł. w czasie 46,54. Drugi z czasem 46,68 był Brazylijczyk Alison dos Santos, a trzeci rekordzista świata Karsten Warholm - 47,41; Norweg „zapłacił” cenę za rekord globu na 300 m ppł. (32,67), który ustanowił w czwartek w diamentowych zawodach w Oslo, pokonując Benjamina i dos Santosa.

Zwycięzca biegu na 5000 m reprezentant gospodarzy Andreas Almgren wynikiem 12.44,27 min. poprawił rekord Europy.

Bieg na 400 m kobiet - tym razem bez Natalii Bukowieckiej (Polka była dopiero szósta w czwartek w Oslo - 50,67) - wygrała zdecydowanie, podobnie jak w Oslo, Amerykanka Isabella Whittaker w czasie 49,78 przed Norweżką Henriette Jaeger - 50,07 i Brytyjką Amber Anning - 50,17.

Kolejny mityng Diamentowej Ligi - w piątek w Paryżu.

(t, PAP)

ZWYCIĘZCY DL W SZTOKHOLMIE

KOBIETY

100 m - Julien Alfred (St. Lucia) 10,75
200 m - Thelma Davies (Liberia) 22,41
400 m - Isabella Whittaker (USA) 49,78
800 m - Georgia Hunter-Bell (Wlk. Brytania) 1:57,66
3000 m - Linden Hall (Australia) 8:30,01
100 m ppł - Grace Stark (USA) 12,33... 7. **Pia Skrzyszowska 12,79**
400 m ppł - Femke Bol (Holandia) 52,11
Dysk - Kristin Pudenz (Niemcy) 64,85
Wzwyż - Nicola Olyslagers (Australia) 2,01... **3. Maria Żodzik 1,93**
W dal - Tara Davis-Woodhall (USA) 7,05
Tyczka - Sandi Morris (USA) 4,82

MĘŻCZYŹNI

100 m - Benjamin Azamati (Ghana) 10,18
200 m - Reynie Mena (Kuba) 20,05
800 m - Emmanuel Wanyonyi (Kenia) 1:41,95
1500 m -Samuel Pihlstrom (Szwecja) 3:31,53
3000 m z przeszk. - Karl Bebendorf (Niemcy) 8.11,81
5000 m - Andreas Almgren (Szwecja) 12:44,09
400 m ppł - Rai Benjamin (USA) 46,54
Tyczka - Armand Duplantis (Szwecja) 6,28
Dysk - Kristjan Ceh (Słowenia) 69,73

Życiowy Wyderka

Podczas 27. Memoriału Janusza Sidły w Sopocie Maciej Wyderka z AZS AWF Katowice zszedł poniżej 1:45 min na 800 metrów.

W 27. Memoriale Janusza Sidły na Stadionie Leśnym w Sopocie rywalizowali zawodnicy z 15 państw. Nie zabrakło niezłych rezultatów. Lekkoatletom sprzyjała pogoda – było słonecznie i ciepło. W konkurencji memoriałowej, czyli rzucie oszczepem, która miała upamiętnić wicemistrza olimpijskiego z 1956 roku z Melbourne, zwyciężył Cyprian Mrzygłód - 81,80 m, drugi był Dawid Wegner - 79,28.

Na dobrym poziomie stał bieg mężczyzn na 800 m. Jego triumfator niespełna 23-letni Maciej Wyderka zanotował 1:44,63, co jest nie tylko jego rekordem życiowym, ale także najlepszym w tym roku wynikiem w kraju. Lekkoatleta AZS AWF Katowice otarł się o minimum na mistrzostwa świata w Tokio - zabrakło zaledwie o 0,13 sek. Czas podopiecznego Janusza Szczyrka jest ósmym najlepszym wynikiem w historii polskiej LA. Na 2. pozycji uplasował się Brazylijczyk Guilherme Orenhas – 1:45,01, a na 3. Mateusz Borkowski - 1:45,43.

Na połowę krótszym dystansie zmierzyli się mistrzowie olimpijscy z Tokio w 2021 roku w sztafecie mieszanej 4x400 m, Kajetan Duszyński i Karol Zalewski. Wygrał ten pierwszy – 45,95, Zalewski zajął 5. miejsce - 46,82.

Na 110 m ppł najlepszy okazał się faworyt sopockich kibiców zawodnik miejscowego SKLA Jakub Szymański. Tegoroczny halowy mistrz Europy w biegu na 60 m ppł z Apeldoorn uzyskał 13,45, co jest najlepszym tegorocznym krajowym osiągnięciem. Reprezentant gospodarzy zdecydowanie wyprzedził Niemca Gregory'ego Minoue i rekordzistę Afryki Antonio Alkanę z RPA, którzy mieli ten sam czas – 13,87.

Daria Zabawska rzuciła w niedzielę dyskiem 60,80, a dzień wcześniej w Gdańsku uzyskała 61,65 - to jej drugi najlepszy wynik w karierze. Wśród mężczyzn w Sopocie wygrał Oskar Stachnik - 60,76.

(t)

Z LEKKOATLETYCZNYCH AREN

TARKOWSKI 8,04 W DAL

■ Podczas mityngu w Białej Podlaskiej Piotr Tarkowski skoczył w dal 8,04 m i poprawił rekord życiowy. To najlepsza próba w polskim skoku w dal od czterech sezonów. 25-letni zawodnik AZS AWF Biała Podlaska już w sezonie halowym zasygnalizował, że po walce z kontuzjami wraca do dobrej dyspozycji. W maju i czerwcu zanotował udane starty na Teneryfie (7,98) oraz w Gorzowie Wielkopolskim (7,89).

LISEK „UPARTY” NA 5,72

■ Jedyne polskie zwycięstwo w kolejnej edycji mityngu na Rynku Tadeusza Kościuszki w Białymstoku było dziełem Piotra Liska. W mających brązową rangę cyklu Continental Tour zawodach nasz tyczkarz zaliczył 5,72. Szczecinianin już szósty raz w tym sezonie (!) atakował jeszcze 5,82, czyli minimum na wrześniowe mistrzostwa świata, ale znów bez powodzenia. 5,72 skoczył także Chińczyk Bokai Huang, ale dokonał tego dopiero w trzeciej próbie. Robert Sobera zaliczył 5,42 i był siódmy.

Na skoczni wzwyż wśród kobiet królowała Uzbeczka Safina Sadullajewa - 1,90, a Polka Wiktoria Mięso była trzecia z najlepszym rezultatem w sezonie – 1,84. Konkurs panów wygrał Jonathan Kapitolnik z Izraela - 2,23, a Mateusz Kołodziejski, choć w tym roku zaliczył już 2,24, był czwarty ze słabym rezultatem 2,16.

Pojedynek kulomiotów wygrał Brytyjczyk Scott Lincoln - 20,91; Konrad Bukowiecki zajął 6. miejsce - 20,26. Próbą na 19,06 konkurs kobiet wygrała wicemistrzyni świata z 2019 roku Jamajka Danniel Thomas-Dodd, druga była młodzieżowa mistrzyni Europy z Bydgoszczy (2017) Szwedka Fanny Roos - 18,68. Klaudia Kardasz zajęła 3. miejsce, ale jej wynik 17,31 jest najlepszym w sezonie.

SZYBKIE 5000 METRÓW

■ Przy okazji 53. Memoriału Józefa Żylewicza w Gdańsku Kamil Herzyk wygrał mistrzostwa Polski młodzieżowców na 5000 metrów. Zawodnik JUST Team Bielsko-Biała okrasił złoto szóstym najlepszym rezultatem w historii polskiej lekkiej atletyki - 13:31,72 min. To najszybszy bieg polskiego lekkoatlety w tej konkurencji od 33 lat. Rekord Polski - 13:17,69 - od 1976 roku należy do Bronisława Malinowskiego. Srebrny Maciej Megier (specjalista od biegania z przeszkodami) zanotował 13:46,83.

KAZIMIERSKA PIĄTA

■ Podczas rozgrywanych w Eugene (stan Oregon) mistrzostw NCAA (szkół wyższych) studiująca i trenująca w USA finalistka olimpijska Klaudia Kazimierska zajęła 5. miejsce na 1500 m - 4:10,42 min.; wygrała Irlandka Sophie O'Sullivan (4:07,94), córka czołowej europejskiej biegaczki sprzed lat, Sonii O'Sullivan. W zawodach padło kilka znakomitych wyników, m.in. Kenijka Doris Lemngole pobiegła najszybciej w tym roku na świecie na 3000 m z przeszkodami - 8:58,15 min.; Anthaya Charlton z Bahamów przebiegła 100 m w 10,87 sek.; Amerykanka Aaliyah Butler uzyskała na 400 m 49,26 sek., jej rodak Ja'kobe Tharp przebiegł 110 m przez płotki w 13,05, Kanadyjka Savannah Sutherland zanotowała 52,46 w biegu na 400 m ppł., a Grek Konstadinos Zaltos rzucił młotem 78,08 m.

(t)

Sport 291f493f3c

Król jest tylko jeden

Tadej Pogačar wygrał trzy etapy i w wielkim stylu całe Criterium du Dauphine – próbę generalną przed Tour de France.

Słoweniec zrobił to w sposób aż nadto przekonujący i na niecałe trzy tygodnie przed startem największej kolarskiej imprezy na świecie jest jej zdecydowanym faworytem. A trzeba od razu dodać, że w zakończonym wczoraj wyścigu wzięli udział jego najgroźniejsi rywale. Nie miał dla nich litości!



Fot. IMAGO/PressFocus

Tadej Pogačar i Jonas Vingegaard – rywale z szosy. Na razie górą ten pierwszy.

Oszczędzanie sił

Ośmioetapowe, rozgrywane w centralnej i południowej Francji Criterium du Dauphine aktualny mistrz świata Tadej Pogačar zaczął od wygrania... pierwszego odcinka, choć miał on należeć do sprinterów. Potem taktycznie oddał żółtą koszulkę lidera, żeby jego koledzy z UAE Team Emirates-XRG nie pracowali na czele peletonu, ale oszczędzali siły na trzy ostatnie, najtrudniejsze etapy. Potem przydarzył mu się wypadek przy pracy, za co należy uznać dopiero czwarte miejsce w jeździe indywidualnej na czas ze znaczną stratą nie tylko do mistrza w tej specjalności, Belga Remco Evenepoela (Soudal Quick-Step), ale także Duńczyka Jonasa Vingegaarda (Visma), z którym w ostatnim czasie toczy ciężkie boje o zwycięstwo na Wielkiej Pętli. To mogło dawać do myślenia, jednak już następnego dnia Słoweniec rozwiał wszelkie wątpliwości co do ewentualnego braku formy – triumfował na alpejskim etapie z metą na szczycie, zostawiając rywali daleko z tyłu i znowu obejmując prowadzenie w klasyfikacji generalnej.

W sobotę na krótkim, ale jakże treściwym alpejskim etapie ze słynnymi przełęczami Madeleine (1991 m n.p.m.) i Croix de Fer (2063 m) oraz metą w stacji narciarskiej Valmeinier 1800, na finałowym podjeździe odjechał od Vingegaarda jeszcze łatwiej niż dzień wcześniej. Tym razem jednak nie powiększał przewagi, tylko wspinał się... ekonomicznie, mając świadomość, że ani Duńczyk, ani tym bardziej nikt inny i tak go nie dogoni.

Pełna kontrola

W niedzielę na ostatnim, także alpejskim etapie z metą na Plateau du Mont-Cenis (2095 m), Pogačar ponownie włączył tryb oszczędnościowy, ale i tak miał pełną kontrolę nad tym, co się działo. Kiedy więc na końcowym podjeździe do przodu ruszył Evenepoel, który liczył, że odrobi straty do Niemca Floriana Lipowitza (Red Bull-BORA-hansgrohe) i awansuje na trzecie miejsce, bez problemów dogonił Belga. Kiedy zaś zaatakował Vingegaard, bez trudu dołączył do Duńczyka i razem zaczęli przeganiać kolarzy z ucieczki dnia. Jednego im się nie udało doścignąć, choć gdyby tylko bardzo chcieli, to pewnie i jego by złapali. A tak 21-letni Francuz Lenny Martinez (Bahrain-Victorious) odniósł już trzecie etapowe zwycięstwo w tym roku w ważnym wyścigu (wcześniej na Paryż-Nicea i Tour de Romandie), co przed zbliżającym się Tour de France ucieszyło jego rodaków. A sam Słoweniec tuż przed metą po dżentelmeńsku przepuścił Duńczyka, zaraz zaś potem pogratulowali sobie walki na tym etapie i w całym wyścigu.

– Byłem tutaj w 2020 roku w skróconym wyścigu z powodu koronawirusa. Wspominam tamte pięć dni jako jedne z najtrudniejszych w mojej karierze (Pogačar zajął wtedy 4. miejsce – przyp. red). Teraz wróciłem, wygrałem, jestem szczęśliwy i dumny. To był naprawdę niesamowity tydzień – podkreślał Słoweniec, który teraz będzie się przygotowywał do Wielkiej Pętli. – Jedziemy na obóz wysokogórski do stacji narciarskiej Isola 2000, potem trzy dni w domu i na start. Nie mam za wiele do zrobienia, no może przyda się trochę dodatkowej pracy nad jazdą na czas i wtedy będę gotowy – dodał 26-letni Słoweniec, który już trzy razy triumfował w Tourze (2020, 2021 i 2024).

7. etap, Aigueblanche/Frankreich – Valmeinier (131,6 km): 1. Tadej Pogačar (Słowenia/UAE Team Emirates-XRG) 4.10.00, 2. Jonas Vingegaard (Dania/Team Visma) strata 14 sek., 3. Florian Lipowitz (Niemcy/Red Bull-BORA-hansgrohe) 1.21, 4. Tobias Halland Johannessen (Norwegia/Uno-X Mobility) 2.26, 5. Remco Evenepoel (Belgia/Soudal Quick-Step) 2.39, 6. Ben Tulett (W. Brytania/Team Visma) 3.48.

8. etap, Val-d'Arc – Plateau du Mont-Cenis (133,3 km): 1. Lenny Martinez (Francja/Bahrain Victorious) 3:34.18, 2. Vingegaard 34, 3. Pogačar ten sam czas, 4. Matteo Jorgenson (USA/Team Visma) 40, 5. Evenepoel ten sam czas, 6. Enric Mas (Hiszpania/Movistar Team) 45.

Klasyfikacja generalna: 1. Pogačar 29:19.46, 2. Vingegaard 59, 3. Lipowitz 2.38, 4. Evenepoel 4.21, 5. Johannessen 6.12, 6. Jorgenson 7.28.

W SZWAJCARII TEŻ SIĘ SZYKUJĄ

■ Formę przed Wielką Pętlę można sprawdzić także na Tour de Suisse, które wczoraj rozpoczęło się etapem ze startem i metą w Kuessnacht. Wśród tych największych z takiego założenia wyszli jednak tylko drugi na ubiegłorocznym wyścigu Vuelta a Espana Ben O'Connor (Jayco AlUla) i drugi tu rok temu Joao Almeida, który wkrótce we Francji będzie pomagał... Tadejowi Pogačarowi, swojemu koledze z UAE Team Emirates-XRG. I o ile Australijczyk na niedzielnym tylko z pozoru łatwym odcinku pojechał czujnie, zajmując 5.miejsce, to Portugalczyk w zasadzie już stracił szanse na końcowy sukces, bo nie znalazł się w ucieczce dnia i dotarł do mety ponad trzy minuty po zwycięzcy. Wygrał Francuz Romain Gregoire (Groupama-FDJ), który o 20 sekund wyprzedził swojego rodaka Kevina Vauquelina (Arkea), Holendra Barta Lemmena (Visma) i byłego francuskiego mistrza świata Juliana Alaphilippe'a (Tudor). O'Connor przyjechał ponad minutę za triumfatorem.
I choć tym razem w Szwajcarii kolarze tylko na dwóch etapach będą się wspinać na przełęcze powyżej 2000 m n.p.m., ale z nich daleko będzie do mety, to i tak – co pokazał chociażby wczorajszy płaski odcinek – powinno być ciekawie. Zwłaszcza że aż sześć na osiem etapów będzie kończyło się podjazdami, w tym ten ostatni – jazda indywidualna na czas do Stockhuette (10 km z poziomu 439 m na 1268 m).
Niestety, w Tour de Suisse nie startuje żaden polski kolarz, a przypomnijmy, że nasz jedynak w Criterium du Dauphine, Kamil Gradek (Bahrain-Victorius) wycofał się podczas piątkowego etapu.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK, 16 CZERWCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
11.30 Tenis: 1. runda ATP w Halle, 19.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, studio i Legia Warszawa - PGE Start Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT 2
13.00 Tenis: 1. runda ATP w Londynie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.30 Tenis: 1. runda ATP w Halle (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
13.00 Tenis: 1. runda ATP w Londynie (na żywo)

EUROSPORT 1
14.50 Kolarstwo: 2. etap Tour de Suisse (na żywo)

CANAL+ SPORT
21.10 Koszykówka: play off ligi hiszpańskiej mężczyzn, 2.30 NBA: Oklahoma City Thunder - Indiana Pacers (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
16.00 Tenis: 1. runda WTA w Berlinie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Katarzyna Niewiadoma na podium w Tour de Suisse

Polka wreszcie ma powody do radości – w Wyścigu Dookoła Szwajcarii zajęła trzecie miejsce.

Pierwsza część sezonu nie była udana dla zawodniczki grupy Canyon-SRAM zondacrypto. W wiosennych klasykach ani razu nie wspięła się na podium, a następnie w wyścigu Vuelta a Espana zajęła rozczarowujące ją 11. miejsce. Wychodzi jednak na to, że to, co najgorsze, zwyciężczyni ubiegłorocznego Tour de France ma już za sobą, bo w Szwajcarii spisywała się świetnie!

Już na pierwszym etapie Niewiadoma zajęła trzecie miejsce, tylko za dwoma faworytkami wyścigu – Szwajcarką Marlen Reusser (Movistar) i Holenderką Demi Vollering (FDJ-SUEZ), do których straciła wtedy blisko dwie minuty. Co warte podkreślenia, wygrała wtedy finisz z małej grupy, co nie zdarza jej się często. Następnego dnia zyskała pół minuty nad Szwajcarką i Holenderką, umacniając się na podium. W sobotę przyjechała w peletonie, zaś wczoraj, ostatniego dnia imprezy, dotarła do mety tuż przed Vollering, a tylko za Reusser, która tym zwycięstwem przypieczętowała niespodziewany triumf na swoich szosach.



Szczęśliwa Katarzyna Niewiadoma, znaczy jest pięknie!

W klasyfikacji generalnej Szwajcarka o 36 sekund wyprzedziła Holenderkę, która w tym sezonie do tej pory wygrywała wszystkie wyścigi wieloetapowe, w których startowała (w sumie cztery – wszystkie w Hiszpanii). Niewiadoma straciła do zwyciężczyni niecałe dwie minuty, czwarta była Nowozelandka Niamh Fisher-Black (Lidl-Trek), a piąta życiowa partnerka Tadeja Pogačara, Słowenka Urška Žigart (AG Insurance-Soudal).

Szwajcarię dobrze wspominała będzie także inna z Polek Marta Lach (SD Worx-Protime), która wygrała klasyfikację górską.

Sport 291f493f3c

Burzowy Rumianek

Pod Poznaniem odbyły się mistrzostwa Polski. Triumfowali Kamil Nowak i Szwedka Anna Wallin. Najlepszą Polką była Kleopatra Kozakiewicz.



Fot. Mirek Mróz/Polski Związek Golfa

Mistrz Polski i rekordzista pola Black Water - Kamil Nowak.

Długie pole Black Water Links, mocny wiatr, deszcz, burze i wielokrotnie przerywana gra na pewno nie ułatwiały rywalizacji. Reprezentujący Kalinowe Pola Kamil Nowak rozpoczął od wyniku 73. W sobotę wzniósł się na wyżyny, wykręcając nowy rekord obiektu – chrupiące 67 strzałów. W niedzielę dodał 72 uderzenia i z rezultatem -4 mógł cieszyć się pierwszym w karierze indywidualnym tytułem w XXXI Międzynarodowych Mistrzostwach Polski Mężczyzn.

Max nie dogonił Kamila

„Grałem ok, choć początek nie był wymarzony, czegoś brakowało. Potem wbiłem się w rytm, mimo przerwania rundy. Wróciłem na pole, udało mi się zagrać birdie, którego potrzebowałem. Pogoda jak na polski czerwiec nie była najlepsza, ale to jeszcze bardziej sprawdziło zawodników – relacjonował dla Polskiego Związku Golfa 25-latek. - Jestem naprawdę pełen podziwu dla organizatorów i ekipy Black Water Links, za stan przygotowania pola. A zapamiętam najbardziej birdie na 13. dołku par 3, gdzie udało mi się trafić długiego putta z fringe'u, z prawie 15 metrów i to dało mi trochę rozpędu, po którym… zdjęli nas z pola. Udało mi się utrzymać koncentrację, wrócić i dalej poszło już z górki".

Dwa uderzenia za nim finiszował Maksymilian Biały z OUR Golf Club, po rundach na 75-68-71. „Podczas pierwszej rundy byłem jeszcze trochę chory i ciężko było to dowieźć - niestety wynik był rozczarowujący. Na tym polu można było zagrać o wiele lepiej tego dnia, co pokazywały wyniki innych zawodników – depeszował dla naszej redakcji Max. - Drugiego dnia na pewno przewróciłem trochę tabelę, wracając na trzecie miejsce. Jednak grając tak, jak zagrałem pierwszego dnia, ciężko było wygrać turniej, więc kolega Kamil jak najbardziej zasłużył na zwycięstwo - zagrał równiej przez trzy dni. W niedzielę prowadziłem nawet jednym uderzeniem na półmetku, ale niestety nie udało mi się utrzymać formy na kolejnych trzech dołkach. Straciłem prowadzenie i nie udało mi się już go odzyskać. Jestem lekko zawiedziony, ponieważ zawsze chcę wygrać te mistrzostwa. Niestety nigdy się to jeszcze nie udało, ale teraz było najbliżej. Jestem szczęśliwy, że wygrałem Mistrzostwa Polski Match Play w tym roku. Teraz byłem wysoko w stroke play i zobaczymy jak to będzie się rozwijać w dalszych etapach mojej kariery".

Z wynikiem +2 brązowy medal zgarnął reprezentant Rosa Golf Club - Antoni Hawkins, zapisując kolejno rundy: 71-74-73. Ten sam wynik uzyskał Francuz Thomas Faucher, jednak countaback zdecydował, że krążek trafił do Polaka.

Szwedka o włos

W równolegle rozgrywanych XXI Międzynarodowach Mistrzostwa Polski Kobiet występująca pierwszy raz w Polsce Szwedka Anna Wallin objęła prowadzenie już w piątek. W sobotę dogoniła ją Kleopatra Kozakiewicz, a w niedzielę o zwycięstwo toczył się szwedzko-polski bój. Na koniec z wynikiem +11 i tylko jednym strzałem przewagi nad Polką triumfowała reprezentantka Vasatorp GC. „Widziałam, że mam zaledwie dwa uderzenia przewagi, do tego deszcz, wiatr i przerwana runda, na szczęście na krótko, więc tym bardziej jestem dumna z tego, jak grałam – powiedziała po rundach 74-77-76. - Miałam dziś mocny finisz. Pole jest długie i wymagające, ale wiatry w Kansas, gdzie studiuję, przygotowały mnie do takich warunków. To był naprawdę fajny tydzień".

Kleo z Kalinowych Pól czuła, jak blisko był wymarzony tytuł: „Miałam apetyt na więcej, ale dwa ostatnie dołki zaważyły na tym, że nie zdobyłam mistrzostwa. Warunki pogodowe naprawdę były trudne, by nie powiedzieć tragiczne, trzykrotne ściąganie z pola ze względu na burze, a wiadomo że nie było łatwo wracać na pole. Za to było ono przygotowane super, nie mam żadnych zastrzeżeń".

Brąz w klasyfikacji międzynarodowej zdobyła Turczynka Sude Bay, po rundach 78-77-75 (+14). Często występująca w Polsce zawodniczka Gloria GC gratulowała rywalkom wytrwałości w tak ekstremalnych warunkach.

Maja nie obroniła tytułu

Czwarte miejsce, a drugie w klasyfikacji krajowej, zajęła wygrywająca w dwóch poprzednich edycjach tego turnieju Maja Ambroziak z Mazury Golf. „Grało mi się dobrze. Tak naprawdę miałam takie samo podejście jak do każdych mistrzostw Polski do tej pory – tłumaczyła wychowana w Naterkach studentka prestiżowego Texas Tech University, ubiegłoroczna zwyciężczyni w amerykańskiej lidze NCAA. - Zawsze staram się grać jak najlepiej umiem i zobaczę gdzie zaprowadzi mnie to niedzielę. Tym razem nie udało się obronić tytułu, ale taki trochę jest sport. Fakt, rywalizacja toczyła się w bardzo trudnych warunkach. Black Water z żółtych jest długie, dodatkowo wiało na jakieś trzy kije i codziennie padał deszcz. Wyniki musiały być wysokie".

Za Mają na linię mety dotarła Julia Cebula ze Śląskiego Klubu Golfowego, która równocześnie odebrała także medal w klasyfikacji stroke play netto. W klasyfikacji stroke play brutto 50+ triumfowała Iwona Sławińska-Zamirowska, reprezentantka Gradi Golf Club. Wśród mężczyzn po pięćdziesiątce najlepszy okazał się Maciej Odzimek - Wielkopolski Klub Golfowy.

Pytany o pogodę starszy kolega klubowy Mai tak opisywał niełatwe warunki w jakich przyszło mu się mierzyć. „Od pierwszych uderzeń było jasne, że pole tego dnia nie odda niczego za darmo. Silny, zmienny wiatr skutecznie utrudniał kontrolę nad piłką, a każda decyzja wymagała większego zastanowienia nad doborem właściwego kija. Pierwszego dnia burza z intensywną ulewą przerwała grę na blisko dwie godziny – relacjonował grający pierwszego dnia świetny rezultat 79 Krzysztof Stypułkowski. - Pole potrzebowało chwili, aby nadawało się do wznowienia rundy, ale muszę przyznać, że jego przygotowanie zasługuje na uznanie. Woda wchłonęła się zaskakująco szybko i po powrocie można było grać bez większych przeszkód. Kolejne dni przyniosły podobny scenariusz, obejmujący silny wiatr od rana oraz popołudniowe burze, które ponownie zmuszały organizatorów do przerywania rywalizacji. W takich warunkach trudno utrzymać koncentrację i rytm, ale każdy czysto uderzony strzał daje podwójną satysfakcję. Warunki były bez wątpienia wymagające, ale to właśnie odróżnia turniejowy golf od treningu".

Rumianek na medal

„Jakość pola Black Water Links jak co roku zaskakuje pozytywnie, aż trudno uwierzyć, że otwarło się ono niemal 3 lata temu. W turnieju zagrałem równo, rundy 72-75-73 pozwoliły na zajęcie ósmego miejsca, co jest osiągnięciem mojego celu, jakim było znalezienie się w Top 10 – depeszował Kamil Sikora. - W rundzie finałowej nie myślałem o tym czy mam szansę na podium, wolałem skupić się na swojej grze i przynieść najlepszy wynik jaki potrafiłem poskładać danego dnia. Zabrakło niestety dwóch strzałów do podium co i tak jest dla mnie dużym osiągnięciem. Następny turniej to 5 Stars na Mazurach, więc skupienie przenoszę właśnie tam. Moim celem w tym sezonie jest zbieranie punktów WAGR i wspinanie się w tym rankingu".

Marysia Moczarska ze Śląskiego Klubu Golfowego, która finiszowała na pozycji szóstej, też doceniła przygotowanie areny mistrzostw Polski: „Pole było superprzygotowane, mimo wręcz tragicznych warunków. Dawno nie mieliśmy tak długiego pola przy takim wietrze i deszczu. Był to więc dobry test i sprawdzenie się. Fajnie że przyjechały dziewczyny z zagranicy, co tylko podkręcało rywalizację".

Dziewiąte miejsce w turnieju kobiet zajęła reprezentantka gospodarzy – Natasza Klimko. „Bardzo lubię grać na Black Water, zwłaszcza że ćwiczę tam na co dzień. Uważam, że pole było naprawdę w dobrym stanie, a na wyróżnienie zasługują fairwaye. Grałam solidnie, ale pierwszego dnia dużo do życzenia pozostawiał mój driver, jednak każdego kolejnego dnia posługiwałam się nim coraz lepiej. Poza tym codziennie miałam fajne towarzystwo, co umilało grę. Pogoda naprawdę nie była łaskawa. Nie pamiętam takiego turnieju, żeby każda runda przerywana była przez burze. Pierwszego dnia stało się to, kiedy byłam równo w połowie rundy, ale na szczęście nie dałam się wybić z rytmu. W sobotę udało mi się skończyć przed burzą. W finale musiałam zejść na szesnastym dołku i tym razem niestety to odczułam, zwłaszcza że nie zdążyłam rozgrzać się przed powrotem na pole. Mimo wszystko codziennie grałam solidne wyniki, co nastraja pozytywnie przed startem w kolejnym turnieju - Mistrzostwach Słowacji Juniorów.

Teraz zagrają seniorzy

Kolejnym turniejem mistrzowskim PZG będą mistrzostwa Polski seniorów, ruszające już 19 czerwca w Karolinka Golf Park. Na liście startowej widnieją między innymi: były już selekcjoner piłkarskiej reprezentacji Polski - Michał Probierz i świeżo upieczony wicemistrz Polski match play w kategorii seniorów – Jerzy Dudek, który w finale w Krakowie uległ swojemu koledze – Mariuszowi Czerkawskiemu. Z powodu eskapady do Szwecji na zaręczyny córki, Mariusz niestety nie da rady zagrać w Karolince.

Kasia Nieciak

Sport 291f493f3c